

**Friede Birkner**

**Rękawiczki lady Glorii**

*Przekład Maria Łobzowska*

Hopla – pung! Udało się!

W ostatniej chwili Pency wskoczyła na stopień autobusu, który jechał z Neroberg do Wiesbaden. Oczywiście, był przepelniony – jakże by mogło być inaczej – dochodziła dwunasta. Szczupła dziewczyna znalazła jednak miejsce tuż przy drzwiach. Pency zadyszała się, ponieważ biegła do przystanku. Musiała zdążyć do kasy opery, żeby odebrać bilet na wieczorne przedstawienie.

Wyglądała ładnie, mimo że nie była ubrana według ostatniej mody wiosennej; miała na sobie skromną szkocką spódnicę oraz ciemnozieloną kurtkę skórzaną. Prezentowała się dobrze. Nie nosiła kapelusza, za to bujne, lekkokręcone ciemne włosy były wypielęgnowane i modnie, lecz bezpretensjonalnie ułożone. Jej twarz miała kształt serca, a jasnoszare oczy nieco koci wyraz. Policzki były zaróżowione od biegu. Zniecierpliwiona, przygryzała dolną wargę pięknymi zębami. Biała bluzka odsłaniała smukłą szyję. Na długich, zgrabnych nogach, ładnie wyglądały cieliste rajstopy i sportowe półbuty. Pency nie posiadała samochodu; należała do nielicznych już piechurów. Ponieważ codziennie chodziła do biura znanego adwokata, doktora Schuberta, nie chciała niszczyć jedynej pary czarnych pantofelków na wysokim obcasie.

Z jej imieniem łączyła się zabawna historia. Nazywała się bowiem Pennsylvania La Roque. Czowała się nieraz głupio, kiedy koleżanki żartowały z tego dziwnego imienia.

Jej ojciec pochodził ze Szwajcarii, a matka z Berlina. Pency urodziła się

w drodze do Ameryki na statku „Pennsylvania” i kapitan ochrzcił dziewczynkę, nadając jej to imię. Pokropił jej główkę winem i tego dnia zaczęła się jej przyjaźń z kapitanem. Zawsze, kiedy statek wracał do Bremy, kapitan po zejściu na ląd na swój koszt zapraszał Pensy do swojego domu i bez względu na datę obchodzono jej urodziny.

Pensy płynęła do Ameryki w czasie wojny. Morze było wtedy pełne min i wrogich łodzi podwodnych. Po przybyciu do Pittsburga rodzice i dziecko znaleźli się z dala od działań wojennych. Kiedy w roku 1950 zmarł ojciec, Robert La Roque, matka poczuła tak silną nostalgię, że postanowiła wrócić do Niemiec. Oczywiście i tym razem wybrała statek, który prowadził kapitan Hedrich. Nie była to jednak „Pennsylvania”, lecz duży, nowoczesny frachtowiec „Papenburg” z wieloma kabinami pasażerskimi. Należał do armatora, który urodził się w Papenburgu i tak nazwał statek.

Pani La Roque bardzo tęskniła za Berlinem, lecz kierując się rozsądkiem pojechała do Wiesbaden, gdzie jej starsza siostra prowadziła pensjonat i była zadowolona, że Maria La Roque została w pewnym sensie jej współniczką. W ten sposób Pensy mogła otrzymać odpowiednie wykształcenie i zdobyć wiedzę, żeby sobie móc radzić w życiu. Pensję dostawała niezłą, zarobione pieniądze miała na własne wydatki i mogła sobie pozwolić na chodzenie do opery. Na takie okazje kupiła sobie elegancką, stylową suknię.

Nie była wybitną piękną, ale miała harmonijne rysy twarzy, mądre oczy i dużo wdzięku. Taka była sytuacja tego przedpołudnia, kiedy Pensy w ostatniej chwili wskoczyła do autobusu.

Za dziesięć dwunasta opuściła autobus i pobiegła przez szeroką

Wilhelmstrasse. Zdążyła przed zamknięciem kasy.

W kolejce stało jeszcze kilka osób. Czekając, chciała przeglądnąć gazetę, lecz było ciemnowo i dosyć ciasnowo, więc złożyła ją i schowała do torby.

Nie interesowało jej otoczenie, zwłaszcza że poczuła głód. Poza tym nie znosiła tłoku, więc niecierpliwie spoglądała przez frontowe drzwi, za którymi widać było piękny park zdrojowy z kunsztownie ukwieconymi klombami.

Przy drzwiach, na jednej z ławek, siedział mężczyzna. Był słusznego wzrostu, szczupły, dobrze ubrany – na sportowo – bez kapelusza, tak że widać było gęste, ciemne włosy, na skroniach przyprószone siwizną.

Twarz miał szlachetną, opaloną. Pensa odniosła wrażenie, że jest Anglikiem. Oczy miał szare, spojrzenie łagodne, kontrastujące z energicznymi rysami wokół ust. Wąskie dłonie oparł o laskę, a jedną nogę miał wyprostowaną. Niespodziewanie ten człowiek wzbudził zainteresowanie Pensa. Nie był przeciętnym mężczyzną i wyglądał na osobę, która miała ciężkie przeżycia. Pensa nie potrafiła ukryć swojego zaciekawienia i raz po raz spoglądała na nieznanego. Nagle zauważyła, że i on ją obserwuje. Speszona uśmiechnęła się, a mężczyzna odwzajemnił się uśmiechem, jakby chciał się usprawiedliwić. Po kilku minutach ich oczy spotkały się ponownie.

– Panienko, przed panią jest jeszcze jeden pan, siedzi tam na ławce, ma chorą nogę – szepnął do niej młody człowiek wyglądający na służącego z hotelu.

Pensa odwróciła się.

– Och, nie wiedziałam, oczywiście przepuszczę go. Może moglibyśmy

panu pomóc? – zapytała, podchodząc do nieznajomego. Lekko speszona dodała: – Przepraszam, właśnie usłyszałam, że pan zajmuje kolejkę tuż przede mną. Mogłabym odebrać pański bilet; powiedziano mi, że pan jest cierpiący.

Mężczyzna z trudem wstał z ławki, lewą ręką oparł się na lasce, a prawą sięgnął po portfel.

– Byłbym wdzięczny, gdyby pani zechciała kupić mi bilet. Czy mogę pani dać pieniądze?

– Oczywiście. Jakie miejsce pan sobie życzy i na które przedstawienie? Przez chwilę zawahał się, a potem uśmiechając się odpowiedział:

– Chciałbym bilet na miejsce obok pani i na to przedstawienie, na które pani się wybiera.

Pensy zarumieniła się. Zmieszana, trzymając w ręku banknot pięćdziesięciomarkowy, poważnie odparła:

– Nie wiem, czy to się uda. Mój bilet na dzisiejsze przedstawienie zarezerwowałam kilka dni temu. Wątpię, czy jeszcze będą wolne bilety. Poza tym zamówiłam miejsce na balkonie, a to wysoko i trzeba wchodzić po schodach.

– Może zechce pani zamienić swój bilet i wziąć dwa miejsca na parterze? Czy pozwoli pani, że za pani uprzejmość odwdziczę się pokrywając różnicę w cenie biletu?

Pensy przez chwilę wahała się, zanim odparła z uśmiechem:

– Niech los to rozstrzygnie! Zobaczymy, co się da zrobić. Wróciła do kolejki i nie odwracała się już w stronę nieznajomego.

Teraz on mógł swobodnie obserwować młodą dziewczynę. Podobał mu się jej miły głos, skromne ubranie, naturalność, okazana gotowość do

pomocy i troskliwość. Śledził oczyma jej smukłą postać, krok po kroku zbliżającą się do kasy.

Udało się! Pensy otrzymała bilety i z wypiekami na twarzy podeszła do nieznanego, który spróbował podnieść się z ławki. Uprzejmym gestem ręki dała mu znak, żeby siedział, podała mu bilet i resztę pieniędzy.

– Wszystko załatwione! – zawołała zadowolona.

– Proszę pani, a co z różnicą w cenie biletu?

– Drobnostka! Wystarczyło mi pieniędzy. Muszę się spieszyć, bo spóźnię się do domu!

Skinęła mu głową i pobiegła w głąb parku.

Nieznajomy zaskoczony odprowadził ją wzrokiem; w ręku trzymał bilet i resztę pieniędzy. Nie zdążył podziękować, nie mógł jej zapytać, jak się nazywa, nie dowiedział się o niej niczego. Zrobiło mu się żal, bo wywarła na nim głębokie wrażenie. Nagle uśmiechnął się – miał przecież w ręku bilet na dzisiejsze przedstawienie, a więc zobaczy ją wieczorem! Dzisiaj wystawiają „Tannhausera”? Nic nie szkodzi; wołałby wprowadzić „Kawalera srebrnej róży”, ale za to będzie miał przyjemność porozmawiać z tą uroczą dziewczyną.

Schował do kieszeni bilet i resztę pieniędzy, wziął laskę i utykając powoli poszedł w kierunku Domu Zdrojowego. Tutaj miał po niego przyjść służący, żeby mu pomóc przejść przez ruchliwy plac do hotelu „Nassau”, gdzie mieszkał.

Cecil Vieguth był pacjentem w uzdrowisku Wiesbaden. Leczył się u poleconego mu słynnego profesora z nadzieją, że poprawi się stan jego nogi.

Dotąd prowadził niedaleko Lubeki stadninę. Rozwijał ją ze swoimi

pracownikami, którzy w czasie wojny musieli opuścić Prusy Wschodnie. Ojciec uratował kilka rasowych koni i dzięki temu można było dalej pracować nad hodowlą tych pięknych zwierząt. Z jego słynnej stadniny pochodziło wiele wspaniałych koni wyścigowych, a on sam był doskonałym jeźdźcem.

Czy kiedykolwiek będzie mógł dosiąść swojego ukochanego Marsa, którego sam wyhodował? To właśnie ten koń pewnego razu nagle przestraszył się i z całą siłą nadepnął swojemu panu na stopę miażdżąc kość, co spowodowało ciężkie komplikacje. Jego dobry Mars, przyjaciel i towarzysz w wyścigach, niechcący kopnął swojego pana. Cecil nie winił swojego ulubieńca. Miesiącami leżał w łóżku, a konie mógł oglądać tylko przez okno swojego pokoju i dziękował Bogu, że miał wokół siebie ludzi, którzy z oddaniem i poświęceniem prowadzili stadninę tak jak należało, czekając na jego wyzdrowienie.

Ponieważ stan stopy nie poprawiał się, Cecil posłuchał rady swojego przyjaciela Maksa von Lüchena i poddał się jeszcze jednej operacji. Miał wrażenie, że nastąpiła znaczna poprawa i czuł się coraz lepiej po systematycznych masażach i ćwiczeniach.

Nikt nie cieszył się z tego bardziej niż stary Jochen, który służył już u ojca Cecila. Od kiedy jego pan stał się pacjentem, stary sługa traktował go jak chore dziecko, na co Cecil chętnie się zgadzał. Jochen przeżył z rodzicami Cecila piękne lata w majątku Ronitten w Prusach Wschodnich. Wiernie towarzyszył im w latach wojennych, zwłaszcza w roku 1945, kiedy musieli opuścić siedzibę rodową i od nowa odbudować stadninę i majątek w Lüchen. Bez Jochena wiele spraw poszłoby gorzej; dostosowywał się do zmiennych warunków: z ordynasa został lokajem w

zamku swojego pana, a kiedy nadeszły ciężkie dni, Jochen był niezastąpiony: zmieniał się ze stajennego w woźnicę, kucharza, ogrodnika i wcielał w postacie, które trzeba było zastępować.

Daisy Vieguth, matka Cecila, była Angielką, pochodziła z rodu Edwards z Longworth w Południowej Anglii. Była to piękna posiadłość ziemska. Wtedy, przed wojną, ojciec Cecila jako młody niemiecki oficer towarzyszył pewnej misji w Anglii i na dworskim balu poznał lady Daisy, która zakochała się w przystojnym huzarze i wyszła za niego za męża. Była jasnowłosą piękną i w Ronittenomalże noszono ją na rękach. Kiedy kończyła się wojna i trzeba było uciekać przed wojskami radzieckimi, Jochen ochraniał swoją panią i opiekował się wszystkim, co w pośpiechu zdołali zabrać.

Później, kiedy Cecil stracił ukochanych rodziców, sam zdołał odbudować stadninę w Lüchen i miał dużo szczęścia we wszystkich przedsięwzięciach. Potem wielką pomocą okazał się spadek po matce, który otrzymał z Anglii. Znaczna gotówka umożliwiła mu doprowadzenie nowej posiadłości do świetności, a najbardziej cieszyło go to, że ostatnie lata życia jego rodzice spędzili w dobrobycie i w spokoju.

Cecil nie przeżył osobiście ucieczki z Ronitten, gdyż walczył w tym czasie na froncie we Francji i nie był w stanie pomóc rodzicom. Zaopiekował się nimi jego przyjaciel Maks i w swoim dużym majątku stworzył im nowy dom. Maks rzadko bywał w Lüchen, ponieważ był dyplomata i częściej przebywał za granicą niż w kraju.

Szczęście dopisywało rodzinie Vieguth od samego początku, kiedy osiedlili się w nowym miejscu, głównie dzięki pomocy przyjaciela. Cecil wrócił z wojny zdrowy. Lüchen leżało w strefie okupacyjnej Anglików i



cała rodzina dzięki matce Angielce nie miała przykrości zwłaszcza że wszyscy biegle mówili po angielsku.

Kiedy zmarli mu rodzice, Cecil po raz pierwszy otrzymał wiadomość od rodziny z Anglii. W Longworth mieszkała Gwendolina, starsza siostra jego matki. Jej wyrazy współczucia były zwięzłe i raczej chłodne, natomiast bardzo serdecznie zapraszała go do złożenia jej wizyty. Ciotka podkreślała, że Cecil jest jej najbliższym krewnym i pragnie z nim być w bliskim kontakcie.

Cecila wzruszył list lady Gwendoliny i szybko znalazł czas, żeby ją odwiedzić. Po tej wizycie nastąpiły dalsze i zacieśniły się stosunki rodzinne z wysoką, chudą i pomarszczoną lady, znacznie starszą od jego pięknej matki. W Longworth mieszkała też daleka krewna, bardzo skromna panna Betty Edwards.

Cecil chętnie przyjeżdżał do Południowej Anglii. Rozległe łąki, piękne lasy, a zwłaszcza stary feudalny zamek bardzo mu się podobały. Lady Gwendolina trzymała dwa wierzchowce, więc Cecil nie musiał rezygnować ze swojego ulubionego sportu jeździeckiego. Ciotka miała szeroki krąg znajomych, co umożliwiała Cecilowi sprzedaż koni ze swojej stadniny po bardzo wysokich cenach.

Zanim udał się do Wiesbaden, żeby się poddać jeszcze jednej operacji, odwiedził ciotkę. Pewnego dnia, gdy siedzieli przy kominku w dużym hallu wyznała mu, że zamierza uczynić go głównym spadkobiercą i byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby pojął za żonę Angielkę z jednego z najstarszych rodów.

Wyznanie to nieco zaskoczyło Cecila. Nie spieszyło mu się do małżeństwa; życie kawalera było przyjemne, a poza tym na świecie jest

tyle atrakcyjnych kobiet! Próbował zmienić temat rozmowy, a kiedy nalegała, odrzucił jej plany matrymonialne, które go nie interesowały, nawet jeśli w związku z nimi stara lady chciała go adoptować.

Jednak stare damy bywają uparte i tak lady Gwendolina już rozglądała się za odpowiednią partią po sąsiednich majątkach. Opowiadała Cecilowi o kilku młodych pannach, zachwycając się ich zaletami. On jednak najpierw unikał takich rozmów, a potem wręcz oświadczył, że czeka go operacja, a przecież takiego inwalidy żadna młoda dama nie zechce za męża.

– Drogi Cecilu, będziesz panem majątku Longworth, reszta nie będzie się liczyła – odparła ciotka podnosząc kieliszek sherry i zapalając kolejnego papierosa. Po chwili dodała: – Pamiętaj, że jesteś doskonałą partią.

Cecil zamyślił się, po czym wysunął inny argument:

– Nie powinnaś zapominać, że wszystkie twoje kandydatki na żonę będą się poważnie zastanawiały, zanim zdecydują się zamieszkać ze mną w Niemczech, w Lüchen.

– Co ty mówisz? Oczywiście będziecie mieszkać tutaj! W Anglii możesz równie dobrze hodować twoje konie jak tam, w tej twojej dziurze. Kiedy zostaniesz moim spadkobiercą, załatwię ci obywatelstwo angielskie i będziesz Anglikiem.

– Najdroższa ciociu, a jeżeli się nie zgodzę? Jako Niemiec czuję się zupełnie dobrze.

– Dobrze, dobrze, ale nie tak dobrze jak z majątkiem Longworth w kieszeni.

– Ciociu! Odłóżmy ten temat. Bogu dzięki, jesteś w pełni sił i życzę ci

wiele lat życia w dobrym zdrowiu.

– Ale to jest moja decyzja i nie możesz jej zmienić, Cecilu! Przywiązałam się do tego postanowienia i zrealizuję je.

Cecil zmusił się do miłego uśmiechu, chociaż dyktatorskie zapędy starej damy denerwowały go nieco, zwłaszcza że wydawało mu się, iż ona sama spogląda na niego nieco z góry. , – A jeżeli nie przyjmę, to co zamierzasz mi dać?

– Odrzucisz Longworth? Nie bądź śmieszny! No, zgoda, odłożmy tę sprawę, aż będziesz już po operacji – rzekła uprzejmie kiwając głową, lecz Cecil czuł się przygnębiony jej chłodną stanowczością i zamiarem podporządkowania go swojej woli.

Niedługo po tej rozmowie wyjechał do Niemiec. Po drugiej udanej operacji zamieszkał w eleganckim hotelu w Wiesbaden. Pod opieką swojego wiernego sługi chciał odpocząć po kilku tygodniach leżenia w klinice.

Chodził coraz sprawniej. Mógł już nosić obuwie, tylko chodzenie męczyło go. Cieszył się na przyjazd przyjaciela, Maksa von Lüchena, który postanowił odwiedzić go jadąc do Bonn.

Cecil rozmyślał o tym wszystkim, kiedy zobaczył starego sługę. Pomachał mu ręką i Jochen podszedł do swojego pana.

– Siadaj, Jochen, słońce tak przyjemnie grzeje.

– Dobrze, panie Cecilu, ale czy nie jest zbyt chłodno? – zapytał służący troskliwie.

– Nic mi nie będzie – odparł Cecil, uśmiechając się. Po chwili dodał: – Miałem dzisiaj miłą przygodę, muszę ci ją opowiedzieć!

Siwowłosy sługa uważnie słuchał i cieszył się, że jego pan miał

przyjemne przeżycie. Zapytał: – Czy była ładna?

– Nawet bardzo ładna. Taka niezwykła; właściwie nie piękność ale taka inna – nie duża, nie mała, młoda, lecz nie nastolatka, mądre oczy, bardzo zadbana. Mimo skromnego ubioru wyglądała jak prawdziwa dama.

– Tak jak szanowna matka pana?

– Nie, niezupełnie w typie mojej matki, która ze swoimi jasnymi włosami i delikatną cerą nigdy nie mogłaby ukryć, że jest Angielką. Ta dziewczyna to raczej typ dzisiejszej kobiety, dostosowanej do obecnego stylu życia. Cieszę się, że ją wieczorem znowu zobaczę.

– Czy to długie przedstawienie nie zmęczy pana?

– Jeżeli nie wytrzymam, przepraszę i wyjdę w czasie przerwy. „Tannhauser” to bardzo długa opera, „Kawaler srebrnej róży” skończyłby się godzinę wcześniej, ale los tak zrządził. Przyszły jakieś listy?

– List z Anglii od ciotki pana i ładna widokówka od pana Maksa z Cannes. Uwodzi tam pewnie aktorki filmowe.

– To ty się i na tym znasz, mój stary? – Cecil wstał i oparł się o Jochena uśmiechającego się szelmowsko:

– Przecież czytam tygodniki, które pan wyrzuca. Tam są sfotografowane wszystkie aktorki: te wielkie są ubrane, te mniej znane – rozebrane. Moja matka zbiłaby moją siostrę na kwaśne jabłko, gdyby ta się odważyła tak pokazać ludziom.

– Słuchaj, stary, kiedy pomyślę o twojej siostrze Mariel w bikini, to mnie śmiech zbiera. Wiesz, wtedy młode dziewczyny ważyły trochę więcej, były pulchne, a dzisiaj panny żyją pijąc soki, paląc papierosy i kochając się. Od tego się nie tyje.

Powoli doszli do hotelu. Cecil podał Jochenowi kluczyki i wskazując

na duży, jasny samochód zaparkowany przed hotelem rzekł:

– Proszę, przynieś mi książkę z samochodu. Po lunchu położę się, żeby wieczorem być w dobrej formie.

\* \* \*

– Hej, nareszcie jesteś!

– Mamo, nie gniewaj się, długo stałam w kolejce do kasy operowej. Co to za zapach? Co dzisiaj jemy?

W staromodnej willi, niedaleko parku zdrojowego, Pency zdjęła zieloną skórzaną kurtkę i uśmiechnęła się do matki.

– Dziecko, mamy dzisiaj więcej gości o cztery osoby i musimy szybko wymyślić jakąś przystawkę, inaczej wszyscy wstaną od stołu głodni. Proszę, zobacz, czy Gonda dobrze nakryła do stołu.

– Nie denerwuj się, zajmę się wszystkim.

Przez oszklone rozsuwane drzwi Pency weszła do obszernej jadalni. Pensjonat miał dobrą renomę – był urządzone ładnie i z komfortem. Wszystkie pokoje były zajęte. Do posiłków siadało szesnaście osób. Pency uważnie skontrolowała nakrycia; poprawiła niektóre serwetki i kwiaty w małych wazonach. Wszystko było bez zarzutu.

Na honorowym miejscu przy dużym stole zasiadała ciocia Lotte Hafner, po jej prawej stronie matka Pency, a ona sama dalej, wśród gości. Rozmowa przy stole była zawsze ożywiona i ciekawa, bo i goście byli ludźmi o różnych zainteresowaniach: kuracjusze z zagranicy i turyści z wielu krajów Europy.

Pency cieszyła się, że u zaradnej cioci Lotte znalazły z matką drugi dom. Kiedy wujek kapitan zapraszał ją do Hamburga, wiedziała, że matka ma opiekę i że nie jest sama.

Poszła do kuchni, gdzie ciocia Lotte wydawała kucharce ostatnie polecenia. Widząc Pency, rzekła:

– Patrzcie no, panna Pennsylvania! Co tam słyhać, czy już mamy wiosnę? Mów, dziecko!

– Wszystko kwitnie i pachnie, a twoja siostrzenica jest we wspaniałym humorze i umiera z głodu! – zawołała wesoło.

Pency pocałowała w policzek postawną damę, a potem zaczęła zaglądać do rondli.

– Powiedz, ciociu, jak ty to robisz, że gotujesz tyle porcji, a mimo to twoje obiady są wyśmienite?

– Pency, to żadna sztuka. Po prostu nauczyłam się i umiem. Wiesz, kiedy jesteśmy z twoją matką same, pudding na dwie osoby jest jak klajster, a szesnaście porcji to puszysty i wyborny deser. Zrozumiałś?

– Szczerze mówiąc, nie – ale to nieważne. Stół jest nakryty tak, jak sobie życzysz. Słyszę gong, więc muszę umyć ręce i przypudrować nos, żeby błysnąć urodą.

– Nie mów bzdur! Jesteś ładna i bez pudru. Ale pospiesz się, żeby nasi goście nie czekali.

Niedługo potem ciocia Lotte, matka i Pency witały gości, znajdując dla każdego miłe słowa, tak że nikt nie czuł się skrępowany lub osamotniony.

Pency najbardziej upodobała sobie godziny poobiednie. Wtedy siadywały z matką i ciotką w małym gabinecie i pijąc kawę omawiały wszystko, co się wydarzyło tego dnia. Ciotka rzadko opuszczała willę, ponieważ była bardzo zajęta sprawami pensjonatu, więc chętnie słuchała, co siostra ostatnio przeczytała lub co ciekawego wydarzyło się Pency w biurze adwokata. Dzisiaj siostrzenica z ożywieniem opowiadała o

spotkaniu przy kasie w operze.

– Ależ dziecko, czy to wypadło, że pierwsza odezwałaś się do nieznajomego mężczyzny? – zapytała matka.

– Mamo, to nie był zwykły mężczyzna, to był pan, a poza tym był pacjentem z chorą nogą. Czyż nie wypadło pomóc?

– Masz rację, Pency. Będziesz siedziała w operze obok niego? A więc znowu go zobaczysz. Zapytaj, gdzie mieszka... Nigdy nie wiadomo, może szuka wygodnego, cichego pensjonatu?

– Lotto! Nie możesz się powstrzymać od kojarzenia małżeństw! Daj spokój, Pency! Niech sobie ten człowiek mieszka tam, gdzie chce. W każdym razie proszę cię, córeczko, bądź powściągliwa dzisiaj wieczorem, żeby ten pan nie pomyślał, że miałaś jakiś ukryty cel pomagając mu.

– Ciociu, słyszysz, co mama mówi? Nie martw się, mamo, będę bardzo poważna i nie będziesz miała powodu, żeby się wstydzić swojego dziecka. No, ale muszę wracać do biura – lecę!

– Nie szalej, uważaj na siebie! Czy mogłabyś wieczorem z delikatesów przynieść szynkę, salami i ser szwajcarski? Dzisiaj będzie zimna kolacja.

– Załatwione. – Wrócę po szóstej i zdążę się przebrać. Mamo, proszę cię, przypilnuj, żeby mi odprasowano suknię cocktailową, jest trochę zmięta.

– Czy masz jeszcze jakieś życzenie, trzpiotko?

– Nic poza tym, żebyście mnie zawsze tak kochały – mówiąc to Pency pocałowała matkę, skinęła głową ciotce i wybiegła z gabinetu, spiesząc się do biura na Neroberg.

Matka i ciotka siedziały jeszcze długo rozmawiając o przeszłości. Obie panie były wdowami i cieszyły się, że po latach znów się spotkały. Maria

La Roque przeżyła lata wojenne w Ameryce. Powrót do ojczyzny nie był radosny, zwłaszcza, że straciła męża i teraz sama musiała troszczyć się o przyszłość córki. Lotte Hafner doznała wszelkich okrucieństw wojny – głodu, bombardowań, a przede wszystkim dręczącej obawy o męża na froncie we Francji, skąd niestety nie wrócił. Po okresie rozpacz i załamania zmusiła się do normalnego życia. Piękną willę zamieniła w pensjonat i dzielnie walczyła z codziennymi problemami.

– No tak – westchnęła pani Lotte – nasza Pensy wyrosła na mądrą młodą damę i pewnego dnia zostaniemy same. Opuści nas, kiedy wyjdzie za mąż.

Pani Maria zaniepokoiła się.

– Co ty wygadujesz? Znów zaczynasz sobie coś roić, ponieważ Pensy pomogła choremu człowiekowi!

– Nie będzie ten, to będzie inny. Dzięki Bogu, nikt z naszych gości nie wzbudził jej zainteresowania. Wiesz, marzę, żeby nasza Pensy spotkała prawdziwego dżentelmena – arystokratę!

– Czy ty jesteś matką Pensy, czy ja?

– Przypadkowo ty, a mogło być odwrotnie; nie mów bzdur. Dziewczyna należy do nas – ma dwie matki, zapamiętaj to sobie, moja kochana siostrze. A teraz proszę, przynieś z cukierni parę ciastek do wieczornej herbaty, kiedy Pensy będzie w operze, a my w domu.

– Zawsze musisz wszystkich zatrudniać, inaczej czujesz się źle.

– Masz rację. Ludzie zajęci nie mają czasu na niemądre myśli. Nie martw się na zapas. Dziewczyna jest roztropna i zna życie. – Resztę zostawmy losowi.

– Jesteś mądra jak Pytia, moja Lotto! Siostry uśmiechnęły się do siebie



i rozstały się.

\* \* \*

Minęła szósta, kiedy Pency wróciła do domu. Poszła prosto do kuchni, położyła na stole zakupy, pocałowała matkę i ciotkę i pobiegła na trzecie piętro, gdzie miała przytulny pokoik na mansardzie.

Zaczęła się bardzo starannie ubierać. Droga do opery nie była daleka, mogła więc bez obawy włożyć pantofelki na wysokim obcasie. Na suknię narzuciła lekki, wiosenny płaszcz.

Wyglądała ślicznie, kiedy spacerowała w dużym foyer opery, patrząc z zainteresowaniem na licznych melomanów przybywających na przedstawienie. Ciekawa była, jak wypadnie spotkanie z panem, którego poznała przed kasą teatralną. Czy to nie było trochę dziwne? Co ją skłoniło, że podeszła do niego i zaczęła z nim rozmawiać? Czy spowodował to tylko jego wygląd świadczący, że cierpi? A może zainteresowało ją w tym mężczyźnie coś innego? Ale co? Nie mogła sobie nawet dokładnie przypomnieć, jak wyglądał. Zaczęła się obawiać, czy go w ogóle rozpozna. Przecież on chodzi o lasce – po tym go pozna!

Szybko spojrzała w duże lustro – chciała się upewnić, jak wygląda. Matka i ciotka Lotte zawsze twierdziły, że jest śliczna – wołała jednak nie polegać wyłącznie na opinii dwu kochających ją kobiet.

Sala zappełniała się; w foyer był ruch i gwar. Pency poddawała się przyjemnemu nastrojowi oczekiwania na przedstawienie, rozglądając się – aż stanął przed nią mężczyzna, na którego czekała.

\* \* \*

Po lunchu Cecil położył się na tapczanie, żeby dać odpocząć nodze. Zaczął przeglądać pocztę: listy z zarządu stadniny, wiadomości z banku, oferta kupna jednego z jego najlepszych wierzchowców, reklamy i fachowe czasopisma. Potem wziął do ręki pocztówkę od przyjaciela Maksa. Przebywał w Cannes – prawdopodobnie nie sam – Maks „bał się ciemności i w nocy szukał towarzystwa”! Poza tym pociągało go kasyno, gdzie nie raz i nie dwa przegrywał większe sumy pieniędzy, które odziedziczył po rodzicach. Cecil nie potępiał przyjaciela. Przed wypadkiem razem podróżowali i Cecil również „bojąc się ciemności” wolał spędzać noce w towarzystwie. Natomiast nie interesowało go kasyno – uważał za niemądre wydawanie pieniędzy przy kartach lub ruletce.

Przed rokiem spotkał Maksa w Monte Carlo i razem spędzili kilka bardzo wesołych tygodni w towarzystwie pięknych pań. Cecil był poważniejszy i rozsądniejszy i nie wyzywał losu – zawsze kierował się rozumem. Przeczytał kilka zdań na widokówce, które zapowiadały rychłą wizytę przyjaciela w Wiesbaden lub w domu w Lüchen. Na końcu Maks dopisał: *Są tutaj cudowne kobiety!!!* – a trzy wykrzykniki świadczyły, że musiały to być rzeczywiście wyjątkowe istoty.

Uśmiechając się odłożył widokówkę i otworzył list od lady Gwendoliny. Westchnął głęboko – ciotka miała bardzo niewyraźny charakter pisma, który z pewnością zainteresowałby grafologa. Treść listu była jednak zawsze zwięzła, jasna i utrzymana w tonie nieco dyktatorskim. Pisała:

*Dear old Cecil! Muszę się męczyć tym językiem – niemieckim – lecz traktuję to jako dobre i korzystne ćwiczenie. Wątpię, czy moja siostra*

*Daisy wpadłaby na szalony pomysł, by wyjść za mąż za Niemca, gdyby nie władała biegle tym szorstkim językiem. Nie przeczę, że Twój ojciec był przystojnym mężczyzną i wówczas wszystkie młode damy z całego hrabstwa były w nim zakochane. Należy to jednak do przeszłości i nie o tym chcę pisać.*

*Jak się miewasz? Mam nadzieję, że latem przyjedziesz do Longworth.*

*Wpłynie to korzystnie na Twoje zdrowie, a mnie uprzyjemnisz długie, samotne wieczory. W moim sąsiedztwie jest kilka młodych dam, które bardzo interesują się Twoją wizytą. Zwłaszcza piękna miss Corben pytała już kilka razy, kiedy odwiedzisz Twoją starą ciotkę.*

*Często myślę o tym, że jesteś uparty, ponieważ nie chcesz zwinąć obozu w Niemczech i na stałe przenieść się do Longworth. Przecież tutaj też możesz hodować konie wyścigowe – angielskie wierzchowce są znane jako doskonale. Zastanów się nad tym poważnie – lecz w żadnym wypadku nie odmawiaj wizyty u mnie. Gdybyś nie przyjechał, bardzo rozgniewałbyś Twoją starą ciotkę Gwendolinę.*

*P. S.*

*Każdy porządny list powinien mieć „P.S” Byłabym zapomniiała wspomnieć, że Betty przesyła Ci serdeczne pozdrowienia!*

Cecil zamyślił się i złożył list. Najbardziej ucieszyły go pozdrowienia od Betty Edwards, zubożałej krewnej dumnej lady Gwendoliny. Żyła na łaskawym chlebie w Longworth i zawsze była tam, gdzie potrzebowano pomocy, współczucia i czułości. Cecilowi wydawała się wcieleniem nieśmiałości, lecz stara panna Betty umiała uśmiechać się szelmowsko i

mądrze, kiedy nie było w pobliżu lady Gwendoliny. Okazała mu tyle ciepła i czulej troski pielęgnując go po wypadku, opowiadając stare rodzinne żarty, pocieszając go i dodając mu otuchy. Na widok dumnej Gwendoliny starowinka kurczyła się i zamykała w sobie.

Lady Gwendolina była kobietą upartą i wyniosłą. Nigdy nie nauczyła się ustępować komukolwiek i wolała bez miłości i bez męża dożyć starości niż o jeden centymetr schylić głowę. Longworth stało się jej pasją i obsesją – żyła dla zamku, dzieł sztuki i pięknego starego parku. Ogromny majątek rodziców pozwalał jej na utrzymywanie tego, nieco zakurzonego, luksusu.

W zamku była duża galeria obrazów – arcydzieł – które tylko nieliczni uprzywilejowani mogli podziwiać. Nie dopuszczała do nich szerszych rzesz miłośników malarstwa. Obrazy Reynoldsa, Gainsborough i Watteau należały do skarbów rodzinnych. Cecil znał te obrazy z opowiadań matki, która zabrała do Niemiec zdjęcia wszystkich dzieł sztuki. Mógł je obejrzeć w oryginale będąc w Longworth i przyznawał matce rację, że zamek jest wspaniałym muzeum.

Jednak nie mógł zrozumieć fanatycznego i bałwochwalczego przywiązania ciotki do rzeczy doczesnych – lecz to była sprawa lady Gwendoliny. Nic go nie wiązało z tym zamkiem, chociaż chętnie tam bywał, ale na tym kończył się jego związek z Longworth. Zamiaru ciotki, że uczyni go spadkobiercą, nie traktował poważnie. Czuł się Niemcem, a Longworth było prastarą angielską posiadłością. Wymagałoby to wiele trudu i zachodu, żeby Cecil został jej panem.

Złożył list lady Gwendoliny i uśmiechnął się, myśląc o miss Corben. Oczywiście, Agata Corben była ładna, bogata i należała do

najwytworniejszego towarzystwa, lecz nie interesował się nią. Lady Gwendolina nie miała szczęścia, marząc o związku siostrzeńca z tą panną. Cecil mruknął:

– Przykro mi, lady Gwendolino, to nie dla mnie. Zostaję w kraju, ponieważ tutaj czuję się najlepiej. Na co mi Longworth i Agata Corben, skoro o wiele bardziej podoba mi się dziewczyna, którą dzisiaj spotkałem przy kasie w operze i która tak miło zajęła się mną?

W ten sposób Cecil zaczął myśleć o Pensy i wieczornym przedstawieniu. Jaka naturalna i uprzejma była ta młoda dama! Nie wahając się zaofiarowała swoją pomoc, podczas gdy nikt z obecnych nie zwrócił uwagi na to, że trudno mu było stać w kolejce. Jest ładną młodą damą, a właściwie: jest czarująca, wytworna, choć skromna – i ma tyle wdzięku! Jest zgrabna, ma przyjemny głos, nie wygląda na biedną, chociaż nie była ubrana luksusowo. Z całą pewnością pracuje zawodowo. No, no, będzie o czym rozmawiać dzisiaj wieczorem. Chyba nie odmówi mu przyjemności, żeby pogawędzić po operze?

O piątej Jochen przyniósł herbatę, którą Cecil pił zawsze w swoim pokoju. Przy tej okazji rozmawiali o różnych sprawach – zależnie od nastroju pana. Wspólne przeżycia wojenne i wspomnienia z dawnych lat spowodowały, że żyli i rozmawiali ze sobą jak przyjaciele, chociaż Jochen nigdy nie zapominał, kto jest panem, a kto sługą.

– Słuchaj no, Jochen, czy mam włożyć smoking?

– Nie radziłbym. To nie jest przedstawienie galowe i nie czułby się pan dobrze. A może ta młoda dama nie ma wieczorowej sukni i czułaby się skrepowana?

– Masz rację. Poza tym wolę garnitur. Zaprowadzisz mnie do opery, nie

będę musiał brać taksówki.

– A jak pan wróci do hotelu? – zapytał Jochen, wyjmując z szafy ciemny garnitur.

– Może będę miał szczęście i młoda dama pomoże mi dojść do domu. Czy mogę przyjąć jej pomoc?

– Oczywiście. Jutro pośle pan piękne kwiaty, tak postąpiłby pana ojciec. Niemniej będę czekał za filarem przy wyjściu, gdyby pan potrzebował mojej pomocy.

– Mówisz o ojcu, Jochen. Żałuję, że nie widziałem ojca w czasach, kiedy nam się świetnie powodziło. Już przed rozpoczęciem wojny ojciec miał wielkie kłopoty i trudności z powodu nazistów.

– Zwłaszcza z powodu matki pana naziści stale coś podejrzewali; dla nich cudzoziemka była omalże zbrodniarką. Poniewierali i szykanowali ją, kiedy wybuchła wojna. Trzy razy w tygodniu musiała się zgłaszać na policji, grozili jej więzieniem, dranie!

– Moja matka! Wyraźnie widzę ją, jak wyglądała w Ronitten a potem w Lüchen, kiedy dzielnie pomagała ojcu i tobie i z dumą zносиła trudy życia wojennego. Zawsze dbała o kulturę w domu i kiedy podawano herbatę lipową i czarny chleb z marmoladą z buraków, ty wkładałeś białe rękawiczki, żeby nam elegancko podać do stołu. Nastrój był pogodny i zawsze cieszyliśmy się na te spotkania przy herbacie.

Jochen podał Cecilowi ognia do papierosa i uśmiechnął się:

– Co to były za piękne czasy, proszę pana! Matka pana żyła w takich wspaniałych warunkach w Longworth w Anglii. Dokładnie pamiętam ślub i wesele. Zaproszono wszystkich lordów i baronów z żonami i córkami. Panienki Edwards nie miały już rodziców i lady Gwendolina była dla

naszej pani Daisy raczej matką niż siostrą.

– Ojciec musiał wtedy świetnie wyglądać, kiedy był z misją dyplomatyczną w Anglii.

– Tak, prezentował się wspaniale i wszystkie damy po kryjomu kochały się w nim. Myślałem sobie wtedy, czy aby lady Gwendolina też nie oddała serca pięknemu młodzieńcowi. A jaka była zła, kiedy dowiedziała się od panny Daisy, że ta się zaręczyła! Kto wie, co by się stało, gdyby wtedy wszystko nie potoczyło się tak szybko.

– Dziwne to, że właśnie dzisiaj rozmawiamy o tym. Przeczytaj, mój stary, ten list ciotki Gwendoliny i powiedz, co o tym sądzisz.

Jochen wyjął okulary i długo czytał niewyraźnie napisany list. Potem złożył go i milczał.

Cecil zdziwiony spojrział na sługę.

– No i co ty na to?

– Trudno mi coś powiedzieć. Rozumiałbym, gdyby pana kusił majątek Longworth, ale nie cieszyłoby mnie, gdyby pan został Anglikiem. Jest pan przecież potomkiem rodu Vieguth.

– I zawsze nim zostanę, bądź spokojny. Nie pozwolę ciotce Gwendolinie zrobić ze mnie Anglika. Oczywiście, Longworth jest wspaniałą posiadłością i z powodu matki lubię tam jeździć, ale w Lüchen jestem u siebie, zarządzam tym, co odbudował ojciec dzięki wspaniałomyślnej pomocy mojego przyjaciela Maksa. Nigdy nie opuszczę tego miejsca. Ojciec i matka ciężko tutaj pracowali, żeby stanąć na nogach, a Gwendolina Edwards nie chciała nam pomóc – nie zrobiła nic, żeby matka wcześniej otrzymała część spadku; wreszcie została urzędowo zmuszona do zrobienia tego. I ja miałbym zostawić mojego Marsa i resztę

moich koni? Porzucić was wszystkich, którzy mi wiernie służycie? Nie, Jochen, do tego nie skusi mnie żadne Longworth na świecie!

– Ale ta posiadłość jest cholernie piękna i wiele warta. Wzbogaciłby się pan, oj, wzbogacił!

– Zachowujesz się jak wąż w raju, ale nie kuś mnie, stary. Zostaję Cecilem Vieguth i nigdy się nie zmienię. Oczywiście, będę utrzymywał stały kontakt z ciotką Gwendolina, jest przecież moją krewną, reprezentuje stary ród, bo biedna, krucha Betty Edwards, która jest kuzynką mojej matki i ciotki Gwendoliny, jest podobna do cienia snującego się po Longworth.

– Pamiętam ją z wesela. Jaka ona była wtedy młoda, miała zaledwie szesnaście lat! Zachowywała się nieśmiało i już wtedy lady Gwendolina traktowała ją chłodno i nieprzyjaźnie. Tak, tak i ona się zestarzała.

– Podobnie jak ty, mój stary. Trudno ukryć, że masz siedemdziesiąt pięć lat. No, myślę, że pora, żebym się przebrał. Umawiamy się, że nie będziesz się o mnie martwił po przedstawieniu, przecież będę w towarzystwie młodej damy. Na pewno wrócę do hotelu zdrów i cały.

– Dobrze, ale musi się pan ogolić. Młode damy nie lubią nie ogolonych mężczyzn.

– Jeżeli jeszcze dodasz, że mam rudy zarost, nie wytrzymam! – Cecil zaśmiał się na cały głos.

– Ojciec pana miał rudą brodę; na froncie nazywano go „piękny rudobrody”.

Jochen odprowadził swojego pana do wejścia do gmachu opery i czekał – ukryty za filarem – aż podeszła Pency, żeby się przywitać. Wierny sługa cieszył się, że jego pan spędzi przyjemny wieczór.



## II

Maks von Lüchen irytował się, czekając w długiej kolejce do przejścia granicznego. Wiedział, że nic na to nie poradzi – musi metr po metrze podjeżdżać za innymi samochodami do szlabanu. To, co miało nastąpić potem, również nie było przyjemne – będzie zmuszony jechać w długiej kolumnie samochodów. Do diabła – że też nie pomyślał, że to Wielki Czwartek i wybrał się w podróż, kiedy cały świat zwariował z powodu Wielkanocy! Jak rozdrażnione osy ludzie pędzili z Bawarii do Włoch, a z Włoch do Niemiec. Nigdzie żadnej autostrady, którą można by jechać z prędkością, do której jego imponujący ośmiocyldrowy samochód został skonstruowany!

Co sprytniejsi próbowali wyprzedzić Maksa – to z prawej, to z lewej strony, lecz nie dał się wyprowadzić z równowagi i trzymał się środka szosy. Nagle usłyszał zderzenie, a potem przykry głos mężczyzny, sprawcy kraksy. Wjechał on na samochód prowadzony przez kobietę, a teraz krzyczał, chcąc zrzucić z siebie odpowiedzialność za bezsporną winę.

Młoda kobieta zachowywała się jak dama. Milczała i z troską patrzyła na uszkodzony bok ładnego małego volkswagena. Mężczyzna miotał się, przeklinał i całkowicie bagatelizował szkodę, którą wyrządził. Właśnie zamierzał wsiąść do swojego zaniedbanego, starego samochodu, kiedy poczuł na ramieniu uchwyt silnej męskiej ręki i usłyszał ostre słowa:

– Proszę natychmiast podać adres swojej firmy ubezpieczeniowej! Widziałem dokładnie, że pan spowodował kraksę; zajechał pan drogę z prawej strony i już ten fakt jest wykroczeniem w świetle przepisów ruchu

drogowego.

– Jakim prawem wtrąca się pan do nie swoich spraw? Co pana obchodzi moje zachowanie? – zawołał mężczyzna, pieniąc się ze złości.

Maks nie dał się wyprowadzić z równowagi. Zobaczył, że w uszkodzonym samochodzie siedzi ładna, młoda kobieta i to jeszcze bardziej zachęciło go do rycerskości.

– Proszę się uspokoić! Jeżeli pan natychmiast nie poda adresu swojej firmy ubezpieczeniowej, będzie pan miał na przejściu granicznym spore kłopoty. Może pan spojrzy na mój numer rejestracyjny i zastanowi się nad swoimi słowami.

Winowajca kątem oka zobaczył na tablicy rejestracyjnej znak „CD”, czyli „korpus dyplomatyczny” i zrozumiał, że nie ma żartów i trzeba się poddać. Mrucząc o „cholernym tłoku”, o tym, że „nie jedzie dla przyjemności” i że „nie chciał przecież spowodować kraksy”, podał adres agenta ubezpieczeniowego w Monachium. Potem wsiadł do swojego samochodu, trzasnął drzwiami i znów zaczął kląć, lecz widząc groźny wzrok Maksa ucichł z ponurą miną.

Maks stwierdził, że czekanie potrwa jeszcze kilka minut, zanim ruszy kolumna, więc podszedł do pani w uszkodzonym samochodzie i kłaniając się podał zdobyty adres firmy ubezpieczeniowej.

– Służę jako świadek, łaskawa pani, proszę się powołać na mnie, oto moja wizytówka.

Młoda kobieta wyglądała świetnie, jak prawdziwa dama. Nie była nastolatką, nie była „gwiazdą filmową” lecz dystyngowaną panią około trzydziestki. Miała jasne włosy, opaloną twarz i piękne zęby.

– Dziękuję panu serdecznie! To bardzo miło, że pan zechciał się zająć

tą niemiłą sprawą. Wobec takich grubiańskich osób czuję się zawsze zastraszona i niepewna.

– Dzięki Bogu! Nie mógłbym sobie wyobrazić pani jako wojowniczej amazonki. Dzisiaj jest wyjątkowy ruch, prawda?

– Niestety! Spędzam ostatni dzień urlopu w samochodzie, a mogłam już dzisiaj być w Monachium u przyjaciół.

– Monachium jest celem pani podróży?

– Tak. Mieszkam tam... Oho, musimy włączyć silniki! Kolejka ruszyła.

– Wreszcie! Bardzo proszę zaczekać na mnie po stronie austriackiej. Mam nadzieję, że pani nie odjedzie bez pożegnania?

– Byłoby to bardzo niewdzięczne z mojej strony! – uśmiechnęła się, a Maks wsiadł do swojego błękitnego krążownika szos i powoli podjechał ku granicy. Minał mu zły humor; cieszył się, że po drugiej stronie szlabanu, w kochanej Austrii, znów porozmawia z interesującą kobietą. Nawet taka kraksa samochodowa może mieć swoją dobrą stronę!

Dla Maksa kontrola graniczna nie przedstawiała problemu. Przejechał nie zatrzymując się i mógł podróżować dalej. Ale nie zrobił tego. Czekał, aż ujrzy małego volkswagena zjeżdżającego na pobocze. Podeszedł i pomógł młodej damie wysiąść. Ucieszył się widząc, że w całej okazałości wyglądała tak wytwornie, jak sobie wyobrażał.

Była czarująca, kiedy uśmiechając się wskazała na szybko przejeżdżające samochody:

– Właściwie to nie bardzo roztropne, że się zatrzymałam. Kto wie, może później ruch będzie jeszcze większy?

– Dobre serce skłoniło panią do spełnienia mojej prośby.

– Raczej widok tej ładnej tyrolskiej gospody i głód.

– Co ze mnie za barbarzyńca! Nie pomyślałem o jedzeniu i picciu.

– A więc o co panu chodzi?

– O przyjemność porozmawiania z panią. Moglibyśmy się przejść; trochę ruchu dobrze nam zrobi po długiej jeździe samochodem.

– Dobra myśl. Siedzę za kierownicą od dziewiątej; jadę z Wenecji.

– A ja z Genui. Wczoraj wyjechałem z Cannes.

Poszli do gospody, w której było niewielu gości; wszyscy podróżujący spieszyli się, chcąc nadrobić czas stracony w kolejce na granicy.

– Łaskawa pani, chciałbym się przedstawić. Nieznajoma pani i nieznajomy pan to trochę kłopotliwe, prawda?

– Jednakże przyjemniejsze niż formalne podawanie personaliów. Proszę nie burzyć tego, co można nazwać miłą przygodą. Poza tym spojrzałam na pańską wizytówkę i na numer rejestracyjny samochodu; myślę, że pan jest niemieckim dyplomata.

– Sądzę, że potwierdza to moje zachowanie.

– Dotychczas jest bez zarzutu! – uśmiechnęła się wchodząc do gospody.

Usiedli w dużej izbie, gdzie obsłużono ich szybko i bardzo dobrze.

– Jak można się zwracać do nieznajomej pani?

– Tak jest w „Cyganerii”; kiedy poeta pyta Mimi, jak się nazywa, ona odpowiada piękną arią „Nazywają mnie Mimi...” aleja nazywam się inaczej. Moje imię Krystiana.

– To imię bardzo do pani pasuje... Krystiano! Muszę jednak jeszcze wiedzieć, czy panna, czy pani? <

– Pani – odparła poważnie.

– A pani małżonek?

– Mój mąż zginął w katastrofie samolotowej w Ameryce – odpowiedziała spokojnie.

– Musiał to być dla pani ciężki cios!

– Tak, zwłaszcza że byłam zmuszona wrócić do pracy zawodowej, kiedy zostałam sama.

– Czy można zapytać o pani zawód? A może mam odgadnąć?

– Zgaduj! Tak bawiliśmy się jako dzieci w deszczowe dni, kiedy musieliśmy siedzieć w domu i nie wiedzieliśmy, co począć z nudów.

Wypiła łyk kawy i uśmiechnęła się mówiąc:

– Pomogę panu: byłam w Wenecji w sprawach zawodowych.

– I to ma być pomoc? Wskazówka jest wieloznaczna. Cóż można zawodowo robić w Wenecji? Na dodatek kobieta. Poddaję się! Proszę mi pomóc.

– Zgaduj, panie von Lüchen – uśmiechała się uroczo – a może robiłam zakupy?

– Litości! Proszę nie mówić, że pani kupowała te szkaradne kolorowe szklane potworki!

– Dlaczegożby nie, jeżeli są stare i wartościowe?

– Będę zgadywał: czy to antyki?

– Dobrze! Zostawmy zgadywanie. Pracuję w Monachium w sklepie z antykami i załatwiam różne zakupy o których potrzebie informują nas sprzedawcy.

– Do stu piorunów! Przecież to bardzo odpowiedzialna praca, łatwo wpaść!

– Trzeba się na tym znać. Studiowałam historię sztuki, a mój mąż był ekspertem w zakresie włoskiej sztuki piętnasto wiecznej, zwłaszcza

florentyńskiej i weneckiej.

– Aha, pam więc...

– Tak, kupiłam kilka drobiazgów, inne obejrzałam, żeby zdać szefowi sprawozdanie, ponieważ nie wolno mi wydawać wielkich sum. Skoro o mnie zostało powiedziane wszystko, moglibyśmy teraz porozmawiać o panu, jeżeli nie stanowi to tajemnicy służbowej.

– Czy zaczniemy od daty urodzenia? – zaśmiał się.

– Sądzę, że lepiej opuścić wczesną młodość. Może zaczniemy od wybuchu wojny? Z pewnością każdy miał wówczas ciekawe przeżycia, o których warto opowiedzieć. Chodziłam wtedy do szkoły.

– A ja byłem na froncie francuskim. Nic się tam wtedy jeszcze nie działo. Całą wojnę spędziłem na zachodzie i byłem z tego zadowolony, ponieważ znam języki francuski i angielski, a rosyjskiego ani w ząb.

– Jak widzę, wyszedł pan z tej koszmarnej wojny bez przykrych następstw.

– Trafiła mnie kula w lewe ramię i to uniemożliwiło mi dalszy udział w walkach frontowych. Skierowano mnie na tyły i tam z przyjacielem z lat dzieciennych zastało nas lądowanie aliantów w Normandii. Po zakończeniu działań wojennych ruszyliśmy we względnie dobrej formie w kierunku Niemiec.

– Rodzice z pewnością bardzo ucieszyli się z pańskiego powrotu?

– Niestety, moi rodzice nie żyli, kiedy wybuchła wojna. Duży majątek ziemski, który odziedziczyłem, zobaczyłem po sześciu latach jako żołnierz. Kiedy porusza się przeszłość, jest o czym opowiadać. Na front wyruszyłem z przyjacielem prosto ze szkoły kadetów – nawet nie mogliśmy się pożegnać z rodzicami, ale byliśmy z nimi w stałym

kontakcie listowym. Tuż przed zakończeniem wojny zaofiarowałem rodzicom mojego przyjaciela mieszkanie w moim majątku. Zostali zmuszeni do ucieczki przed Rosjanami i wszystko stracili we Wschodnich Prusach, gdzie w miejscowości Gumbinen mieli dużą stadninę. Teraz w Lüchen mój przyjaciel Cecil Vieguth prowadzi stadninę którą od nowa założył jego ojciec po ucieczce z majątku. Cecil ma wspaniałe wyniki i jego konie wyścigowe zdobywają nagrody na międzynarodowych wyścigach. Właśnie jadę do Wiesbaden. On leczy tam nogę po przebytej operacji. No, to by było wszystko. A może znów porozmawiamy o pani? – w jego oczach widać było prośbę. – To będzie dla mnie o wiele ciekawsze.

– Pan opowiadał o ciekawych wydarzeniach; poza tymi zwięzłymi zdaniem z pewnością kryją się poważne i tragiczne przeżycia, chociażby ucieczka z Prus Wschodnich. My w Bawarii nie ucierpieliśmy tak bardzo jak reszta kraju.

– Stary Vieguth miał wiele do opowiadania, lecz jego żona, Angielka, nie chciała wracać do tego, co przeżyli, i nie pozwoliła mu mówić. Pragnęła zapomnieć o tragicznej przeszłości i cieszyła się, że mogła spokojnie żyć w nowym majątku. Pani Daisy Vieguth była czarującą damą, która nawet w najtrudniejszych powojennych latach, kiedy odbudowywano majątek Lüchen i stadninę, nie zapomniała, że jest arystokratką – prawdziwą damą. Ale teraz naprawdę już dosyć o mnie. Mówmy o dniu dzisiejszym. Pani zaraz zechce jechać dalej, a ja niczego więcej nie dowiem się o pani.

Krystiana spojrzała na niego i zamyśliła się.

– Proszę, niech się pani zastanowi, co pani chce o sobie powiedzieć lub co pani wolno powiedzieć.

– Oczywiście, muszę się zastanowić. Nie jestem młodą dziewczyną; mam dwadzieścia siedem lat. Proszę, tylko bez komplementów! A więc porozmawiajmy o naszych zawodach, to nie będą tematy delikatne.

– Przepraszam, sądzi pani, że zawód dyplomaty pozbawiony jest akcentów delikatnych?

– Ma pan rację, nie pomyślałam o tym. A więc zostańmy przy moim zawodzie. Jak już wspomniałam, byłam w Wenecji, żeby obejrzeć niektóre przedmioty, zwłaszcza jedną rękawicę – dodała po chwili uśmiechając się.

– Serio? Chodziło o rękawicę?

– Tak, rękawicę bardzo słynnego doży Lorenza, żyjącego i panującego w piętnastym wieku.

– Z jedną rękawiczką?

– Myślę, że miał dwie, lecz zachowała się jedna i tę dokładnie obejrzałam.

– Z jakim wynikiem?

– Przypuszczam, że tej rękawicy doża nigdy nie miał na ręce i że...

– Umieram z ciekawości, pani Krystiano!

– ... chodzi o falsyfikat wykonany w warsztacie w Wenecji. Dlatego istnieje tylko jedna rękawica, żeby wyglądało, że jest autentyczna.

– Chce pani posłuchać historii o rękawiczkach?

– Och, proszę! Przepadam za opowiadaniem. To będzie wydarzenie zmyślane czy prawdziwe?

– Prawdziwe, przecież pani nie jest małym dzieckiem, któremu opowiada się o krasnoludkach – zaśmiał się.

Palili papierosy, pili kawę i w ogóle nie myśleli o dalszej podróży. Po chwili milczenia Maks zaczął opowiadać:



– Wspomniałem pani przed chwilą o zmarłej matce mojego przyjaciela Cecila, pani Daisy Vieguth, z domu lady Edwards z Longworth, pięknej posiadłości w Anglii. Często mówiła o swojej ojczyźnie z wyraźną tęsknotą w głosie, jak gdyby opuściła raj. Pokazała mi doskonałe fotografie obrazów ze zbiorów rodu Edwards. W Longworth jest wspaniała galeria płócien. Lady Daisy – tak ją nazywano – mówiła o dziełach Reynoldsa, Gainsborougha, a nawet o von Dycku – w każdym razie są to bardzo cenne obrazy. Wśród fotografii tych dzieł jest zdjęcie portretu damy z czasów Ludwika XIV. Ta dama jest podobna do słynnej Luise la Valiere: jest blondynką, delikatną i szczupłą jak kochanka wielkiego Króla Słońce. Na tym portrecie rzucają się w oczy rękawiczki, które leżą na stoliku przy pięknej damie. Jak pani wiadomo, w tym wieku rękawiczki były rzadkością i były bardzo drogie. Te zostały namalowane bardzo dokładnie, bo nawet na fotografii można wyraźnie zobaczyć haft złotą nitką oraz szlachetne kamienie. W każdym razie na tym portrecie są dwie rękawiczki. Zgodnie z ustnym przekazem lady Daisy, w Longworth od wieków mówi się o rękawiczkach lady Glorii.

– Czy opowiadano panu, że z tymi rękawiczkami łączy się jakieś szczególne wydarzenie, czy wiadomo, jaki mają związek z tą piękną damą?

– Podczas jednego z pobytów w Longworth z Cecilem u jego ciotki, lady Gwendoliny, rozmawiano o tych rękawiczkach.

– Czy angielska dama wiedziała o czymś na ich temat? W dziejach starych rodów często zdarzają się dziwne historie.

– Te rękawiczki jeszcze istnieją. Leżą w witrynie w galerii obrazów. No i co pani powie na to moje opowiadanie?

– Ta historia nie ma końca i jestem nieco rozczarowana. Oczekiwałam, że jasnowłosa lady Gloria przynajmniej straszy w zamczysku i po nocach. To byłoby odpowiednie do stanu i potomkowie powinni właściwie tego żądać.

– Pani Krystiano, wydaje mi się, że pani nie traktuje poważnie ani mnie, ani mojego opowiadania. Czy to ładnie?

Oboje zaśmiali się, potem Maks rzekł:

– Czy powinienem był raczej opowiedzieć bajkę o królownie o szklanym sercu?

– Biedna królowna, musiała bardzo marznąć, mając szklane serce.

– Pani Krystiano, jestem rozczarowany. Pani jest pozbawiona romantyzmu. To miała być aluzja. Pani ma takie zimne serce jak królowna z bajki.

– Założmy, że zmuszam się do trzeźwego patrzenia na życie, żeby nie komplikować toku spraw. Okazywanie serca nie zawsze wychodzi na dobre.

– Nie wierzę pani! Proszę przyznać, że . pani nie chce zdradzić swoich uczuć wobec mężczyzny siedzącego naprzeciw pani.

– Zgadł pan! A teraz czas ruszać dalej, żeby dotrzeć do celu jeszcze dzisiaj; Muszę dojechać do Monachium, mam dosyć nocowania po hotelach.

– Jako bystry chłopak wyobrażam sobie, że w Monachium czeka na panią Krystianę łóżko w przytulnym mieszkaniu.

– Wygląda to jednak inaczej. Zanim się położę, muszę tapczan zamienić na łóżko. Mam wprowadzić miłe, lecz małe mieszkanie i nie mogę sobie pozwolić na luksus oddzielnej sypialni. Może teraz

uregulujemy rachunki?

– Proszę nie przesadzać z równouprawnieniem i samodzielnością kobiet. Pozwolę sobie traktować panią jako mojego gościa. Proszę się nie sprzeciwiać!

– Pan jest bardzo stanowczy.

– Jestem bardzo poważny. Proszę sobie nie wyobrażać, że z chwilą, kiedy wsiądziemy do samochodów, skończy się nasza znajomość.

– Moim zdaniem byłoby rozsądniej, gdyby nasze drogi tutaj się rozeszły.

Krystiana wstała, podała mu rękę i dodała: – Proszę nic więcej nie mówić na ten temat. Jestem panu wdzięczna za pomoc przy kraksie i za mile spędzoną godzinę. Życzę dobrej podróży. Może kiedyś przypadkowo znów się spotkamy.

– Nie będzie pani przykro, jeśli będzie mi się wtedy trzęsła głowa i ubędzie mi kilka zębów?

– Mnie to też czeka. Cała pociecha w tym, że będziemy mieli taki sam los.

– Jest pani królową o szklanym sercu, Krystiano!

Wziął ją pod rękę i odprowadził do samochodu. Sprawdził, czy ma pełny bak benzyny i czy światła są w porządku. Ruch zmalął – wprawdzie liczne wozy pędziły na południe, natomiast niewielu podróżnych jechało na północ. Krystiana była trochę speszona i nie zauważyła, że Maks spojrział na numer rejestracyjny jej samochodu. W Monachium nie będzie miał problemu z odnalezieniem jej adresu. Kiedy jej życzył „szerokiej drogi”, odpowiedziała:

– Mam nadzieję, że za cztery godziny będę w Monachium. Jeszcze raz

dziękuję za pomoc i życzę panu szczęśliwej drogi!

Włączyła silnik. Maks podszedł bliżej i rzekł z przekornym uśmiechem:

– Jeżeli pani posłyszysz w piersi brzęk, będzie to pani szklane serce, które się tutaj rozbiło!

Krystiana gniewnie spojrzała na przystojnego dyplomatę i nic nie mówiąc dodała gazu.

Maks, zadowolony, patrzył za oddalającym się volkswagenem i mruknął do siebie: – Krystiana o szklanym sercu trochę się zdenerwowała, a więc punkt dla mnie!

Uregulował rachunek w gospodzie i wkrótce również ruszył w drogę do Niemiec, lecz skręcił na inną autostradę niż Krystiana.

### III

Kiedy Pency ujrzała nagle przed sobą Cecila, zarumieniła się, lecz szybko opanowała się i uśmiechając się podała mu rękę, nad którą nachylił się z szacunkiem.

– Jak to miło, że pani mnie wita. Mam nadzieję, że nie żałuje pani swojego miejsca na balkonie i tego, że musi z powodu mnie siedzieć na parterze.

– Przecież ja skorzystałam na tej zamianie. Ale proszę pana, może pan usiądzie tutaj, na ławce. Mamy jeszcze dziesięć minut do rozpoczęcia przedstawienia.

– Czuję się dobrze. Po południu wypoczywałem. Chciałbym się przedstawić: Cecil Vieguth.

– Ja nazywam się Pency La Roque... Stwierdzam, że ani pan, ani ja nie nazywamy się banalnie Schulze lub Muller.

– Pency brzmi bardzo ładnie. To chyba skrót jakiegoś imienia?

Powoli poszli w kierunku swoich miejsc. Pency wyjaśniła niecodziennosc swojego imienia, a Cecil zrewanżował się informacją, że jego ojciec pochodził ze Wschodnich Prus. Potem zapytała go o chorobę nogi, a on opowiedział o swoim ulubionym koniu Marsie, który go zranił. Pency wspomniała o matce i ciotce. Rozpierając się w wygodnym fotelu stwierdziła, że to o wiele lepsze miejsce niż na balkonie. Miała stąd lepszą widoczność, a poza tym było cudownie siedzieć w towarzystwie tak wytwornego pana. Najbardziej ucieszył ją jednak fakt, że widziała ją koleżanka z biura.

Orkiestra zaczęła grać uwerturę i Pensa z przejęciem słuchała muzyki. Nie zauważyła, że jej sąsiad dyskretnie ją obserwował. Nie przepadał za operą Wagnera i wolał podziwiać tę młodą damę pogrążoną i zasłuchaną w muzyce. Przestał żałować, że „Kawalera’ srebrnej róży” zamienił na „Tannhausera”.

W przerwie Pensa zauważyła, że Cecil ma trudności z podniesieniem się i dyskretnie pomogła mu wstać. Nachylił się i pocałował ją w rękę mówiąc:

– Czy zechce mi pani towarzyszyć? Napijemy się szampana; umieram z pragnienia.

Pensa poczuła się nieco skrępowana, kiedy pocałował ją w rękę, lecz szybko opanowała się i odpowiedziała z prostotą:

– Nie zależy mi na szampanie, wolę lemoniadę. Mam nadzieję, że znajdziemy w foyer fotel dla pana.

– Pani bardziej martwi się o moją nieszczęsną nogę niż ja! Pensa podała mu ramię. Chętnie skorzystał z jej pomocy. Znaleźli mały stolik. Szybko podeszła do bufetu i przyniosła kieliszek szampana i szklanek lemoniady. Cecil z dużą przyjemnością patrzył na jej zgrabną postać i spokojne ruchy. Cieszył się/że jest w towarzystwie tak miłej osoby – przynajmniej przez jeden wieczór. Czy będzie więcej takich wieczorów, czy jeszcze zobaczy Pensa? Musi to pozostawić jej decyzji. Powoli pili i rozmawiali, a kiedy skończyła się przerwa, zapytał, czy zechciałaby po przedstawieniu wypić z nim kawę.

– Kawę? O tej porze? Wykluczone! Rano muszę wstać, żeby się nie spóźnić na autobus o ósmej. Wolałabym lody, o ile to nie sprawi panu różnicy.

– Stwierdzam, że poza muzyką mało mamy wspólnych upodobań. Ja zostaję przy kawie; nie muszę rano wstawać do pracy. Dopóki jestem w Wiesbaden, mogę leniuchować. W każdym razie cieszę się, że koniec przedstawienia nie oznacza końca dzisiejszego wieczoru.

Pensy spojrzała na Cecila, prowadząc go do sali, i cicho zapytała:

– Pan nie przepada za muzyką Wagnera?

– Właściwie nie, ale proszę mi nie brać tego za złe.

– Dlaczego więc pan wybrał się na „Tannhausera”?

– Ponieważ pani chciała zobaczyć to przedstawienie. Zatrzymała się i powiedziała tylko: – Och, jestem samolubna!

– Nie, nie, ale prawdę mówiąc, ta muzyka mnie nie bardzo interesuje.

Na chwilę zatrzymali się. Cecil uśmiechnął się i zapytał:

– A co by pani powiedziała, gdybyśmy stąd uciekli? Zrezygnujemy z drugiego aktu?

– Wspaniale! W przeciwnym razie nie mogłabym pójść z panem na lody do kawiarni; byłoby zbyt późno, a mama i ciocia czekają na mój powrót.

– Jeżeli kochające nas osoby czekają, trzeba być punktualnym. Ja też nie chcę, żeby Jochen martwił się o mnie.

– Czy chodzenie nie zmęczy pana?

– Przez Wilhelmstrasse przejdę, to niedaleko stąd, a jeżeli pani zechce mi pomóc, dam radę.

Kilka minut później siedzieli w kawiarni. Cecil pił kawę, Pensy jadła lody, rozmawiali jak dwoje starych znajomych. Po godzinie wrócili przed gmach opery. Podali sobie ręce, a Cecil zapytał:

– Kiedy znów panią zobaczę?

– Wielkie nieba! No właśnie, kiedy? Nie wiem! Codziennie pracuję i wracam do domu o szóstej. Muszę trochę pomagać mamie i cioci, one też chcą ze mną porozmawiać.

– A co pani powie o niedzieli? Czy znajdzie się godzinka dla biednego inwalidy?

– Niech się zastanowię! Chwileczkę!

– Bardzo proszę – rzekł Cecil, patrząc na dziewczynę i dodał: – Ułaskawiony czy skazany? Czekam na wyrok!

– Po południu o czwartej. Odpowiada panu?

– Wspaniale! Przyjadę po panią, żeby się matka i ciocia Lotte nie martwiły. Wiem, gdzie pani mieszka. A więc w niedzielę punktualnie o czwartej bez względu na pogodę.

– A jeżeli będzie lało jak z cebra?

– Nie odstraszy mnie to!

Uścisnęli sobie ręce i Pensy szybko poszła do domu. Cecil z trudem kuśtykał, lecz Jochen już spieszył z pomocą, widząc, że jego pan został sam. Podał Cecilowi ramię i powoli prowadził do hotelu.

– Nie zmęczyło cię czekanie, stary? Długo tu jesteś?

– W międzyczasie zdrzemnąłem się. Pan źle wygląda; czy nie było tego za dużo jak na jeden raz?

– Nie, było wspaniale i wcale nie żałuję, że wybrałem się na „Tannhausera” zamiast na „Kawalera srebrnej róży”.

Długo jeszcze rozmawiali. Cecil opowiadał o czarującej młodej dziewczynie i o tym, co od niej usłyszał. Potem rzekł:

– Wiesz, stary, to jest zupełnie inna istota niż te wszystkie kobiety, które spotykałem dotychczas. To nie podniecająca, elegancka pani, lecz



miły, czuły, pełen zrozumienia człowiek, z którym można rozsądnie porozmawiać.

Stary Jochen odparł: – Wszystkie te podniecające i eleganckie kobiety dużo kosztowały, nigdy ich nie znosiłem. Nasza lady Daisy też nie tolerowała takich kobiet.

Cecil zaśmiał się: – Masz rację! Matka miała zawsze taką przerażoną i speszoną minę, kiedy stanęła przed nią kobieta, której nie uważała za damę. W pojęciu matki damą mogła być nawet żona robotnika, jeżeli miała swoją godność i była uczciwa. Wiesz, myślę, że Pensy mogłaby stanąć przed moją matką i zyskałaby jej sympatię. Ona jest prawdziwą młodą damą.

– Czyżby to była dama, z którą pan zechciałby się ożenić? – zapytał Jochen i spojrzał poważnie na swojego pana.

Cecil słysząc to przestraszył się, nie wiedząc dlaczego.

– Zwariowałeś, stary? Żenić się? Ja – i ta młoda dama? Co za szalony pomysł! Nie muszę się zaraz żenić z każdą kobietą, która mi się podoba! Dokąd bym zaszedł? Przecież nie kupuję każdego obrazu, który uważam za piękny na wystawie. Czy muszę kupić każdą ciekawą książkę?

– Proszę pana, nie godzi się mówić o człowieku jak o jakimś martwym przedmiocie! Ale nadeszła pora, żeby się pan ożenił. Co pan pocznie, kiedy mnie zabraknie?

– Nie lubię słuchać takich rad. Nie denerwuj mnie, stary! Daj Boże, żebyś dożył stu lat i żebym ja posiwiiał przy tobie. Dzisiaj pisała do mnie ciotka Gwendolina o żeniaczce, a teraz ty marudzisz, na ten sam temat. Nie mam zamiaru żenić się, podoba mi się kawalerskie życie, rozumiałeś?

Po chwili obaj uśmiechnęli się do siebie. Wiedzieli, że są do siebie bardzo przywiązani.

Cecil usiadł na balkonie swojego pokoju i w zamyśleniu palił papierosa. Patrzył na jasno oświetloną fasadę Domu Zdrojowego i zastanawiał się, dlaczego ciotka Gwendolina i stary Jochen nie dają mu spokoju. O co im chodzi? On miałby się żenić, i to już? Po co? Żeby miał tak gruntownie zmienić tryb swojego życia, musiałyby się w nim obudzić głębokie, szczere uczucie – nie jakieś przelotne zauroczenie lub zainteresowanie atrakcyjną kobietą. A miła Pensy? Czy ona nadawała się na żonę? Jest czarująca, naturalna, wesoła, mądra i bezpośrednia, tak jak dzisiejsze młode damy. Przekonał się, że ma bardzo dobre maniere. Ubierała się skromnie, lecz elegancko i odpowiednio do pory dnia i okazji. Umiała prowadzić konwersację na różne tematy, co świadczyło o jej wykształceniu, i znała języki – angielski i francuski. Jej włosy były piękne, figura zgrabna, a ruchy spokojne i wytworne. Cóż więc można było jej zarzucić? Nic, absolutnie nic – lecz brakowało najważniejszego, zarówno u niego, jak i u niej: nie kochał jej, a ona z pewnością nie pokochałaby jego – człowieka schorowanego i zmęczonego. A więc nie ma o czym mówić, żeniaczka nie wchodzi w rachubę.

Mimowolnie myślał jednak o Pensy i z niecierpliwością czekał na spotkanie w niedzielę.

## IV

– Bleen, czyżby miss Betty znów nie słyszała gongu?

Tymi słowami lady Gwendolina zwróciła się do bardzo starego lokaja sztywno stojącego przy bufecie. Pani na zamku Longworth również nie należała do osób młodych. Ukończyła lat siedemdziesiąt, była wysoka i wyjątkowo chuda jak człowiek, który nigdy nie cenił dobrego jedzenia. Właściwie jej postać należałoby określić jako „skóra i kości”. Twarz miała pokrytą gęstymi zmarszczkami, co nie dodawało jej uroku. Mimo to prezentowała się doskonale. Trzymała się prosto, dumnie i była wyniosła. Białe włosy miała wypielęgnowane i gustownie ułożone, na wargach widniał delikatny ślad kredki do ust, a policzki były lekko przypudrowane. Ubrana była w szarą jedwabną toaletę, a na szyi nosiła słynne rubiny rodu Edwards. Zawsze miała na palcach kosztowne pierścienie i na co dzień nosiła sznur kosztownych pereł. Lady Gwendolina była bardzo oddana tradycji – nie uznawała nowoczesności poza lodówkami, luksusową łazienką i telefonem. Lata wojenne po prostu ignorowała – wzajemne mordowanie się ludzi uważała za barbarzyństwo. Niemniej była wielką patriotką, przywiązaną do dworu królewskiego; codziennie śledziła w gazetach komunikaty dotyczące panującej rodziny królewskiej, a resztą wydarzeń politycznych nie interesowała się w ogóle.

Jej jedyną namiętnością, omalże obsesyjną, był majątek Longworth. Kochała go tak, jak kobieta może pokochać mężczyznę. Była zawsze gotowa do ponoszenia największych wyrzeczeń, żeby zamek i park utrzymać tak, jak do tego od dzieciństwa była przyzwyczajona.

Nie przejmowała się głodem podczas wojny. Była patriotką i głodowała jak wszyscy Anglicy. Kiedy jednak nastały potem lepsze lata, nie ograniczała się: znów brała trzy kostki cukru do herbaty, z zadowoleniem zjadała smażone kurczaki i paliła drogie papierosy.

Garderobę uzupełniała na wiosnę i jesienią. Lady Gwendolina, tak jak królowa-matka, zamawiała wtedy toalety i kapelusze. Jeżeli nie miała okazji nosić kapeluszy, od czasu do czasu wkładała je, kiedy z Betty piły herbatę i w zamku wszyscy byli przyzwyczajeni do tego dziwactwa starej lady.

Do kolacji zawsze wkładała suknię wieczorową – nawet kiedy nie było gości – i oczywiście dużo biżuterii. Czasem zapraszała znajomych i sąsiadów, lecz goście niechętnie do niej przychodzili. U pani na zamku Longworth było śmiertelnie nudno – nie pomagały nawet stare, dobre wina, najlepsza whisky i wspaniałe pieczone kurczaki. Raz po raz zapraszała młodych panów i młode damy, ponieważ chciała, żeby rozruszali jej rasowe wierzchowce i wyprowadzili z garażu starego daimlera, który miał osiem cylindrów i zżerał trzydzieści litrów benzyny na sto kilometrów.

Lady Gwendolina starała się nie myśleć o przyszłości – ale gdyby to nawet zrobiła, zawsze doszłaby do tego samego wniosku, że była gotowa ponieść każdą ofiarę, żeby utrzymać w świetności zamek Longworth.

Wielkie bogactwo nigdy nie pozwoliło jej zaznać biedy i upokorzenia i to spowodowało, że była taka oschła, wyniosła i dumna.

Jeżeli w jej sercu istniało jakieś uczucie, była to czułość do siostrzeńca Cecila, nie dlatego, że był synem jej siostry – o nie – lecz dlatego, że był synem swojego ojca i był tak bardzo do niego podobny. Gwendolina nawet

wobec samej siebie nie chciała się przyznać do tego faktu, ponieważ to przypominało jej najboleśniejszą klęskę, jaką poniosła w młodości.

Zanim Daisy wyszła za mąż i wyjechała do Niemiec, przybyła do Longworth kuzynka Betty Edwards. Jej matka zmarła przy porodzie. Ojciec był pastorem w małym szkockim miasteczku i żył w bardzo skromnych warunkach, toteż był zadowolony, kiedy lady Gwendolina zaprosiła do Longworth młodszą pannę, dla której zapowiadało to wielkie szczęście.

Niestety, tę radość szybko zniweczyło cierpienie. Betty beznadziejnie zakochała się w przystojnym narzeczonemu Daisy. Młoda dziewczyna miała jednak silny charakter i była bardzo dumna. Ból wywołany nieszczęśliwą miłością nie uczynił z niej złej, zgryźliwej starej panny. Wręcz odwrotnie, Betty dojrzała i stała się osobą szlachetną, dobrą i wyrozumiałą. Gwendolina nigdy niczego nie zauważyła i nie przeczuwała cierpienia biednej krewnej. Gdyby wiedziała o jej tajemnicy, niewątpliwie zniszczyłaby Betty z zazdrości. Po wyjeździe młodego małżeństwa do Niemiec lady Gwendolina bez skrpułów wylewała swoją gorycz spowodowaną zawodem miłosnym na młodszą biedną Betty, która będąc bezbronna i zależna od bogatej krewnej w milczeniu znosiła wszelkie złośliwości i upokorzenia.

Tak więc te dwie kobiety żyły od lat obok siebie w Longworth, podczas gdy na świecie szalała wojna, choroby, nędza i ludzkie cierpienia. Nie doznały niczego złego poza ograniczeniem ilości cukru, niedobrą herbatą i brakiem nowych toalet.

Gwendolina nie wiedziała, że Betty gorączkowo czyta wszystkie wiadomości z frontów na wschodzie i zachodzie, sprawozdania z

konferencji politycznych, które miały zmienić mapę Europy i liczyła dni do zakończenia wojny. Gwendolina nie miała prawa dowiedzieć się o tym, co gnębiło Betty – obawa o mężczyznę, którego kochała.

Kiedy po wojnie nadeszła pierwsza wiadomość z Niemiec do Longworth – wprawdzie zwięzła i ocenzurowana – Betty z radości płakała w swoim pokoju: dobry Bóg pozwolił ukochanemu przeżyć tę straszną wojnę! Daisy i jej syn byli zdrowi i wszyscy razem zaczęli od nowa budowanie egzystencji w zrujnowanej wojną ojczyźnie.

Po kilku latach nadeszła wiadomość od Cecila, że ojciec i matka zmarli podczas epidemii grypy. Betty rozpacziała – nigdy więcej nie zobaczy pięknej twarzy ukochanego. W wielkim bólu zapomniała, że ten przystojny mężczyzna z biegiem lat zestarzał się tak jak i ona. W swojej duszy nadal zachowała podobiznę młodego, rasowego młodzieńca. Teraz, kiedy miała go już nigdy nie zobaczyć, czuła, że całą swoją głęboką miłość przeniesie na jego syna – Cecila. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie może dopuścić, żeby Gwendolina dowiedziała się o tym, że kochała ojca Cecila – przecież Betty znała tajemnicę nieszczęśliwej miłości i klęski starej lady Gwendoliny.

Tego dnia kiedy lady Gwendolina czekała na Betty, stara panna właśnie wróciła z miasta, gdzie odwiedzała chorych. Szybko wspięła się po schodach do swojego pokoju, przebrała się i, żeby skrócić drogę, wracała przez galerię obrazów, którą zazwyczaj omijała, gdyż było tam zawsze nieco ponuro i zimno.

Przechodząc spoglądała na ciemne obrazy. Musiała obejść dużą staromodną witrynę, której zawartość znała jak własną kieszeń. Nagle zatrzymała się. Wśród różnych kosztownych drobiazgów leżały słynne

rękawiczki lady Glorii. Leżały rozłożone tak, żeby można było podziwiać artystyczny haft wykonany złotą nitką. Gwendolina była bardzo dumna z tych rękawiczek z siedemnastego stulecia, które były dokładnie namalowane na portrecie lady Glorii. Betty ze zdumieniem stwierdziła, że dzisiaj te rękawiczki leżały w witrynie inaczej niż zwykle. Położono je tak, żeby na szerokich mankietach było wyraźnie widać wyszywany herb i drogie kamienie. Teraz jedna z rękawiczek zwisała z drewnianej półki, a pozostałe przedmioty były poprzesuwane, jak gdyby ktoś wyjął jedną rękawiczkę a potem w pośpiechu położył ją na to samo miejsce.

Jakie to dziwne! Kto w Longworth odważyłby się ruszać przedmioty w witrynach ustawionych w czterech rogach galerii? Ale rękawiczki leżały inaczej niż zwykle!

Podeksytowana Betty szybko poszła do dużej sieni, gdzie przy kominku stał okrągły stolik, przy którym od lat podawano herbatę. Latem stolik przenoszono na taras – nie z powodu słońca czy ciepłej pogody – czyniono tak, ponieważ taka była tradycja.

Wprawdzie był już maj, ale w kominku paliły się duże bukowe polana, dając przyjemne ciepło. Betty ucieszyła się, ponieważ w całym zamku zawsze było chłodno – z wyjątkiem upalnych lipcowych dni.

Lady Gwendolina sztywno siedziała na swoim miejscu, trzymała w rękach książkę, chociaż nie czytała; byłoby poniżej jej godności, gdyby beczynnie czekała na kuzynkę. Nie podnosząc siwej głowy mruknęła:

– Znów się spóźniłaś, Betty! Ponieważ skończyłaś sześćdziesiąt lat, straciłam nadzieję, że nauczysz się punktualności!

– O, Gwen...

– Proszę cię, nazywam się Gwendolina!

– Gwendolino, wybacz, lecz zauważyłam coś dziwnego.

– Jeżeli to nie jest jedno z twoich urojeń, możesz opowiedzieć. Bleen, proszę podać herbatę.

– A więc Gwen, chciałam powiedzieć Gwendolino, kiedy przechodziłam przez galerię obrazów, żeby szybciej tu dojść – zauważyłam, że rękawiczki naszej lady Glorii leżą w witrynie inaczej niż zwykle.

Gwendolina nie zareagowała, nie spojrzała na Betty i spokojnie mieszała trzy kostki cukru w herbacie.

Betty powtórzyła: – Naprawdę zauważyłam to: rękawiczki zawsze leżały jedna na drugiej, a dzisiaj jedna zwisała z półki.

– Co ty mówisz? Jeżeli znów coś ci się nie przywidziało, to zmianę położenia rękawiczki lady Glorii mogło spowodować przesunięcie witryny. Poza tym zapominasz, że jesteś z bocznej linii rodu Edwards, moja droga, więc to nie jest „twoja lady Gloria”, jak się wyraziłaś.

Betty z trudem przełknęła kęs ciasteczka, a Gwendolina mówiła dalej: – Bleen powiedział mi, że według programu dzisiaj robiono porządki w galerii, więc prawdopodobnie podczas przesuwania witryny rękawiczka opadła z półki. Cóż innego mogłoby się zdarzyć?

Gwendolina podniosła głowę i lodowato spojrzała na Betty mówiąc dalej: – Mam nadzieję, że to wstrząsające odkrycie nie wpłynie źle na twój apetyt.

Betty odezwała się nieśmiało: – Widząc to, poczułam się trochę nieswojo, Gwen, lecz ty wyjaśniłaś sprawę.

– Od czterdziestu lat proszę cię stale, żebyś nie zwracała się do mnie Gwen. To dziecinne i niestosowne.



– Wybacz, wydaje mi się, że brzmi bardzo miło. Ty mówisz przecież do mnie Betty, a nazywam się Bettina. Mnie cieszy, że nazywasz mnie w taki zdrobniały sposób. Bettina brzmi sztywno i oficjalnie.

Stara panna uspokoiła się. Wzięła jeszcze jedno ciastko spodziewając się, – że Gwendolina tego nie zauważy. Lady Gwendolina zamyśliła się. Po chwili odezwała się:

– Mam nadzieję, że nie będziesz opowiadać służbie o twoim „odkryciu”. Za bardzo się z nimi spoufalasz.

– Wielkie nieba, przecież przyszedłam prosto do ciebie! Zauważyłam to i wtedy spojrzałam na portret naszej lady Glorii, a tam rękawiczki leżały tak jak dawniej w witrynie.

– Jesteś śmieszna! Zestarzałaś się i jesteś zdziecinniała.

W oczach Betty pojawiły się iskierki. Zarumieniła się i stanowczo odpowiedziała:

– Jestem od ciebie młodsza o cztery lata, droga Gwendolino!

– Co ty wygadujesz? Człowiek nie ma tylu lat, ile wykazuje jego metryka, lecz tyle, na ile się czuje, a ja nie czuję się staruszką.

– Masz rację, Gwendolino! W takim razie mam dwadzieścia lat; czuję się jak młoda dziewczyna – odparła Betty uśmiechając się.

– A więc czujesz się tak jak wtedy, kiedy zakochana po uszy biegałaś za narzeczonym Daisy – ironicznie zaśmiała się stara lady.

Betty wyprostowała się dumnie. Oczy tej zazwyczaj nieśmiałej, skromnej kobiety, płonęły, kiedy z powagą odpowiedziała odważnie:

– Proszę, nie mów o tym! Wiesz, że moja miłość do tego pięknego mężczyzny była moim największym szczęściem. Zwierzyłam ci się wtedy, kiedy i ty ubóstwiałaś tego człowieka. Tak, tak – wiem o tym – może

zaprzeczysz? Obie kochałyśmy męża Daisy tak, jak tylko ona miała prawo go kochać! Ty, dumna lady Edwards i ja, biedna krewna z bocznej linii rodu Edwards – obie szalałyśmy za nim. Dzisiaj możemy przyznać, że zazdrościłyśmy Daisy, że on pokochał właśnie ją, ożenił się z nią i byli bardzo szczęśliwi, jak często o tym pisała.

Przez chwilę panowała cisza. Gwendolina była blada i patrzyła na płomień w kominku. Potem zaśmiała się szyderczo:

– Szczęśliwi? Ty nazywasz to szczęściem, że wyrzucono ich z dworu i majątku, że musieli na chłopskim wozie uciekać tak, jak stali? Czy nazywasz szczęściem to, że dzięki łasce przyjaciela Cecila znaleźli jakiś kąt u niego, gdzie mogli zamieszkać? Czy to było szczęście?

– Tak, stokrotnie tak, Gwendolino! To było szczęście, prawdziwe, wielkie i szczere, ponieważ Daisy wszystko przeżywała u boku mężczyzny, którego kochała i który ją kochał do ostatniego dnia. Przecież słyszałyśmy od Cecila, że było to wyjątkowo szczęśliwe małżeństwo. I ty nie nazywasz tego szczęściem? Jest jednak pytanie, czy ty lub ja wytrzymałybyśmy próbę, na jaką ta miłość została wystawiona. To, że ja kochałam tego mężczyznę, jest moim szczęściem, moją wyłączną własnością. Nie jestem jednak pewna, czy ty do dzisiaj nie cierpisz, że on wybrał Daisy, a nie ciebie.

– Milcz! Proszę cię, milcz, skończ tę paplaninę! – lady Gwendolina zakryła dłońmi uszy, nie chcąc dalej słuchać.

Stara panna opadła na fotel. Nie wiedziała, skąd wzięła siłę i odwagę, żeby to powiedzieć. Po chwili odezwała się cicho:

– Dobrze, Gwen, nic więcej nie powiem. Lecz ty zaczęłaś, a ja nie wytrzymałam. Poza tym obie zdajemy sobie sprawę z tego, że naszą

miłość z młodych lat przelałyśmy na Cecila i dlatego jesteśmy tak szczęśliwe, kiedy przyjeżdża do nas.

Lady Gwendolina uspokoiła się i odparła: – Mam pewne plany co do przyszłości Cecila. Nie zrozumiesz mnie, ale powiem ci, że nie jestem bezkrytycznie zakochana w tym chłopcu i wiem, że trudno będzie zrealizować to, co zamierzam zrobić. Zdenerwowała mnie sprawa z witryną. Będę musiała godzinami próbować, który kluczyk pasuje do tej szafki. Chcę, żeby rękawiczki leżały tak, jak to jest namalowane na portrecie.

– Chętnie cię wyręczę, Gwen. Daj mi wszystkie klucze i szybko się z tym uporam – odezwała się Betty, która nigdy długo nie pamiętała szykan starej lady.

Lady Gwendolina przymrużyła oczy i badawczo spojrzała na kuzynkę.

– Czy masz jakiś szczególny powód, żeby mnie o to prosić?

– Na miłość boską, Gwen! Jesteś dzisiaj w strasznie złym nastroju – odpowiedziała Betty, biorąc następne ciasteczko. Nie zauważyła, że lady Gwendolina unikała jej wzroku. Myślała o tym, jak bardzo zranił dumną starą damę fakt, że przed laty Robert Vieguth wybrał małą, szczupłą Daisy i wywiózł ją jako żonę do Niemiec. Betty wiedziała, że między Robertem i Gwendoliną doszło do wymiany słów. Mimowolnie była świadkiem ich rozmowy. Przyszła wtedy do galerii i ukryła się za kotarą przy oknie. Nie zamierzała podsłuchiwać – chciała tylko jeszcze raz spojrzeć na ukochanego mężczyznę. W galerii oglądał obrazy, czekając na młodą narzeczoną, która się przebierała. Betty była szlachetna i postanowiła nigdy nie mówić o tym Gwendolinie. Wiedziała, że była świadkiem największej bolesnej klęski tej dumnej kobiety.

Po chwili milczenia Gwendolina rzekła: – Otrzymałam list od Cecila. Nadal jest w Wiesbaden.

– Jak się czuje? Pisze coś o swojej nodze?

– Chyba jest już lepiej, skoro wspomina, że był w operze. Planuje po zakończeniu kuracji przyjechać do Anglii; musi załatwić sprawę kupna dwu bardzo dobrych koni wyścigowych.

– Cieszę się, że go zobaczę. Zawsze kiedy przyjeżdża panuje wesoły nastrój, zwłaszcza gdy towarzyszy mu jego przyjaciel, pan Maks von Lüchen. Ostatnio tak się uśmiełam z jego żartów!

Gwendolina ironicznie odparła: – Ciebie to bawiło, nie pomyślałaś jednak o mnie. Wiesz, że mnie denerwuje ten pan i jego sposób bycia.

– Gwen, dzisiaj naprawdę jesteś w złym humorze. Pójdę już do swojego pokoju – mówiąc to Betty skierowała się do szerokich schodów prowadzących do galerii.

– Dokąd ty idziesz? – zapytała Gwendolina.

– Chciałam. pójść przez galerię, to jest krótsza droga i nie muszę iść schodami dla służby.

– Dobrze, dzisiaj możesz skorzystać z tej krótszej drogi. Na przyszłość proszę cię, żebyś wchodziła do galerii tylko wtedy, kiedy będzie oficjalnie otwarta.

Betty przez chwilę stała nie wiedząc, co odpowiedzieć. Trudno – będzie chodziła okrężną drogą po schodach dla służby, nic się nie stanie; pan Barling i pani Shull, kierujący lokajami i pokojówkami, też chodzili wyłącznie tamtędy.

Kiedy lady Gwendolina została sama, zamyślona zapatrzyła się w płomień dogasających polan w kominku. Nie zwracała uwagi na piękną

wiosnę, kwiaty i krzewy w parku.

Po chwili ocknęła się i zaczęła nadśłuchiwać. Kiedy nie było już słychać kroków Betty, srebrnym dzwoneczkiem przywołała lokaja i kazała zabrać nakrycia. Potem wstała i powoli poszła w kierunku szerokich schodów.

Była dumna ze swojego bogactwa. Nie należała do osób skąpych, ale była wręcz fanatycznie przywiązana do tego, co posiadała. Taki sam był jej stosunek do ludzi. Ta obsesja doprowadziła ją do największej porażki w jej życiu. Pragnąc, żeby się zabił rana w sercu i chcąc zapomnieć o urażonej dumie, postanowiła, że syn mężczyzny, którego tak namiętnie niegdyś kochała, musi należeć do niej. Odda mu cały swój majątek, ale on musi należeć do niej. W tym celu musiała decydować o jego życiu: powinien ożenić się z kobietą, którą ona – lady Gwendolina – wybierze. Cecil musi zadbać o to, żeby na zamku w Longworth byli potomkowie rodu Edwards.

Zatrzymała się przed wejściem do galerii. Wszystko to stanowiło jej własność. Czyż nie miała prawa wpływać na los i kształtować przyszłości tak, jak sobie życzyła?

Po chwili zdecydowanym krokiem poszła do swojej sypialni w lewym skrzydle zamku. Ze schowka wyjęła pęk kluczy i wróciła do galerii. Cicho otworzyła szklane drzwi witryny, schyliła się, z dolnej półki wzięła pincetę, uchwyciła zwisającą rękawiczkę i położyła ją dokładnie tak, jak to było namalowane na portrecie lady Glorii. Schowała pincetę, zamknęła witrynę, rozejrzała się wokół i szybko opuściła galerię, udając się do swojej sypialni.

Podczas kolacji, do której jak zawsze włożyła wieczorową toaletę i

kosztowną biżuterię, rzekła do Betty:

– Jutro możesz wypróbować klucze, żeby zrobić porządek w witrynie. Pani Shull ma klucze do wszystkich szafek.

– Chętnie to zrobię, skoro mi powierzasz tę sprawę. – Betty była wzruszająco skromna pod każdym względem, również pod względem garderoby. Miała tylko jedną czarną wieczorową suknię – zresztą noszoną kiedyś przez Gwendolinę – którą upiększała białym koronkowym kołnierzykiem lub niebieską aksamitną szarfą. Gwendolina zawsze z pogardą patrzyła na strój Betty, lecz nie zamierzała jej pomóc lub podarować nowej sukni. Mściła się na biednej kuzynce. Po krótkiej przerwie powiedziała:

– Jest jeszcze jedna sprawa, którą możesz załatwić. Jutro szofer zawiezie cię do Knoll Hill, do pani Corben. W moim imieniu zaprosisz panią Corben i jej córkę na herbatę w czwartek.

– Chętnie to zrobię. Bardzo lubię jeździć samochodem. A jeżeli nikogo nie zastanę w domu?

– Moja droga, jak ty się wyrażasz? Mówisz o paniach Corben! Jeżeli pań nie będzie w domu, zostawisz ustne zaproszenie. Tylko proszę, używaj bardzo uprzejmych słów.

– No dobrze, jestem starą kobietą, w dodatku ciekawską, więc chciałabym wiedzieć, dlaczego nie zatelefonujesz. Zaraz byś się dowiedziała, czy panie w czwartek przyjdą, czy nie.

– Mam pewne plany co do czarującej panny Agaty i nie mogę telefonować, to byłoby nie na miejscu. Rób, co ci każę, i nie zadawaj niemądrych pytań.

Betty spojrzała na Gwendolinę; znów ma dzisiaj zły dzień, ale to już

nie odebrało jej apetytu. Dawniej często bywała głodna, ponieważ przejmowała się humorami kuzynki. Z czasem przewyciężyła tę nieśmiałość i nie krępując się najadała się do syta, a trzeba przyznać, że wszystkie posiłki były wyśmienicie przyrządzone i elegancko podawane.

Betty pogodziła się już ze swoim losem i starała się w miarę możliwości maksymalnie korzystać z gościny, której udzielała jej bogata krewna.

## V

Zanim Cecil pojechał na spotkanie z Pensy, napisał list do ciotki Gwendoliny. Celowo zbył milczeniem uwagi starej damy dotyczące jego przyszłości. Krępowało go pisanie o tym. Takie problemy należy załatwiać ustnie lub w ogóle o nich nie mówić. Zawiadomił natomiast ciotkę, że po powrocie do Lüchen przyjedzie do Anglii celem załatwienia spraw związanych z końmi wyścigowymi. Nie zapomniał załączyć serdecznych pozdrowień dla cioteczki Betty, do której czuł zdecydowanie większą sympatię niż do Gwendoliny.

Zbliżała się czwarta – czas, żeby pojechać po Pensy. Wsiadł do swojego dużego auta i podjechał pod dom, gdzie mieszkała młoda dama. Zatrzymał samochód przy furtce w ogrodzeniu wokół małego ogródka. Zobaczymy, czy jest punktualna. Tak, akurat wyszła z bramy. Miała na sobie sportowy kostium. Widząc luksusowy samochód, zatrzymała się. Cecil powoli wysiadł, wziął z siedzenia bukiet żółtych róż i wręczając je Pensy rzekł z uśmiechem:

– Proszę te kwiaty wręczyć pani matce z moimi wyrazami szacunku.

Pensy zarumieniła się. Jak to miło, że pomyślał o mamie. Biorąc bukiet odpowiedziała:

– Zaraz zaniosę kwiaty do domu, mama i ciocia Lotte ucieszą się.

– Może uzyska pani zgodę na dłuższą wycieczkę? Chciałbym pani pokazać zamek myśliwski na Hohe Platte. Lasy bukowe są tam cudowne o tej porze roku.

– Próby przekupstwa są zakazane, wiem o tym z praktyki mojego szefa,



adwokata.

– Czy zawsze potrzebne jest pozwolenie na coś, co nam się podoba? – Cecil uśmiechnął się.

Skinęła głową i pobiegła do domu. Matka i ciotka zza firanki obserwowały mężczyznę, który przyjechał po Pency „taaakim” autem.

– Mamo, ciociu, kwiaty dla was od pana Viegutha. Czy mogę zostać trochę dłużej?

– Nie wiem, dziecko – matka wahała się, jak każda troskliwa matka, ale ciotka Lotte energicznie wtrąciła się:

– Nie róbcie staromodnego teatru! Jedź, dziecko, baw się dobrze i podziękuj za piękne róże.

– Cioteczko, pocieszaj mamę, aż wrócę. Całuję was! – Pency wybiegła i wsiadła do samochodu.

– Mama i ciocia dziękują za kwiaty. Mogę zostać dłużej: godzinę lub dwie, a może trzy, ale nie, wtedy będzie już ciemno.

Zaczęła oglądać plakietki na tablicy rozdzielczej auta i zauważyła:

– O, widzę, że pana chroni patron jeźdźców, święty Jerzy, i patron automobilistów, święty Krzysztof!

– Tak. Można zapytać, jak się pani czuje po wczorajszym wieczorze?

– Doskonale, tylko przyśnił mi się Wagner i był zły, że nie wysłuchałam opery do końca.

– Czy nie mogła pani temu staremu panu wyjaśnić, że musiała pani jako samarytanka zaprowadzić chorego na filiżankę kawy?

– Zrobiłam to, lecz wtedy obudziłam się i nie wiem, co Wagner odpowiedział. Czy pana nie męczy prowadzenie samochodu?

– Samochód ma automatyczną skrzynię biegów, więc chora noga

odpoczywa. No, miasto mamy za sobą, a teraz wjedziemy w piękny stary las.

Po chwili wjechał na leśną drogę i zatrzymał samochód.

– Co pani powie na papierosa?

– Wspaniale! – Widząc poważną minę Cecila spieszyła się i zamilkła. Wzięła podanego papierosa, spojrzała mu w oczy, w których zobaczyła czułość i dobroć, i spróbowała coś powiedzieć:

– No, więc – zamilkła, czując pustkę w głowie.

– I co dalej?

– Nie mogę znaleźć odpowiednich słów. Tutaj jest pięknie i żeby to czuć, nie trzeba wielu słów.

– Dobrze, ale co to znaczy „pięknie”? Las? Widok? Dolina? Obecność pani, czy moja? Chciałbym, żeby pani to dokładniej określiła.

– No, to znów wygląda na wymuszenie. Ponieważ pan zaprosił mnie na wycieczkę samochodem, ja mam być tą osobą, która ma składać zeznania?

– Dobrze, odwróćmy sytuację. Będę mówił pierwszy. Jest pięknie, ponieważ jestem tutaj w cudownym lesie razem z Pensy, mogę się cieszyć przyrodą i widokiem Pensy, która jest tak ładna jak ten krzak obsypany kwieciami tam, na łące.

– Wielkie nieba, to brzmi bardzo poetycznie!

– A jeżeli tak jest, to co?

– W każdym razie to bardzo oryginalny pogląd. Wspomniana Pensy wcale nie jest ładna, ma nieco krótki nos, na którym są piegi.

– Mogę tylko dodać, że wszystko to doskonale pasuje do Pensy!

– Wujek kapitan też tak twierdzi. Jest zdania, że piegi pochodzą stąd, że na statku „Pennsylvania” chrzczono mnie czerwonym winem. W jego

mieszkanu jest straszny bałagan, wszystkie pokoje są pełne pamiątek z różnych zakątków świata i niczego nie pozwala wyrzucać. Jego gospodyni ma utrapienie ze ścieraniem kurzu, zwłaszcza z różnych muszli.

– Czy wujek kapitan jeszcze wypływa w morze?

– Od trzech lat tylko na krótsze rejsy na Morze Śródziemne czy do Norwegii. Do Ameryki już nie. Jemu chodzi o to, żeby wdychać morskie powietrze, inaczej jest zły i marudzi.

– Czy pani często odwiedza starego kapitana?

– Kiedy ma dłuższą przerwę w pływaniu, a ja mam akurat urlop, zaprasza mnie do siebie. Wujek ma śliczny mały jacht; nauczył mnie żaglować. O, wtedy dał mi solidnie w kość!

Opowiadając Pency ożywiła się, a Cecil z zachwytem patrzył na młodą dziewczynę. Nie była piękną, nie miała w sobie niczego wyrafinowanego, ale była taka ujmująca, taka naturalna i miała śliczny uśmiech. Powoli objął ją ramieniem. Pency nie zareagowała, chociaż serce zaczęło jej mocno bić. Nie wiedziała, co robić, nie chciała powiedzieć czegoś banalnego. Milczała.

Cecil odezwał się: – Pency, czy pani mi wierzy, że jeszcze nie spotkałem kobiety podobnej do pani? Nie jest pani młodą dzierlatką; jest pani bardzo mądrą damą, a jednocześnie jest jednak w pani coś bardzo młodzieńczego; jest pani beztroska, ale umie pani uważnie słuchać i okazywać głębokie współczucie cierpiącemu człowiekowi.

– Ojej, co pan jeszcze pięknego wymyśli o mnie? Jestem, jaka jestem; warunki życiowe ukształtowały mój charakter. W Ameryce mama i ja żyłyśmy inaczej. Wiele się nauczyłam i teraz mogę to wykorzystać. Nie nadaję się do roli córki siedzącej w domu i czekającej na męża. Poza tym

bardzo lubię zarabiać pieniądze, to mi daje poczucie pewności siebie. Oto i cała Pensy La Roque.

Była tak czarująca, że Cecil odruchowo wziął jej dłoń, pocałował i mocno przytrzymał w swojej ręce.

– Pensy, czy nie zechciałaby pani, żebyśmy zostali bardzo dobrymi przyjaciółmi? Nie tylko na kilka godzin dzisiaj, lecz naprawdę dobrymi przyjaciółmi?

Speszona chciała uwolnić dłoń, Cecil jednak mocno ją trzymał mówiąc:  
– Nie wolno pani zdezerterować, proszę odpowiedzieć.

– Wielkie nieba! Za kilka dni opuści pan Wiesbaden, wróci do swojego środowiska, do swojej pracy... Po co panu Pensy?

– Pragnę mieć przyjaciela, który będzie odpowiadał na moje listy, wieczorami czekał na mój telefon i cieszył się, kiedy niespodziewanie zjawię się, żeby zabrać Pensy na wycieczkę.

– Biedna Pensy, musiałaby stale siedzieć w domu. To nie dla mnie.

– Chcę mieć dobrego przyjaciela, Pensy! Czekam na odpowiedź.

W oczach Cecila było tyle dobroci, że zaczęła się wahać, zwłaszcza że ten mężczyzna wyjątkowo jej się spodobał.

– Dobrze, chętnie zgodzę się być pana przyjacielem, ale to nie powinno pana zobowiązywać do stałej troski o mnie. Proszę się do mnie zwracać, kiedy pan będzie miał na to ochotę.

– O, nie! Nie to miałem na myśli! Chcę, abyśmy byli w stałym kontakcie. Bywam czasem bardzo natarczywy, przyznaję się do tego zaraz na początku naszej znajomości.

Wyciągnął prawą rękę i rzekł: – Proszę mi podać rękę na znak zgody i powiedzieć: Kochany Cecilu, chętnie będę twoim przyjacielem dzisiaj i na

zawsze.

Pensy oblał silny rumieniec. Jego czułość i prośba przestraszyły ją. W tonie jego głosu było więcej, o wiele więcej niż w słowach. Tak, zostanie jego przyjacielem ale nic poza tym. Nie może się zdradzić; skinęła więc głową i zaśmiała się, żeby ukryć zakłopotanie.

– No dobrze, niech będzie, jak pan sobie życzy!

– Przecież już przeszliśmy na „ty”! Proszę powtarzać za mną!

– Wielkie nieba, to takie trudne, a więc powiem jeszcze raz: zawsze będę twoim dobrym przyjacielem, Cecilu, tak jak sobie życzysz i tak długo, jak zechcesz.

Powoli nachylił się nad nią, przytulił ją do piersi i pocałował w usta. Potem, patrząc poważnie w jej piękne oczy, spokojnie powiedział:

– Jestem szczęśliwy, Pensy, że mam przyjaciela. Słuchaj uważnie, co ci teraz powiem: kiedyś między nami wszystko się zmieni, będzie pięknie i nigdy się nie rozstaniemy. Muszę jednak najpierw załatwić wiele spraw. Muszę wyzdrowieć, uregulować wiele zawodowych problemów i jeszcze raz muszę pojechać do Anglii. Dopóki nie uporam się z tym wszystkim, dopóty będziemy dobrymi przyjaciółmi.

Pogładził ją po włosach. Siedziała ze spuszczoną głową i milczała. Żeby pomóc jej wrócić do równowagi, zaśmiał się mówiąc:

– Tak to się dzieje, kiedy młoda dama okaże pomoc biednemu Łazarzowi i nic już nie można zmienić!

Spojrzała na niego i zapytała zalotnie: – A czegoż to nie można już zmienić?

– Tego, że biedny Łazarz zakochał się w ofiarnej młodej damie. Nie czekając na odpowiedź, włączył silnik i ruszyli dalej w kierunku zamku

myśliwskiego na Hohe Platte. Tam wysiedli i poszli na krótki spacer rozmawiając tak, jak gdyby nie zostały wcześniej wypowiedziane słowa świadczące o miłości.

Kiedy Pensa wróciła do „Willi Hafner”, rozpromieniona ucałowała matkę i ciocię Lottę, a potem zniknęła w swoim pokoju.

Kręcąc głową matka zapytała Lottę: – Co się stało? Widziałaś wyraz twarzy Pensi?

– A co miałyby się stać? Zakochała się! Czy ty zachowywałaś się inaczej, kiedy zakochałaś się w twoim La Roque? Bo ja nie, kiedy młody Hafner oświadczył mi się.

– Och, Lotto! Co z tego wyniknie? Przecież nie znamy tego pana. On i Pensa?

– Nie przypominam sobie, żeby nasza matka tak martwiła się o nas, kiedy byłyśmy pannami na wydaniu. Zapominasz, że czasy się zmieniły i pewnego dnia Pensa nam powie, że wychodzi za męża. Ale bierzmy się do roboty – trzeba wszystko przygotować na jutrzejsze śniadanie.

Pensa stała w swoim pokoju przed lustrem. Położyła ręce na rozpalonych policzkach i zaczęła mówić półgłosem: – Pensa, uspokój się! Nie trać głowy! Nie wyobrażaj sobie Bóg wie co. Jeżeli Cecil jest naprawdę taki dobry, taki czuły i taki delikatny, no to mogę być zakochana, ale tylko trochę! Dziewczyna musi i to przeżyć, przecież nikt mi nie urwie za to głowy!

Wykąpała się w chłodnej wodzie i położyła do łóżka. Zasnęła nie zdając sobie sprawy, że w jej życiu pojawiła się wielka miłość.

\* \* \*

Cecil Vieguth czuł się inaczej niż ostatnio – był bardzo zadowolony, ponieważ przeżył piękną przygodę. Lecz nie była to zwykła przygoda – widział to nawet stary Jochen, że jego pan był tej niedzieli wyjątkowo wesół.

– Można zapytać, jak udała się wycieczka? Czy jazda nie była zbyt męcząca?

– Nie, zrobiłem tylko tyle kilometrów żeby nie nadwerężyć nogi.

– Czy panienka była miła? – Jochen przygotowywał smoking, który Cecil zawsze wkładał do kolacji.

– Tak, panienka była miła, okolica była miła, pogoda była miła. Chcesz jeszcze coś wiedzieć?

– Interesuje mnie, czy pan nie próbował uwieść młodej panienki. Byłoby mi jej żal; ona nie jest jedną z tych – no, wiadomo jakich.

– Słuchaj, stary! Za kogo ty mnie masz? Czy nie wiesz, stary draniu, że umiem odróżnić szanujące się panny od damulek z półświatka? Zabieraj ten smoking, dzisiaj nie mam ochoty schodzić do sali restauracyjnej. Proszę, zamów kolację do apartamentu.

Jochen wieszając smoking w szafie uśmiechnął się: – Za pozwoleniem, czy pan się może zakochał?

– Jeżeli ci powiem, że tak, nie będzie to dokładne określenie, jeżeli powiem nie, też nie będzie odpowiadało prawdzie. Nie wiem, co mam ci powiedzieć.

– Wystarczy to, co pan powiedział. Zamówię treściwą kolację dla zakochanego mężczyzny!

– Wynoś się albo rzucę w ciebie czymś ciężkim!

– Znikam; muszę tylko przekazać, że telefonował z Bonn pan Maks.

Wraca za dwa lub trzy dni.

– Wspaniale! Dobra wiadomość! Słuchaj no, Jochen, czy nie można by zrobić przerwy w masażach?

– Nic z tego. Masażysta przyjdzie o siódmej. Jesteśmy tutaj, żeby pan wyzdrowiał, a nie żeby się kochał.

– Co ty powiesz! Dziękuję, że mi to wyjaśniłeś – zaśmiał się Cecil.



## VI

Krystiana Bergmann, po kolacji w tyrolskiej gospodzie na granicy, szybko jechała do domu i przybyła do Monachium przed północą. Z przyjemnością myślała o sympatycznym, wytwornym dyplomacie i żałowała, że była tak powściągliwa i że nie dała mu swojego adresu. Dzięki temu mogłaby go jeszcze spotkać. No, teraz już za późno – sama sobie była winna.

Następnego dnia miała wiele spraw do załatwienia. Szefowi opowiedziała, co zobaczyła w Wenecji, które przedmioty warto kupić, a co było bezwartościowe.

– Drogi panie Görner, ostrzegam przed polecaną panu słynną rękawicą doży Lorenza. Jest to falsyfikat dla łatwowiernych obcokrajowców, doskonale wykonany.

– A więc oszustwo?

– Z całą pewnością! Natomiast widziałam piękny obraz, martwą naturę ze szklankami, owocami i maską karnawałową – pochodzi z lat 1760-1770. Wielkość dwadzieścia na dwadzieścia.

– Cena?

Krystiana wymieniła cenę. Potem opowiedziała o wydarzeniu na granicy, pokazała stłuczoną maskę samochodu stojącego przed budynkiem i wspomniała o uprzejmej pomocy niemieckiego dyplomaty. W końcu dodała:

– Ten pan opowiedział mi ciekawą historię, chociaż bez zakończenia, która wydarzyła się w angielskiej rodzinie jego przyjaciela. Chodzi o

rękawiczki, które odgrywają w tej rodzinie dużą rolę. Są bardzo stare, leżą w witrynie w rodowym zamku. Nad witryną wisi portret pewnej lady Glorii, na którym te rękawiczki są dokładnie namalowane.

Szef wykorzystał sytuację i wygłosił krótki wykład; była to jego pasja.

– Proszę pani, to nie jest nic nadzwyczajnego! W tej epoce malarze z wielką dokładnością malowali przedmioty należące do portretowanej osoby. Przypominam sobie pewien obraz Gainsborough, na którym artysta guziki na aksamitnej szacie oddał z taką dokładnością, że człowiek miał wrażenie, że może je zdjąć z obrazu. Podobno te guziki zachowały się do dnia dzisiejszego. Mistyczne połączenia takich namalowanych przedmiotów z biegiem lat maleją i zanikają w XVIII wieku. Natomiast wiek piętnasty pełen jest takich opowiadań często zawierających zbrodnie.

– Czy pan przypuszcza, że z rękawiczkami lady Glorii łączy się jakieś przestępstwo?

– Nie muszę przypuszczać, droga pani. Przypomnijmy sobie słynne, a raczej straszne rękawiczki Cezara Borgii, którymi obdarowywał gości. Były nasiąknięte trucizną, którą wchłaniała skóra ofiary, nie mającej prawa odmówić cennego daru.

– Przechodzą mnie ciarki. Dobrze, że w Anglii nie było takich potworności!

– Moja droga, w Anglii królowie i arystokracja również wieszali, mordowali i truli swoich wrogów. Nie sądzę jednak, że robili to w taki diaboliczny sposób jak Cezar Borgia. A więc nie kupimy rękawiczki doży, zaoszczędzimy pieniądze – starszy pan Görner zatarł ręce i dodał: – Radzę szybko naprawić stłuczkę, żeby wóz był znów tak piękny jak jego właścicielka.

– Mój Boże! Komplement od szefa! – zaśmiała się Krystiana. Załatwiła w Zakładzie Ubezpieczeniowym likwidację powstałej szkody, a wszystko poszło szybko i gładko dzięki pomocy mężczyzny, który chciał jej wmówić, że ma serce ze szkła – zimne i nieczułe. Niestety, pozwolił jej odjechać nie pytając o adres – widocznie nie zależało mu na spotkaniu w przyszłości. Trudno, w końcu to nie jest jedyny mężczyzna na świecie. Dumnie odrzuciła głowę do tyłu i starała się nie myśleć o przystojnym dyplomacie.

Następnego dnia szef zlecił Krystianie wyjazd do Bonn.

W okolicy tego miasta, w dworze ocalałym z pożogi wojennej, stara patrycjuszowska rodzina oferowała dzieła sztuki oraz gdańskie meble.

Od niedawna Bonn bardzo interesowało Krystianę. Nie z powodu polityki, lecz z powodu młodego mężczyzny, który na granicy skręcił na szosę prowadzącą do stolicy. Oczywiście, nie łudziła się, że mogłaby tego bardzo przystojnego dyplomatę spotkać na ulicy – co za głupia myśl – ale czy wolno jej było trochę pomarzyć?

Spakowała walizkę i pojechała. W Bonn wszystko załatwiła pomyślnie, kilka cennych krzeseł i stół, odpowiednio zapakowane, wysłała do Monachium. Przeszła się po mieście – mimo wszystko i wbrew logice z cichą nadzieją, że spotka przygodnego znajomego na jednej z głównych ulic.

Rozczarowana, że cuda się nie zdarzają i że bajki są dla dzieci, które wierzą w spełnienie życzeń, zdecydowała, że pojedzie do Monachium okrężną drogą: przez Koblencję, uzdrowisko Ems w kierunku Wiesbaden. Znała tę drogę i zawsze, kiedy miała czas, cieszyła się na jazdę przez piękne lasy.

Na jednym z górskich zakrętów zobaczyła duży samochód – stał.

– Do cholery, czy ta drynda musi stać tuż przed zakrętem? Jej właściciel chyba nigdy nie słyszał o przepisach drogowych zakazujących zatrzymywania się przed zakrętami! – mruzczała poirytowana.

Była zła i chciała coś krzyknąć, lecz nagle zdębiała. Kiedy podjechała, tuż przed swoim wozem zobaczyła tablicę rejestracyjną korpusu dyplomatycznego; a kto stał oparty o drzewo paląc papierosa? Mężczyzna, o którym tak często myślała marząc, żeby stał się cud i żeby go spotkała na ulicy w Bonn! Mężczyzna słysząc warkot motoru odwrócił głowę. Usłyszał kobiecy głos:

– Czy mogę się dzisiaj zrewanżować? Potrzebuje pan pomocy? Zbiegł na szosę, podszedł do czarnego volkswagena uścisnął wyciągniętą do niego rękę i pocałował ją.

– Krystiana o szklanym sercu! To prawda czy sen?

– Tak, jestem Krystiana, lecz szklane serce zostało w domu nie było już miejsca w walizce. Co za przypadek!

Krystiana wysiadła z samochodu i zaśmiała się: – Czy ten nasz kochany świat nie jest małą wioską?

– Z całą pewnością, w przeciwnym razie byłby to cud!

– Przez ostatnie dwa dni marzyłam o cudzie, lecz się rozczarowałam. Wracam z Bonn, załatwiałam tam sprawy handlowe, a potem chodziłam po ulicach i szeroko otwartymi oczami rozglądałam się, czy przypadkiem nie zobaczę pana.

Maks von Lüchen stwierdził, że Krystiana pięknie wygląda. Uśmiechnął się i z niedowierzaniem zapytał:

– Naprawdę chciała pani mnie spotkać? Nie pasuje to do kobiety o

szklanym sercu.

– Przecież powiedziałam, że zostawiłam je w Monachium. Usiedli na pniach ściętych drzew i palili papierosy. Po chwili zapytała: – Pan jedzie z Bonn?

– Nie, byłem w Kolonii. Cieszę się, że zrezygnowałem z autostrady i skręciłem na tę mało uczęszczaną leśną szosę.

– Zawsze, kiedy mi czas pozwala, jadę przez ten piękny las. Dokąd pan jedzie?

– Do Wiesbaden. Czeka tam na mnie mój przyjaciel, Cecil Vieguth.

– Cecil to angielskie imię. Vieguth wskazuje na Gdańsk.

– Zgadła pani. Matka Cecila była Angielką, a jego ojciec pochodzi z Prus Wschodnich. Opowiadałem pani na granicy o słynnych rękawiczkach, które są w rodzinie matki mojego przyjaciela. A co pani ostatnio kupiła? Coś ciekawego? Może rękawiczki?

– W tych okolicach istnieje chyba metalowa rękawica Götza von Berlichingen. W dawnych czasach w Niemczech nie było tylu luksusowych przedmiotów co we Włoszech, Francji czy Anglii. Nasza dewiza brzmiała: „Wierność i uczciwość”. Byliśny narodem wojowników.

– Dzisiaj Niemcy interesują się bardziej dewizami niż starociami przodków. Ale proszę pani, teraz nie wymknie mi się pani z rąk! Poza tym w Wiesbaden czeka na mnie wiadomość, gdzie pani mieszka i jak się pani nazywa, pani Krystiano, nazwiska jeszcze nie znam!

– Och, czyżby pan zaangażował detektywa?

– Nie lubię wydawać pieniędzy bez potrzeby. Wysłałem kartkę pocztową do centralnego biura ruchu drogowego z prośbą o adres właścicielki rejestracji, której numer zapamiętałem na granicy.

– O, to bardzo praktyczne. A więc i bez tego dzisiejszego przypadkowego spotkania mogłam wkrótce oczekiwać pana?

– Z całą pewnością! Maks von Lüchen we własnej osobie stanąłby przed panią. Wspaniale, że spotkaliśmy się! Widzę, że samochód już naprawiony. Czy w Zakładzie Ubezpieczeniowym nie było problemów?

– Dzięki pańskiej pomocy wszystko sprawnie załatwiono. Długo pan zostanie w Wiesbaden?

– To zależy od Cecila Viegutha. W majątku mojego ojca założył stadninę koni wyścigowych i sądzę, że obaj tam pojedziemy. Od niego dowiem się, co będzie dalej. Mam kilka tygodni urlopu i mogę dysponować czasem; jestem wolny. A jak wyglądają pani plany? Ma pani kilka wolnych dni?

– Do Monachium muszę wrócić za trzy dni. Mogłabym więc przenocować w Wiesbaden.

– Doskonale! Zapraszam na kolację razem z moim przyjacielem.

– Chętnie przyjmę zaproszenie, muszę tylko w Wiesbaden znaleźć jakiś nocleg. Hotele będą zajęte i są zbyt drogie. Może znajdę jakiś dobry pensjonat.

– Krystiano, czy mogę pani zaufać, że nie ucieknie pani?

– Proszę mi wierzyć, że cieszę się z naszego spotkania. Proszę mi powiedzieć, gdzie się spotkamy, a ja dam słowo, że przyjdę.

Maks zachwycony patrzył na młodą damę i czuł przyjemne podniecenie. Właściwie mógłby się w niej zakochać; czy już nie jest w niej zadurzony? Zaczął się śmiać, wziął ją za rękę i zaczął całować.

– O, z czego pan się śmieje?

– Nie powiem pani, nie należy kobiecie zdradzać każdej myśli.

Proponuję, żebyśmy się umówili na telefon do hotelu, gdzie mieszka Cecil. Odpowiada to pani? Hotel „Nassau”. Około ósmej będę czekał na telefon.

Krystiana spojrzała na zegarek.

– W takim razie musimy się spieszyć. A więc o ósmej zatelefonuję. Wsiadła do samochodu i jeszcze raz pomachała mu na pożegnanie.

Zanim zapaliła silnik, podszedł i zapytał:

– Proszę mi szczerze powiedzieć, czy pani naprawdę ucieszyła się z naszego dzisiejszego spotkania?

– Bardzo się ucieszyłam! Jest pan zadowolony?

– Tak<sup>1</sup>, ale chciałbym, żeby to trwało wiecznie!

– O!

– Krystiano, nie znam kobiety, która by z takim wdziękiem wypowiedziała „O”, jak to pani zrobiła.

– Może winne temu jest moje serce ze szkła – zaśmiała się i odjechała.

Maks również ruszył. Oboje byli zajęci przyjemnymi myślami.

## VII

W dniach, które nadeszły, Cecil często spotykał się z Pensy; robili krótkie wycieczki, kiedy wcześniej kończyła pracę, razem pili herbatę, chodzili do kina i Cecil wcale nie chciał myśleć o wyjeździe z przyjacielem, tak jak to wcześniej zaplanował. Cieszył się, że Maks opóźniał przyjazd, i wykorzystywał każdą okazję, żeby towarzyszyć Pensy.

Stan jego zdrowia szybko się poprawiał, a wierny Jochen twierdził, że pomaga w tym świetny nastrój jego pana i miłe towarzystwo Pensy. Stary sługa był szczęśliwy i okazywał Pensy wielki szacunek. Rozmawiał z nią jak z osobą godną uwielbienia i czułości; dotychczas nigdy nie zwracał się w podobny sposób do „znajomych pań” Cecila, które w życiu jego pana gościły na krócej lub dłużej.

Pewnego dnia Cecila nieoczekiwanie odwiedził znajomy pan i tak doszło do dłuższej rozmowy Jochena z Pensy. Siedzieli na ławce w parku przed hotelem, żeby Cecil mógł skorzystać z pomocy starego sługi, kiedy wyjdzie z budynku. Pensy chciała, żeby Jochen opowiedział, co Cecil przeżył na froncie i o trudnych latach powojennych, kiedy w Lüchen od podstaw odbudowywał to, co stracił w Ronitten.

– Proszę mi opowiedzieć o ucieczce rodziców Cecila przed wojskiem rosyjskim. Pan przecież był wtedy z państwem Vieguth!

– Tak, proszę pani, to było najstraszniejsze, co przeżyłem. Jeszcze dzisiaj nie mogę zrozumieć, jak zdołaliśmy ująć z życiem. To było przerażające.



Jochen nachylił się, złożył ręce na kolanach i mówił dalej:

– Do dnia dzisiejszego nie rozwiązałem zagadki, jak nasza lady Daisy wytrzymała tę koszmarną drogę. Była bardzo ostra zima. Wie pani, lady Daisy była bardzo delikatna, ręce miała małe jak lalka. Owinęła dłonie szalikami i mocno trzymała cugle koni przy wozie, a my, mężczyźni, prowadziliśmy konie wyścigowe za uzdy po zamrzniętych wyboistych polnych drogach. Biedne zwierzęta, przecież nie były do tego przyzwyczajone, to były rasowe konie. Nie wiedzieliśmy, jak je nocą ochronić przed mrozem. Ale lady Daisy kazała każdemu z nas co dwie godziny na zmianę rozruszać konie i biegać z nimi w koło. Było cholernie zimno, a na dodatek ten strach przed Rosjanami. Nie mieliśmy dosyć owsa dla tylu koni ani dostatecznej ilości derek do okrycia zwierząt. Proszę mi wierzyć, wszyscy troje płakaliśmy, kiedy nam pewnej nocy zamrzły dwa rasowe konie. Musieliśmy się jednak spieszyć i iść dalej, żeby dotrzeć do stacji kolejowej.

– Przecież tam szalała wojna!

– I to jaka! Rosjanie dzień i noc bombardowali miasteczko. Wszystko legło w gruzach, domy, hotel, kościół. Nie było mowy o zdobyciu wody; lady Daisy całymi dniami nie mogła się umyć, nie miała w co się przebrać. Nie zabrała niczego dla siebie, myślała tylko o nas, o mężu i o koniach. Zawsze była elegancka w Ronitten, prawdziwa dama, nie taka zarozumiała i wyniosła jak jej siostra, ta lacy Gwendolina w Longworth.

– To jest majątek rodowy w Anglii, skąd pochodziła matka pana Cecila?

– Tak. Piękna posiadłość, muszę przyznać. Tam nikt nie miał pojęcia, co to znaczy wojna!

– Gdzie skończyła się ucieczka rodziców Cecila?

– Ta droga trwała wiele dni. Nasza lady miała na sobie już same łachmany, ale nie przejmowała się. Włożyła spodnie swojego męża – oczywiście za szerokie – przepasała się sznurem i wędrowaliśmy dalej. Na nogi włożyła gumiaki wypchane słomą, ponieważ były za duże, na męską nogę. Nigdy nie narzekała i nie biadoliła. Była spokojna i opanowana – a wiem, że bardzo się bała, tak jak wszyscy. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy dotarliśmy do Łaby. Nie chciano nam dać wagonów towarowych dla koni. Jak lady Daisy walczyła, jak dzielnie przekonywała władze, że należy ratować rasowe zwierzęta; używała nawet mocnych wyrazów, czego nigdy nie słyszałem w Ronitten. I ta delikatna, wynędzniała przez głód, mróz i trudy dama uprosiła władze – pozwolono nam ostatnie sześć koni załadować do wagonów. Bogu dzięki, mróz nie był już tak tęgi. Lady Daisy nie chciała opuścić zwierząt. Nie wsiadła do wagonu osobowego. Została z końmi, mówiła do nich, gładziła i poklepywała je; uspokajała je i jechała – w nieznane.

– Lady Daisy musiała być wspaniałą kobietą!

– Tak, panno Pency, to była nadzwyczajna, dzielna pani, praw – dziwa dama. Pan Vieguth uwielbiał żonę. Widziałem, jak spoglądał na nią i bez słowa godził się na wszystko, co kazała robić. Wykazała nieprawdopodobną odwagę w najtrudniejszych chwilach, kiedy my, mężczyźni, zaczynaliśmy tracić głowę.

– Czy ojciec pana Cecila już wtedy planował dostać się do Lüchen?

– Tak, otrzymał wiadomość od Cecila, żeby tam pojechać. Sam pan Cecil nie mógł pomóc rodzicom. Był na froncie zachodnim, toczyły się tam najcięższe walki z Amerykanami w Normandii. Razem z panem

Maksem von Lüchen służyli w jednym pułku. Proszę nie pytać, jak wyglądało nasze przybycie do majątku Lüchen. Byliśmy ledwie podobni do ludzi, a zwierzęta słaniały się na nogach z głodu. Jednak kiedy zamieszkaliśmy w dworze, nasza lady Daisy zmieniła się nie do poznania. Znow była zadbaną, elegancką damą. Nastala wiosna, konie wypędzaliśmy na piękne łąki, lady Daisy wszystkim się zajęła. Wojna wprawdzie zakończyła się lecz pozostała nędza i głód!

– Miałam szczęście, że przebywałam wtedy w Ameryce. Nie zaznałyśmy z mamą głodu, ale ciocia Lotte opowiada nam często o tych trudnych latach.

– Było bardzo ciężko. Trzeba było walczyć o żywność i każdy worek owsa. Nasza mała lady nie opuszczała rąk. Lüchen było w angielskiej strefie okupacyjnej, więc pojechała do komendantury, powiedziała, kim jest, i zażądała pomocy, ponieważ wszystko leżało odłogiem: ogrodnictwo i uprawa pól. Nie było ludzi znających się na •pracy w warzywniku czy sianiu pszenicy. Wszyscy uciekinierzy ze Wschodu byli mieszczuchami i nigdy nie trzymali łopaty w rękach. Lady Daisy zatrudniła kilka osób, mężczyzn i kobiet. Wyczytała w bibliotece to i owo o uprawie ziemniaków i oświadczyła, że jeść będą ci, którzy sami na to zapracują. Na szczęście w majątku uchowała się krowa i kilka kur. Od Anglików otrzymaliśmy stałą pomoc, choć i u nich wszystko było na kartki. Niemniej stale coś nam przysyłano do Lüchen i tak żyliśmy.

– Wtedy wrócił pan Cecil?

– Tak. Żeby go pani widziała – skóra i kości, obszarpany mundur, a twarz zarośnięta. Nasza lady Daisy krzyknęła z przerażenia zobaczywszy syna po sześciu latach! Trwało to jednak chwilę; potem kazała mu

przygotować kąpiel, dała stare ubranie ojca i już następnego dnia trzymał w ręku kosę – skosił trawnik przed dworem. Zaraz zabrał się do pracy i pomagał wszędzie: w stajni przy ukochanych koniach, w oborze przy krowie, na polu przy ziemniakach – praca i jeszcze raz praca od świtu do nocy. Lady Daisy gotowała, cerowała, szyła dla nas wszystkich; robiła rzeczy, o których dawniej nie miała pojęcia. Calutki dzień od wczesnego ranka była na nogach, ubrana w obszerny fartuch. Ale o godzinie piątej, w porze kiedy podawano herbatę, była znów wytworną lady Daisy, jak niegdyś w Anglii, kiedy ją poznałem i kiedy nasz pan przywiózł ją do Ronitten. Panowie musieli być zawsze ogoleni, w świeżych koszulach i odświętnych garniturach; nosili to, co znaleźli w garderobie pana von Lüchen – a jeżeli przypadkowo nie zdążyli się przebrać i ogolić, z filuternym uśmiechem pytała, czy zapomnieli spojrzeć w lustro, jak wyglądają.

– Lady Daisy musiała być naprawdę wyjątkową kobietą.

– Była cudowna! Często zastanawiałem się, z czego szyła swoje suknie. Przecież nie było materiałów w sklepach. Nagle pewnego dnia odkryłem, że w pokojach gościnnych nie ma zasłon! Śmiejąc się powiedziała mężowi, że bardzo jej się podobały te zasłony, więc uszyła sobie suknie.

– Czy siostra w Anglii nie próbowała jej pomóc?

– Lady Gwendolina? Nic podobnego! Kiedy można było już wysłać listy do Anglii, lady Daisy napisała do siostry. Po otrzymaniu odpowiedzi bardzo płakała, a kiedy można było podróżować do Anglii, nie pojechała do siostry, żeby ją odwiedzić. Niestety, potem moi państwo zmarli podczas epidemii grypy szalejącej w Europie. Pan Cecil i ja zostaliśmy sami – Jochen otarł chusteczką oczy, a po chwili mówi! dalej:

– Nigdy nie zapomnę tej wspaniałej lady. Zawsze wołała: „Jochen, mój drogi, proszę, zawołaj pana. Jest przy koniach, a wtedy zapomina o bożym świecie”. Tak zawsze wołała z tarasu, kiedy zbliżała się pora posiłków.

– Cecil jednak odwiedził swoją ciotkę w Anglii. Opowiadał mi, jak pięknie jest w Longworth.

– Tam jest cudownie, proszę pani. Byłem tam po raz pierwszy, kiedy towarzyszyłem starszemu panu Vieguth. Wysłano go do Anglii z delegacją rządową, z pewną misją. Wtedy w Londynie na balu poznał lady Daisy. Potem pojechaliśmy do Longworth po piękną lady i zabraliśmy ją do Prus. No, działy się wtedy dziwne rzeczy, lecz nie mam prawa o nich mówić. Była tam też taka daleka krewna, bardzo biedna. Ta lady Gwendolina bardzo źle odnosiła się do niej. Lady Daisy była wobec wszystkich zawsze miła i uprzejma. Tak, to były dobre stare czasy, nie wiedzieliśmy wtedy, ile nieszczęść spadnie na nas i jak będziemy cierpieć.

Pensy pogładziła Jochena po ramieniu mówiąc: – Proszę się nie smucić; mam wyrzuty sumienia, że sprowokowałam pana do wspomnień.

– To nie jest przykre, chętnie myślę o tych czasach.

– W Lüchen też musi być ładnie, czyż nie?

– To jest piękna stara posiadłość. Kiedy tam przybyliśmy, wszystko było zaniedbane; pan Maks był cały czas na froncie i nikt nie zajmował się gospodarką. Teraz wszystko jest jak należy, dwór został gruntownie odrestaurowany. Pan Cecil założył stadninę, której dawniej tam nie było. Tak, tak, teraz jest w Lüchen pięknie! Ale, ale, widzę, że pan Cecil ukazał się w drzwiach hotelu; chodźmy szybko do niego, żeby sam nie przechodził przez ruchliwą szosę.

Pospiesznie podeszli do Cecila, który stał opierając się o laskę.

– Hej, Pency, nie gniewaj się, że musiałaś czekać. Ten interesant długo mnie zatrzymał.

– Przecież rozumiem, że sprawy handlowe są ważne. Poza tym czas mi się nie dłużył; Jochen opowiadał o Ronitten.

Pency wyglądała bardzo ładnie w twarzowej letniej sukience, a zachwyty w oczach Cecila speszył ją trochę.

– Jochen zna poza tym wiele dobrych żartów, nikt mu w tym nie dorównuje. Dziękuję ci, stary, że nie pozwoliłeś, żeby panna Pency się nudziła. Teraz pojedziemy na Neroberg. Wrócę na kolację.

Pomógł Pency wsiąść do samochodu, zajął miejsce za kierownicą, skinął głową Jochenowi i ruszył. Ruch nie był duży, więc mogli rozmawiać.

– Jochen opowiadał mi o twojej matce. Musiała być cudowną kobietą.

– Tak. Matka była dobra, delikatna, skora do pomocy, energiczna i dzielna. Była bardzo wytworna. O, umiała tak spojrzeć, kiedy coś zrobiliśmy wbrew dobremu wychowaniu, że chcieliśmy się zapaść pod ziemię.

– Na przykład kiedy ty lub twój ojciec nie ogoleni siedliście do stołu, żeby wypić herbatę – zaśmiała się Pency.

– Właśnie! Wiesz, kiedy my, mężczyźni, w jakiejś lekkiej sprzeczce użyliśmy mocnych słów, matka spokojnie pytała: „Cecilu, nie dosłyszałam, czy ty coś powiedziałeś?”. W takich sytuacjach czułem się ogromnie zawstydzony.

– Moja kochana mama też jest bardzo dobra, lecz nie jest człowiekiem silnym i odpornym. Jochen opowiadał mi o ucieczce z Ronitten i o wyjątkowo dzielnym i odważnym zachowaniu twojej matki.

– Silny mężczyzna z trudem dokonałby tego, co krucha Daisy Vieguth robiła z miłości do ojca i do naszych koni. Kiedy już byliśmy w Lüchen kilka lat, z podziwem wspominaliśmy, jak matka, delikatna i szczuplutka, chodziła do angielskiego generała i opowiadała o swoich przeżyciach. Musiała wywierać na nim niemałe wrażenie, ponieważ nigdy nie wracała z próżnymi rękoma. Ale nigdy niczego nie zdobywała dla siebie – tylko dla nas, mężczyzn, dla uciekinierów pracujących u nas, dla naszych koni.

– Pytałam Jochena, czy twoja ciotka nie pospieszyła wam z pomocą, kiedy było to możliwe, tuż po wojnie.

– Niestety, lady Gwendolina nie ma czułego serca. Jest dumną, wyniosłą, oschłą i wybitnie niesympatyczną kobietą. Zawsze ją pamiętam taką, od pierwszego spotkania. Nastrój w Longworth nie jest przyjemny i miły, chociaż jest tam cudownie. Trochę ciepła, miłości i dobroci promieniuje tylko od biednej krewnej, która tam żyje korzystając z łaskawego chleba. Ta mała, szczupła Betty Edwards pod wieloma względami przypomina moją matkę. Kiedy się jest w Longworth, odnosi się wrażenie, że człowiek żyje w innym świecie. Już sama wspaniała galeria obrazów robi niesamowite wrażenie; jest tam w witrynach mnóstwo bardzo cennych przedmiotów. Park i otaczający go stary las są tak rozległe, że z trudem można by je obejść pieszo; ja teraz z chorą nogą to już w ogóle nie dałbym rady.

– Wydaje mi się, że chodzisz o wiele lepiej niż wtedy, kiedy cię poznałam.

– Może dlatego, że bardzo chcę wyzdrowieć. Kiedy widzę, jak szybko chodzisz, mam ochotę pobiec za tobą.

Cecil zjechał w cienistą leśną drogę, zatrzymał samochód i zgasił silnik.

Odwrócił się tak, że mógł patrzeć prosto na Pensy i śmiejąc się rzekł:

– Nie do wiary!

– Co proszę? – zapytała zdziwiona.

– Pensy jest co dzień ładniejsza!

– Coś podobnego! Nie byłam nawet u fryzjera i właściwie jestem zła, ponieważ szef zirytował się na bałagan, jaki miałam w aktach. – Zapomniałam wszystko, co mi polecił załatwić, i nie mogłam się skoncentrować na pracy.

– Dlaczego?

– Ponieważ moje myśli były gdzie indziej.

– Aha! Nie jest przewidziana dokładna odpowiedź?

– Zgadłeś – uśmiechnęła się.

– Muszę się więc zadowolić przypuszczeniem, że Pensy La Roque myślała o mnie. – Cecil pogładził ją po policzku, a potem zmienił temat:

– Pensy, jutro przyjeżdża mój przyjaciel Maks, mamy mnóstwo spraw do omówienia, będę bardzo zajęty. Czy mogę zatelefonować, kiedy będę znów miał czas?

– Nie musisz się usprawiedliwiać. Rozumiem cię. Będę czekać.

– Dobrze. A co robimy dalej?

– Muszę wracać do domu. Nie chciałabym zostawić mamy i cioci samych; jest sporo pracy.

– Oczywiście. A co z zapłatą za przejazd?

– Zapłatą? – Pensy zarumieniła się; wiedziała, o co chodzi.

Uśmiechnęła się jednak i szelmowsko odpowiedziała:

– Nie zapominaj, że pracuję u adwokata. Wiem, że kto nie ma koncesji, nie ma prawa pobierać opłaty za przejazd.



– A więc takich mądrych rzeczy uczy cię zgryźliwy stary adwokat, który się gniewa na ciebie, jeżeli masz trochę bałaganu w aktach? A ja gwizdzę na prawo i przepisy i żądam zapłaty!

– Nie zabrałam portmonetki – żartowała Pency.

– Kłamiesz, masz ją w torebce. Zresztą nie chodzi mi o pieniądze. Po co Pency ma takie czarujące usta?

– Żeby mówić różne niemądre rzeczy – próbowała się wykręcić. Cecil jednak objął ją i zaczął całować. Nie broniła się – przecież go kochała. Zdołała tylko wyszeptać: – Niech to nie będzie lichwiarska cena!

– Jesteś skąpa! Żądam jednego całusa za każdy przejechany kilometr.

Pency spojrzała na licznik i krzyknęła: – Wykluczone! Przejechaliśmy dwadzieścia pięć kilometrów. Dostałeś już jeden pocałunek; miałabym ci dać jeszcze dwadzieścia cztery całusy? To nie wchodzi w rachubę. Jeszcze jeden – lub nic więcej.

– Niech będzie! Muszę się i tym zadowolić. Pency La Roque nie jest wspaniałomyślna.

Śmiejąc się spojrzeli na siebie, a potem Pency pocałowała go – długo i bardzo czule.

– No, przepłaciłam, przecież ten twój mały samochód nie zużywa aż tyle benzyny.

– Bardzo proszę o szacunek dla mojego auta! Ma osiem cylindrów i pali osiemnaście litrów benzyny na sto kilometrów.

– Jesteś zadowolony, że obroniłeś honor twojego wozu? A teraz proszę cię, wracajmy. Muszę zdążyć przed kolacją, nie chcę, żeby się mama i ciocia denerwowały.

Cecil po chwili rzekł: – Pency, zastanów się, czy znajdziesz dla mnie

trochę więcej czasu w ciągu jutrzejszego dnia?

– Wyjeżdżasz z Wiesbaden?

– Tak, ale przedtem chciałbym z tobą porozmawiać.

– Jestem ciekawa, co mi powiesz. Będę cierpliwie czekać.

Ruszyli w drogę powrotną i rozmawiali o obojętnych sprawach.

Przed willą cioci Cecil pożegnał Pency i ruszył w kierunku swojego hotelu. Po chwili Pency zauważyła, że pod dom podjechał czarny volkswagen, z którego wysiadła młoda kobieta. Była to Krystiana.

Zapytała:

– Czy nie wie pani, gdzie mogłabym znaleźć pokój na dwie noce?

Pency uśmiechnęła się: – Ma pani szczęście. Hotele są przepełnione, a to jest pensjonat mojej cioci. Są wolne dwa pojedyncze pokoje: jeden z łazienką, jeden bez, lecz za to z pięknym widokiem na park zdrojowy.

– Wspaniale. Poproszę o pokój z pięknym widokiem. Gdzie mogę zaparkować samochód?

– Zaraz otworzę bramę, może pani wjechać i postawić go za willą. Parkowanie na ulicy jest przez zarząd uzdrowiska niemile widziane.

– Mają rację, ulice pełne zaparkowanych samochodów, nie poprawiają wyglądu miasta.

Gdy już Krystiana wysiadła z auta, Pency chciała wziąć od niej małą walizkę, lecz ta odmówiła:

– Proszę tego nie robić, nie ma między nami aż takiej różnicy wieku.

– Jestem w domu właściwie wszystkim: chłopcem na posyłki, pomocnicą w kuchni i kelnerką. O, i obsługuję windę. Poza tym często dotrzymuję towarzystwa gościom – zaśmiała się Pency.

– Ja reflektuję wyłącznie na tę ostatnią funkcję pani – odpowiedziała

Krystiana.

Weszły do małego pomieszczenia służącego jako recepcja; tam ciocia Lotte przyjmowała nowych gości i tam wpisywali się do księgi.

Pensy stanęła na palcach i przez ramię patrzyła, jak nowa lokatorka pensjonatu zapisywała swoje nazwisko: Bergmann. Potem zwróciła się do niej:

– Proszę bardzo, panno Bergmann, zawiozę panią windą na drugie piętro. Pani jest podobna trochę do Ingrid Bergmann a trochę do królowej Krystyny Szwedzkiej, tak wspaniale zagranej przez Gretę Garbo.

– Powiedziała mi pani dwa miłe komplementy; czy mogę się zrewanżować?

– Najpierw musi się pani dowiedzieć, jak się nazywam. Bardzo śmiesznie: Pennsylvania La Roque, dla przyjaciół: Pensy.

– Zaskoczyła mnie pani, ale Pensy brzmi uroczo. Bogu dzięki, nie wygląda pani na dzisiejszą modną nastolatkę.

– Kto wie? A może należę do „młodych gniewnych”? Nie, nie, świat jest zbyt piękny, żeby walczyć z czymś, czego właściwie nie rozumiem. Nie chcę się obarczać ponurymi myślami.

Weszły do przytulnego pokoju. Przez otwarte okno napływało świeże powietrze i zapach bzu.

– Jaka szkoda, że mogę zostać tylko dwa dni, lecz wzywają mnie obowiązki.

– Ja też pracuję. Może po kolacji zechce się pani ze mną przejść po parku zdrojowym?

– Dzisiaj niestety nie mogę; jestem wieczorem umówiona. Jutro chętnie pospaceruję z panią. Czy z tego aparatu można rozmawiać z miastem?

– Oczywiście. Z jakim numerem mam panią połączyć?

– Hotel „Nassau”, pan von Lüchen.

Krystiana rozpakowywała walizkę i nie dostrzegła zdziwienia na twarzy Pency, która z figlarnym uśmiechem wykręciła numer hotelu i poprosiła o połączenie z panem von Lüchen. Odezwał się stary Jochen i Pency rzekła:

– Jochen, mówi Pency. Przybył do nas nowy gość i chce rozmawiać z panem von Lüchen; chodzi o panią Bergmann.

Ani Pency, ani Krystiana nie mogły zobaczyć, jakie poruszenie wywołał ten telefon w salonie Cecila.

## VIII

Kiedy Cecil pożegnał Pensa i szybko odjechał do swojego hotelu, w hallu trafił na swojego przyjaciela Maksa. Radość ich była ogromna, a powitanie bardzo serdeczne.

– Stary, przyjechałem już dzisiaj. Załatwiłem formalności w hotelu. Czy masz dla mnie czas?

– Nie pytaj, chodźmy do mnie.

Po chwili siedzieli w apartamencie Cecila. Jochen serdecznie powitał przyjaciela swojego pana i szybko podał trunki i papierosy. Rozmawiali, pytali, odpowiadali, aż wreszcie zeszli na sprawy osobiste i Cecil zapytał przyjaciela, jak długo może zostać w Wiesbaden.

– Dwa do trzech dni. Muszę ci jednak wyznać, że mam dzisiaj wieczorem spotkanie. Czekam tutaj na telefon...

– To będzie kobieta czy mężczyzna?

– Kobieta, i z radością czekam, aż się odezwie.

– W takim razie odłożmy dalsze rozmowy na jutro. Mam do załatwienia kilka spraw handlowych i prywatnych. Kiedy wracasz do Paryża?

– Mam cztery tygodnie urlopu.

– Wspaniale. Chciałbym cię prosić, żebyś pojechał ze mną do Anglii. Muszę złożyć wizytę w Longworth, a wiesz, że niechętnie jeżdżę tam sam. Znasz zamek, wiesz, że masz zapewniony pełny komfort, lecz moja ciotka Gwendolina jest osobą bardzo przykrą i trudną; mógłbyś mi pomóc swoją obecnością. Wyobraź sobie, ciotka chce mnie adoptować, żeby

posiadłość Longworth została w rodzinnych rękach.

– Byłoby to bardzo korzystne dla ciebie, czyż nie?

– Nie interesuje mnie to. Jestem przywiązany do tego, co razem z ojcem osiągnęliśmy w Lüchen i nigdy tego nie zamienię na Longworth. Poza tym ciotka Gwendolina upatrzyła sobie pewną miss Agatę jako moją przyszłą żonę, żeby rodziła prawdziwych angielskich potomków, którzy będą dziedziczyli majątek Longworth.

– A ty nie masz na to ochoty?

– W obecnej chwili mniej niż kiedykolwiek!

– Jak mam to rozumieć?

– Myślę o innej kobiecie, która zostanie moją żoną.

– To któraś z tutejszych dam czy z okolic Lüchen, a może z dalszych stron? – zapytał Maks uśmiechając się figlarnie.

– Jest bardzo blisko tutaj!

– Proszę, proszę! I co dalej?

– To zależy od naszej poważnej rozmowy, którą musimy przeprowadzić.

– Nie owijaj sprawy w bawełnę! Jeśli potrzebujesz majątku Lüchen dla swojej przyszłej rodziny – bierz go. Dzisiaj możesz sobie pozwolić, żeby go ode mnie odkupić, a ja nie będę żądał wygórowanej ceny. Wiesz, że nie przepadam za życiem na wsi. Jestem mieszczuchem, poza tym dyplomata, i stale zmieniam miejsce zamieszkania.

– Nie mówisz jak dyplomata, stary druhu. Jestem ci jednak wdzięczny, że poruszyłeś sprawę, która mi leży na sercu. Ale pomówimy dokładniej o tym jutro. Proszę cię jednak, żebyś mi towarzyszył do Anglii. Możesz mnie nazwać tchórzem; przyznaję się, że spotkanie z lady Gwendolina i jej

lodowatym, wyniosłym zachowaniem wzbudza we mnie lęk. Nigdy nie wybaczyła mojej matce, że wyszła za mąż za Niemca. A ja nigdy jej nie wybaczę, że na list mojej matki, w którym ta opisała swoje przeżycia wojenne i nędzę, jaką tuż po wojnie wszyscy w Europie cierpieli, chłodno odpowiedziała, że moja matka sama ponosi winę za swój los i nie powinna narzekać, jeżeli jej mąż Niemiec nie mógł zapewnić lepszego bytu swojej rodzinie.

– Ależ jadowity pająk z tej zarozumiałej lady Gwendoliny. Należałoby ją utopić w stawie!

– W Longworth nie ma stawu, niestety! – odparł z gorzkim uśmiechem Cecil, a potem zmienił temat: – Wiesz, sprzedałem dzisiaj tę kasztanową klacz Sally do Francji. Uzyskałem wysoką cenę.

– To ta po Sturmie i Susi?

– Tak! Po tej parze jest jeszcze wałach; mam nadzieję<sup>^</sup> że i za niego osiągnę ładną cenę! Wiesz, chciałbym już wrócić do Lüchen.

– Bogu dzięki, widzę, że już dobrze chodzisz.

– Kuracja i masaże zrobiły swoje, a do tego Pensy!

– Czy to nowy lek na złamane kości?

– Pensy to Pensy – zaśmiał się Cecil – a właściwie nazywa się Pennsylvania.

– Nic mi to nie mówi!

– Pensy to przyszła pani Vieguth, zrozumiałeś wreszcie?

– Nie mogłeś sobie wyszukać bardziej śmiesznego imienia dla damy swojego serca?

– Nazywa się Pennsylvania La Roque.

Maks zrobił zdziwioną minę i zapytał: – Cudzoziemka?

– Ojciec był Szwajcarem, matka jest Niemką.

– Uspokoilo mnie to, a imię i nazwisko damy, z którą chcę spędzić dzisiejszy wieczór, jest mniej skomplikowane: po prostu Krystiana Bergmann.

– Czy można się dowiedzieć czegoś więcej?

– Wysoka, szczupła, jasna blondynka, elegancka, pracuje zawodowo, jest wdową. Bogu dzięki, nie ma męża. Zna się wspaniale na antykach. Spotkałem ją niedawno przez przypadek na granicy włoskiej, a potem znów nieoczekiwanie na szosie, kiedy jechałem do Niemiec.

Maks właśnie zaczął opowiadać, jak poznał Krystianę, gdy zadzwonił telefon. Cecil zawołał:

– Jochen, proszę, odbierz telefon.

Stary sługa podszedł, podniósł słuchawkę i po chwili uśmiechając się powiedział:

– Mówi nasza panna Pensy. Pewna pani Bergmann chce rozmawiać z panem von Lüchen.

Cecil odebrał Jochenowi słuchawkę.

– Hallo, Pensy, czy chciałaś rozmawiać ze mną?

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować. Pośredniczę jako telefonistka dla gościa w naszym pensjonacie. Pani Krystiana Bergmann chce rozmawiać z panem von Lüchen. Czy już przyjechał?

– Oczywiście! Siedzi obok mnie i chce mi odebrać słuchawkę, lecz najpierw muszę usłyszeć, jak się czujesz?

– Dziękuję debrze, a ty?

– Również wspaniale. Szkoda, że muszę oddać słuchawkę Maksowi!

Pensy szepnęła: – Wyjaśnię wszystko później – i wyszła, żeby



Krystiana mogła nieskrępowanie rozmawiać z Maksem. Lecz po kilku minutach pani Bergmann zawołała Pency mówiąc, że pan Lüchen chce z nią zamienić kilka słów.

– Ze mną? Przecież go nie znam. – Wzięła słuchawkę i zaczęła przytakiwać słysząc, że w imieniu Cecila obie damy są zaproszone na kolację do hotelu „Nassau”. Zaraz powtórzyła to pani Bergmann.

Pency i Krystiana spojrzały na siebie i parsknęły śmiechem:

– Cóż za cudowny przypadek! Obie jesteśmy zaproszone na kolację! Pójdziemy? – zapytała Pency.

– Ponieważ zaproszono nas razem, oczywiście pójdziemy i myślę, że będzie bardzo przyjemnie.

– Muszę całusem obłaskawić mamę i ciocię Lottę. Przecież mam obowiązek towarzyszyć naszemu gościowi. A więc za godzinę mamy być w hotelu „Nassau”. Lecę umyć ręce, i włożyć świeżą bluzkę, jakiś żakiet i wyszczotkować włosy. Nic więcej nie zdążę zrobić; muszę pomagać przy nakrywaniu do stołu.

– Proszę się nie przejmować, ja też nie mam żadnej toalety w małej walizce. Kiedy pani będzie gotowa, proszę przyjść po mnie, panno Pency.

Po godzinie obie młode damy szły przez park zdrojowy do hotelu.

Cecil polecił Jochenowi zamówić w rogu sali stół na cztery osoby, a potem kazał staremu słudze pilnować drzwi wejściowych, żeby mógł damy zaprowadzić do małego salonu. Jochen promieniał z radości, towarzysząc Pency i Krystianie do salonu. Potem dyskretnie wycofał się, jak przystało na doskonale wyszkolonego lokaja.

Po przedstawieniu się i przywitaniu Pency zaczęła opowiadać, jak doszło do tego, że obie panie przyszły razem.

Cecil bardzo się ucieszył z nieoczekiwanego spotkania z Pensy. Kolacja upłynęła w bardzo miłym nastroju. Przy czarnej kawie Cecil miał okazję swobodnie porozmawiać z Pensy, kiedy Krystiana i Maks spacerowali po tarasie.

– Dzisiejsze spotkanie ucieszyło mnie wyjątkowo, ale obawiam się, że na jakiś czas będziemy się musieli rozstać. Rozmawiałem z Maksem – jutro razem jedziemy do Lüchen. Potem Maks będzie mi towarzyszył w podróży do Anglii. Będzie to krótka wizyta u mojej ciotki. Niechętnie jadę do niej, lecz są pewne sprawy do omówienia, których nie mogę załatwić listownie. A co ty będziesz porabiać, kiedy mnie nie będzie?

– To co zawsze: będę pracować w biurze starego adwokata i pomagać mamie i cioci Lotte – brzmiała smutna odpowiedź.

– Pensy, ty wiesz, że ja wrócę i wtedy wszystko się zmieni. Życie będzie piękne, bez pracy w biurze, bez pomagania mamie i cioci i bez wizyt u wujka kapitana.

Pensy kiwała głową, lecz nie podniosła jej. Nie chciała, żeby Cecil widział łzy, które napłynęły jej do oczu. Cecil jednak zauważył to. Wziął jej dłonie w swoje ręce i szepnął:

– Pensy, bardzo cię kocham. Nigdy o tym nie zapominaj! Spojrzała na niego z pełnym zaufaniem i cicho powiedziała:

– Ja też bardzo cię kocham. Proszę, uważaj na swoją nogę podczas podróży. Oszczędzaj się! Cieszę się, że już lepiej chodzisz.

– Będę stale myślał o tym, że martwisz się o mnie!

– Muszę porozmawiać z Jochenem, żeby cię pilnował. Chyba zabierzesz go do Anglii?

– Oczywiście, nie chcę podróżować bez wiernego Jochena. Kiedy

wrócę z Anglii, przyjadę do Wiesbaden i porozmawiam z twoją matką. Dziewczyno, nie rób takiej zdziwionej miny – weźmiemy ślub!

Pensy uśmiechnęła się, lecz nagle spoważniała.

– Nie mam wyprawy; ani poduszek, ani pościeli, niczego...

– Nie mów głupstw! Wszystko to jest w Lüchen, wszystko czego potrzebujemy. Jeszcze dzisiaj powiem Maksowi, że kupuję Lüchen; będziemy mieli własny dom. Jesteś zadowolona?

– Czy jest tam gościnny pokój, gdyby mama i ciocia chciały mnie odwiedzić?

– Oczywiście, każda dama będzie miała? własny pokój!

– O, Cecilu! Życie jest cudowne! Czuję, że się rozplaczę. Ale nie mam chusteczki.

– Płacz, moja droga! – Cecil uśmiechnął się i podał Pensy swoją chusteczkę.

– Tutaj jest tylu wytwornych gości, nie mam odwagi. Popłaczę, kiedy będę w łóżku.

– Więc oddaj mi chusteczkę; była przeznaczona na łzy radości – mówiąc to wyciągnął rękę.

– Nie chciałabym jej oddać, tak ładnie pachnie. Kiedy ciebie nie będzie, przytulę ją do twarzy, zamknę oczy i będę się łudziła, że jesteś przy mnie.

Wzruszony pogładził ją po włosach. Po chwili rzekł:

– Zobaczmy, co porabiają Maks i jego znajoma. Proszę, podaj mi łaskę.

Wyszli powoli na taras. Rozmowa Krystiany z Maksem była mniej romantyczna – oboje byli ludźmi bardzo trzeźwo patrzącymi na świat. Poruszali różne tematy: politykę, muzykę, sztukę, samochody. Palili

papierosa za papierosem, a Maks nie zdołał sprowadzić rozmowy na tematy osobiste. Krystiana zręcznie unikała pytań dotyczących jej życia.

Zapytał: – Czy pani wraca jutro do Monachium?

– Nie wiem jeszcze. Mam jeden wolny dzień i może wybiorę się z Pensy na wycieczkę do Biebrich nad Renem.

– Szkoda, że nie mogę paniom towarzyszyć. Cecil chce, żebyśmy już jutro wyjechali. Najpierw do Lüchen w sprawach handlowych, a potem do Anglii, do Longworth. Ten zamek jest kopalnią skarbów dla historyka sztuki.

– Wątpię, czy można by tam coś kupić. Angielskie stare rody nigdy niczego nie sprzedają. Oczywiście, chętnie obejrzałabym wszystko, a szczególnie galerię obrazów. Opowiadał mi pan, że jest tam dzieło von Dycka i obrazy słynnych angielskich mistrzów. To są rarytasy, które rzadko znajdują się w prywatnych zbiorach. Dziwna rzecz, że są nadal tam, w zamku.

– Zwłaszcza portret lady Glorii, damy z rękawiczkami, stanowi największą dumę rodu Edwards.

– Czy wiadomo kto go namalował?

– W każdym razie pewien francuski malarz. Lady Gloria pochodziła z Francji, z dworu Ludwika XIV. Tak opowiadała mi lady Gwendolina.

– Czyżby to było dzieło Hyacintha Rigaud'a, jednego z nadwornych malarzy Króla Słońce?

Wielkie nieba! Ależ pani mądra! Ja jestem szczęśliwy, jeżeli uda mi się odróżnić Rubensa od Rembrandta!

– A ja zabłądziłabym w dżungli dyplomacji. Jeżeli pan chce mi zrobić przyjemność, proszę mi przywieźć zdjęcie tego portretu.

– O ile się nie mylę, Cecil ma takie zdjęcie. Zapytajmy go – mówiąc to Maks chciał wrócić do sali. Krystiana zatrzymała go:

– Zrobimy to później, nie przeszkadzajmy im. Czy pan wraca do Paryża, kiedy skończy się panu urlop?

– Natychmiast. Często się zastanawiam, jak sobie tam radzą beze mnie.

– Kto? Paryż, ambasada czy Francuzki? – zapytała przekornie.

– Musiałbym być nieroztropny, gdybym odpowiedział coś innego niż to, że mój szef czeka na mój powrót – wesoło odparł Maks. Po chwili dodał: – Bardzo miło rozmawia się z panią, zwłaszcza że widzę, iż szklane serce zostawiła pani w Monachium.

– Czy wydaję się panu dzisiaj inna, niż byłam wtedy na granicy?

– Hm, wyczuwam teraz coś w rodzaju żywego, ciepłego serca!

– Och, ale ja zostawiłam szklane serce w domu, dobrze je schowałam!

– Niech je diabli wezmą, niech się rozbije na tysiące kawałeczków! Proszę mi powiedzieć, kiedy się znów zobaczymy? Krystiano, tylko proszę nie powtarzać: O!, choć w pani ustach brzmi to bardzo ładnie!

– Trudno już dzisiaj ustalać następny termin. Może lepiej zostawić to przypadkowi?

– Maks von Lüchen wydaje się pani głupszy, niż jest w rzeczywistości! Tym razem nie ustąpię, aż nie otrzymam dokładnej odpowiedzi popartej słowem honoru.

– A co się stanie, jeżeli pan lub ja będziemy mieli silny katar i zatknięty nos? – zaśmiała się Krystiana dodając: – Nie lubię się pokazywać, kiedy mam katar i zażawione oczy. No, więc co wtedy zrobimy?

– Wyślemy pilny telegram, ustalając nową datę spotkania. Krystiano, naprawdę bardzo się cieszę ze spotkania z panią i nie chcę tracić kontaktu.

Czy muszę dalej mówić? Czy trzeba więcej słów?

– Właściwie nie. Proszę posłuchać, co powiem, chociaż zdaję sobie sprawę, że nie jest to bardzo kobiece: pan się we mnie trochę zakochał!

– Proszę nie mierzyć moich uczuć. Ja też nie zastanawiam się nad tym, jak silne jest to uczucie. Wiem, że jestem w pani na tyle zakochany, że czuję się cudownie i pragnę, żeby to wiecznie trwało! Nie chcę być osamotniony w tym wspaniałym nastroju i pytam odważnie: czy pani też zakochała się we mnie?

Uśmiechnęła się i złożyła wskazujące palce tak, że była między nimi centymetrowa odległość. Rzekła:

– Tylko tyle, nie więcej. Z natury jestem ostrożna.

– Ta rzeczowa i trzeźwa odpowiedź pasuje w sam raz do kobiety o sercu ze szkła. Krystiano, proszę mi spojrzeć w oczy. Co pani widzi?

Stał przed nią uśmiechnięty. Krystiana spłoszyła, spojrzała na niego i straciła pewność siebie. Po chwili milczenia odpowiedziała:

– No dobrze, ale wolałabym rozmawiać o sztuce. Ten temat wydaje mi się bardziej bezpieczny.

– To jest pani zdanie, a ja chcę zostać przy tym temacie i nie mam zamiaru kompromitować się swoją niewiedzą w dziedzinie antyków i starych obrazów. Widzę, że pani marszczy czoło, a więc dobrze, kończę – lecz proszę mi przyrzec, że znajdzie pani czas na spotkanie, kiedy przyjadę do Monachium.

– Obiecuję! Jest pan zadowolony? – podała mu rękę.

Kiedy tak stali trzymając się za ręce, z sali wyszła Pensy z Cecilem. Był ciepły, majowy wieczór; spacerowali razem przez dłuższy czas, aż Krystiana oświadczyła, że pora wracać do pensjonatu. Pożegnali się trochę

smutni, że muszą się rozstać – lecz bardzo szczęśliwi. Wszyscy czuli, że przeżyli piękne godziny.

## IX

– Kochana Gwen, powtarzam, że te śmieszne rękawiczki w witrynie dzisiaj znów leżały inaczej niż ostatnio. Nie mogę tego zrozumieć!

Jak zawsze Betty Edwards siedziała naprzeciwko swojej kuzynki Gwendoliny przy obiedzie w dużej sali. W tym ogromnym pomieszczeniu człowiek czuł się nieswojo, ale Gwendolina nie chciała spożywać posiłków nigdzie indziej: Tutaj jadal jej rodzice i jej dziadkowie. Dlaczego miałyby zmieniać ten zwyczaj? Codziennie odbywał się ten sam uroczysty ceremoniał i nigdy nie przyszło jej do głowy, że to nie ma sensu. Lodowatym wzrokiem spojrzała na zdenerwowaną Betty, pokręciła siwą głową i wzięła z półmiska cienki plasterek pieczeni. Rzekła:

– Widzę, że wbrew mojemu zakazowi chodzisz przez galerię.

– Moja d/oga Gwen, wiesz, bardzo się spieszyłam. Zatrzymałam się dłużej u pani Corben. Miała gości i nie mogłam jej tak zaraz przekazać twojego zaproszenia.

– A któż to był u pani Corben?

– Och, bardzo znani panowie. Przedstawiono mi barona Bloomberga i księcia Sommerseta – starego i omalże całkowicie głuchego.

– Jesteś głupią gęsią! Dlaczego nie zaprosiłaś obu dżentelmenów? Obaj panowie są ważnymi osobistościami.

Lady Gwendolina zdenerwowała się i z trzęsących się rąk wypadł jej widelec na adamaszkowy obrus, a potem spadł na dywan.

Poirytowana krzyknęła: – Widzisz, to twoja wina!

Betty milczała czekając, aż kuzynka uspokoi się. Po chwili odezwała



się:

– Wiesz, Gwen, nie bardzo wypadało zapraszać tych panów, ponieważ niepochlebnie wyrażali się o tobie.

– Co powiedzieli! – padło krótkie pytanie wymagające prawdy i wykluczające wykręty.

– No, wiesz, mówili, że u ciebie są zawsze straszne nudy, herbata cienka, a kanapki niesmaczne. Pani Corben było oczywiście przykro, kiedy o tym mówiono, a ja udawałam, że nic nie słyszę. Postąpiłam słusznie, czyż nie?

– Jesteś chyba naprawdę głucha. Nikt nie odważy się powiedzieć czegoś podobnego o moich przyjęciach. Co poza tym słyszałaś? Jak pani Corben przyjęła moje zaproszenie?

– Oczywiście bardzo się ucieszyła, ale żałowała, że jej córka Agata nie będzie mogła przyjść.

– Czy nie powiedziałaś, że oczekujemy Cecila?

– Nie wspomniałaś, że powinnam o tym mówić. Sądzisz, że panna Agata chętnie przysłaby wiedząc, że będzie Cecil? Och, jak dobrze ją rozumiem! Zawsze cieszymy się, kiedy Cecil przyjeżdża do Longworth, żeby odwiedzić dwie stare kobiety.

– Jak na razie Cecil przyjeżdża do mnie – sarkastycznie zauważyła lady Gwendolina.

Betty spieszyła się i chcąc naprawić błąd dodała: – Oczywiście, oczywiście, Gwen, aleja zawsze strasznie się cieszę, kiedy go widzę. Jest taki podobny do swojego ojca i czuję się znów młoda, kiedy staje przede mną.

Lady Gwendolina przymrużyła oczy i bacznie obserwowała kuzynkę,

chcąc się przekonać, czy za jej słowami nie kryje się złośliwość. Ale Betty rozmarzonym wzrokiem zapatrzyła się w dal. Odezwała się więc do niej:

– Robert Vieguth nie żyje i sędzę, że jego życie nie było takie piękne, żeby warto o tym mówić.

Po tych słowach Gwendolina wstała od stołu nie zwracając uwagi na to, że Betty jeszcze nie skończyła deseru. Biedna kuzynka musiała pójść za nią do ogromnej sieni, gdzie przy kominku zazwyczaj podawano kawę.

Zanim Betty pożegnała się, chcąc pójść do swojego pokoju, zimne oczy lady Gwendoliny spojrzały na starą pannę.

– Czy ty celowo zatrzymałaś się przed witryną? Co cię właściwie obchodzą te rękawiczki?

– No wiesz, Gwen, są stare i zawsze gościom opowiadam o nich, więc spoglądam na nie, przechodząc obok witryny. Potem patrzę na portret lady Glorii i na namalowane tam rękawiczki. Muszę się przyznać, że widok tej naszej prababki, pięknej, jasnowłosej lady Glorii, budzi pewne przejmujące uczucie; rzekłabym nawet – coś w rodzaju grozy.

– Twoja prababka? – ironicznie zapytała Gwendolina.

– Oczywiście, droga Gwen nic na to nie poradzisz: nic tu nie można zmienić, ponieważ mój ojciec był najmłodszym bratem twojego ojca, jestem więc w linii prostej z rodu Edwards, chociaż nie jestem dziedziczką majątku Longworth.

– Byłoby to bardzo zabawne, gdyby na moim miejscu siedziała Betty jako lady Edwards – szyderczo zaśmiała się Gwendolina i dodała:

– Mam już plan, kto będzie po mnie dziedziczył, więc nie rób sobie niepotrzebnych nadziei.

– Ależ Gwen, co ja, stara kobieta, poczęłabym z takim zamkiem?

Nigdy o tym nie myślałam – skromnie i szczerze odpowiedziała przejęta Betty, nie czując się urażona słowami kuzynki. Dodała zaciekawiona:

– A możesz mi powiedzieć, kto odziedziczy twój majątek?

– Wcześniej czy później dowiesz się, więc mogę ci zdradzić.

Zamierzam adoptować Cecila, żeby został Anglikiem. On będzie panem w Longworth.

Uradowana Betty złożyła dłonie promieniejąc z radości.

– Co za wspaniały pomysł, Gwen! Syn Roberta i Daisy panem w Longworth! Jak wpadłaś na ten cudowny pomysł?

– Wcale nie dlatego, że jest synem Roberta, lecz dlatego, że jest synem Daisy, a ona jest z rodu Edwards. Była angielską lady, chociaż popełniła szaleństwo i wyszła za mąż za Niemca. Nie wyobrażaj sobie, że mi przykro i żal z powodu jej przeżyć spowodowanych wojną. Gdyby mnie posłuchała i wyszła za lorda Babbertona, z całą pewnością dzisiaj żyłaby.

Betty rozmarzonym wzrokiem popatrzyła przed siebie i szepnęła:

– Przecież Daisy była taka szczęśliwa z Robertem Vieguthem! Czy sądzisz, że w małżeństwie z lordem Babbertonem znalazłaby szczęście?

Gwendolina wyprostowała się i ironicznie zapytała: – Ciekawa jestem, skąd właśnie ty coś wiesz o szczęściu Daisy?

– Moja droga Gwen, nigdy nie miałam odwagi przyznać się, że Daisy pisywała do mnie listy, zanim wybuchła wojna. Raz w miesiącu przychodził list i stąd wiem o jej szczęściu. Jestem zadowolona, że Robert Vieguth uszczęśliwił naszą Daisy. Teraz, kiedy jesteśmy już stare, miejmy odwagę wyznać, że my obje również kochałyśmy tego mężczyznę. Dla mnie ta miłość to najpiękniejsze, co dał mi los.

Lady Gwendolina wyglądała tak, jakby wzrokiem chciała zmiażdżyć

słabiutką Betty. Zaśmiała się sarkastycznie.

– Jesteś głupia. Rozumiem, że mogłaś się zadurzyć w tym nadętym, zarozumiałym niemieckim fircyku; mnie wydawał się napuszony i bez honoru.

W Betty ożyły nagle wszystkie wspomnienia o Robercie. Poczucie sprawiedliwości i godności dodało jej sił. Wstała, złożyła ręce jak do modlitwy i drżącym głosem spokojnie powiedziała:

– Nie kłam, Gwen, to nie przystoi kobiecie w twoim wieku!

– Jak śmiesz mówić do mnie w taki sposób? Co to ma znaczyć? Jak miałabym kłamać?

– Gwendolino Edwards, miałam zamiar zachować tę tajemnicę do śmierci, lecz skoro znieważasz Roberta Viegutha i Daisy, mój honor nakazuje mi, żebym ich broniła. Zmuszasz mnie do wyznania, że w dzień przed ślubem Daisy zaszłam do galerii. Niechcący byłam świadkiem, jak dumna Gwendolina Edwards padła na kolana przed Robertem Vieguthem błagając go, żeby się ożenił z nią, a nie z Daisy. Przestraszony mężczyzna podniósł cię z kolan, pogładził po ramieniu i spokojnie powiedział: „Gwendolino, dziękuję ci za twoją miłość, ale nie mogę jej odwzajemnić – kocham Daisy. Wszystko, co mogę zrobić dla ciebie, to zapomnieć o tej rozmowie. Zaraz po ślubie wyjadę z Daisy”. Potem powoli odwrócił się i opuścił galerię. Musiało mu być bardzo nieprzyjemnie, że dumna Gwendolina Edwards błagała go o miłość. Teraz wiesz wszystko – twoje złe słowa zmusiły mnie do mówienia. Możesz ze mną zrobić, co uważasz za słuszne, możesz mnie wypędzić z Longworth, ale ja nie zniosę i nie pozwolę, żebyś w ten sposób wyrażała się o Robercie.

Betty stała z opuszczonymi rękoma, czekając na wyrok.

Gwendolina nie miała odwagi spojrzeć kuzynce w oczy. Nagle skurczyła się i wyglądała tak, jakby się postarzała o kilka lat. Ledwo dosłyszalnym głosem powiedziała:

– Nigdy więcej nie mów o tym! Może teraz zrozumiesz, że chcę przynajmniej Cecila mieć dla siebie i będę się wszelkimi sposobami starała, żeby został w Anglii. Temu ma służyć mój plan: chcę, żeby Agata Corben została żoną Cecila. A teraz odejdz – chcę być sama.

Gwendolina ukryła twarz w dłoniach. Nie zwracała już uwagi na Betty, która powoli opuściła sień. Ją też zmęczyła walka o honor i cześć zmarłego.

Gwendolina długo siedziała nie ruszając się. Wszystko w niej jakby zamarło. Po pewnym czasie wstała i poszła do swojej sypialni. Nie płakała. Ból z powodu życiowej porażki był tak silny, że nie mogła ronić łez za niespełnioną miłością. Podeszła do szafki i kościstymi palcami wyjęła zdjęcie Roberta, które ukradła Daisy, kiedy siostra zaręczyła się z młodym Niemcem.

Mężczyzna w eleganckim mundurze huzara był sobowtórem Cecila. Patrząc na wyblakłą fotografię szepnęła:

– Musisz należeć do mnie, Cecilu, przynajmniej ty; los nie może mi tego odmówić?

Następnego dnia Betty pełna obaw zeszła na śniadanie. Ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że Gwendolina zachowuje się tak, jak gdyby nic nie zaszło. Rozmawiała jak zawsze, w sposób nieco ironiczny i wyniosły o sprawach codziennych, a atmosfera ożywiła się, kiedy lokaj przyniósł pocztę. Dla Betty przyszła widokówka z Wiesbaden od Jochena, a do Gwendoliny krótka wiadomość z Lüchen, że Cecil wkrótce przyjedzie ze

swoim przyjacielem do Longworth.

– Szkoda, że Cecil nie podaje dnia swojego przybycia; mogłabym wydać gardenparty i zaprosić panią Corben. No, ale to będzie można zaaranżować później; przecież znasz mój plan.

– Gwen, a co będzie jeżeli panna Agata nie zechce wyjść za mąż za Cecila?

– Nie bądź śmieszna! Która panna odrzuci Cecila, kiedy będzie już panem na zamku Longworth? Chłopak prezentuje się doskonale i wygląda prawie tak, jak prawdziwy Anglik. Panna Agata wcale nie jest ważna – mnie obchodzą wyłącznie dzieci z tego małżeństwa.

Temat został wyczerpany. Betty dostawała gęziej skórki myśląc o wczorajszej rozmowie i zadawała sobie pytanie, jak to się stało, że zdobyła się na odwagę, by powiedzieć Gwendolinie prawdę w oczy i wyznać, że zna jej największą tajemnicę z przeszłości.

## X

Przed wyjazdem Cecil napisał do matki Pensy list z prośbą o pozwolenie złożenia jej wizyty po powrocie do Wiesbaden; chciałby prosić o rękę córki i o matczyne błogosławieństwo. Kazał odwieźć list do pensjonatu pani Hafner z dwoma bukietami: czerwonymi różami dla Pensy i pięknymi goździkami dla matki i ciotki.

Pani La Roque nie wiedziała, co powiedzieć – była zaskoczona i trochę speszona. Pensa chwyciła róże i rumieniąc się pobiegła do swojego pokoiku. Natomiast ciocia Lotte – jak zawsze praktyczna – goździkami udekorowała stół dla gości pensjonatu, mruczając z zadowolenia: – No więc będziemy mieli wesele. Jakoś sobie i z tym dam radę.

Krystiana też już wyjechała. W pensjonacie pani Hafner czuła się bardzo dobrze i obiecała, że chętnie wróci, jeżeli będzie przejeżdżać przez Wiesbaden, tym chętniej, że zaprzyjaźniła się z Pensą.

Po powrocie do Monachium zastała w kuchni na stole ogromny bukiet czerwonych róż z załączoną karteczką od dochodzącej pomocy domowej:

*Kwiaty przyniesiono rano, list leży na biurku. Masło i jajka w lodówce.  
Przyjdę w piątek – mam duże pranie.*

Krystiana szybko zdjęła kurtkę, rzuciła torbę na tapczan, wzięła do rąk list i usiadła. Czuła, że się rumieni, a serce zaczęło jej szybciej bić. Zaczęła czytać:

*Krystiano o szklanym sercu! Mam nadzieję, że będzie Pani bardzo go pilnować, żeby mi je nu zawsze oddać. Proszę dla siebie zachować ciepłe serduszko, które – czego bardzo pragnę – będzie bilo wyłącznie dla oddanego pani Maksa von Lüchena*

*P. S. Podaję mój adres – proszę z niego skorzystać.*

Uśmiechnęła się, pomachała kartką, a potem poszła do kuchni i wzięła do rąk piękne róże. Serce ze szkła! Czy ona miała z tym jeszcze coś wspólnego? Nie, wszystko się zmieniło – a czuła się taka spokojna i obojętna, zanim spotkała Maksa. No tak, kobieta nie powinna robić życiowych planów, zanim nie pozna wszystkich mężczyzn tego świata!

Jeszcze tego wieczoru napisała kilka słów podziękowania adresując list do Lüchen.

*Serca ze szklą nie mogę znaleźć, nie będę się nawet starać, żeby je odzyskać – wystarczy mi czule bijące, kochające serduszko. Proszę pozdrowić pana Viegutha. Serdeczne pozdrowienia od Krystiany Bergmann*

Tak, list był utrzymany w tonie osobistym, nie zdradzał zbyt wiele, świadczył jednak o tym, że zrozumiała jego słowa.

\* \* \*

Przyjaciele spędzili w Lüchen kilka dni. Dużo pracowali, omawiali plany na przyszłość. Maks postanowił sprzedać Cecilowi dwór i resztę



majątku – stadnina stanowiła już jego własność. Sobie zachował willę stojącą w głębi parku – niegdyś znaną jako „Dom kawalerów”. W tej willi podczas wojny mieszkali uchodźcy, a teraz stała pusta i zniszczona.

– Wiesz, stary, tak całkiem nie chcę zrywać z Lüchen i nie chcę się rozstać z tobą. Dwór, gospodarstwo i lasy byłyby dla mnie ciężarem – znasz mój zawód – wszystko byłoby zaniedbane, a szkoda, żeby podupadło to, co twoi rodzice odbudowali i czym ty tak wspaniale dalej zarządzasz. A więc wszystko ustaliliśmy. Mam do ciebie jednak jedną prośbę: zajmiesz się gruntowną odbudową i renowacją tej willi – znasz się na tym. Kto wie, czy nie będę jej wkrótce potrzebował; może będę tutaj spędzał urlopy? W każdym razie jestem bardzo zadowolony, ponieważ wiem, że majątek moich rodziców będzie w dobrych rękach. Masz tutaj dosyć miejsca na rozbudowę stadniny, o ile będziesz tego pragnął.

Cecil odparł: – Dla mnie jest to idealne rozwiązanie. Trudno byłoby ini teraz szukać odpowiedniego miejsca dla siebie i moich koni. Chętnie „zajmę się willą w parku; jest stylowa, ma siedem pokoi. Oczywiście, sam możesz przekazać swoje życzenie architektowi, a ja będę czuwał nad pracami rzemieślników i robotników.

– Tak, willa jest odpowiednim miejscem dla Maksa von Lüchena i jego żony.

– O!

– Hm, ona też tak często mówi, lecz bardziej uroczo. Uśmiechnęli się do siebie. Cecil rzekł:

– Pamiętam, że jako chłopcy zawsze byliśmy jednakowo ubrani, mieliśmy jednakowe kucyki i jednakowe siodła. Co powiesz na ślub w tym samym dniu?

– Zależy od tego, kiedy masz zamiar ożenić się. Na razie Krystiana odpisała mi w sposób niejasny. Waha się; muszę cierpliwie czekać.

– A ja muszę jeszcze raz porozmawiać z ciotką Gwendoliną. Przecież jej zamiar adoptowania mnie to nie drobnostka; takiej sprawy nie można ostatecznie załatwić jednym listem. Sytuacja nie jest prosta i bezstronna osoba trzecia podzielała uspokajająco na te wzburzone fale.

– No wiesz, trudno mi wyobrazić sobie lady Gwendolinę jako wzburzone morze. Jest to najbardziej zimna i opanowana kobieta, jaką spotkałem w życiu, a widziałem już wiele niewiast!

– Mylisz się! Ciotka Gwendoliną jest raczej uspionym wulkanem, chociaż trudno w to uwierzyć. Jej oczy zdradzają czasem takie uczucia, że przechodzą mi ciarki po plecach, chociaż często muszę się śmiać sam z siebie. Nie dziw się, ale jestem gotów uwierzyć, że ciotka Gwendoliną byłaby skłonna popełnić zbrodnię.

– Co? Ta stara, w każdym calu doskonała Angielka! Nie rozśmieszaj mnie!

– Może to nie jest taktowne, ale powiem ci coś: kiedy po wojnie na list mojej matki ciotka Gwendolina odmówiła nam pomocy, mój ojciec powiedział, że wie, dlaczego tak postąpiła. Ponieważ nalegałem, żeby mi wyjaśnił, o co chodzi, wyznał, że ta kobieta tak bardzo go kochała, że na kolanach błagała, żeby się ożenił z nią, a nie z moją matką!

– Do stu piorunów! Nigdy nie wpadłbym na taką myśl. Trudno mi wyobrazić sobie, że lady Gwendolina kiedyś była młoda. Miejmy nadzieję, że nie zrobi ci przykrej sceny, kiedy nie zgodzisz się na adopcję!

– Pomoże mi fakt, że powiem o zamiarze poślubienia Niemki. Nadal czuje nienawiść do wszystkiego co niemieckie. Dziwi mnie jej plan, że

chce adoptować syna Niemca.

– To łączy się chyba z uczuciami, które w młodości żywiła do twojego ojca. Jesteś do niego bardzo podobny. Można by więc mówić o pewnym kompleksie starej damy.

– Ta okoliczność sprawia, że rozmowa będzie dla mnie wyjątkowo przykra. W międzyczasie zajmiesz się miłą panną Betty. Mam nadzieję, że będę mógł odbyć przejażdżkę konną. W Longworth konie są bowiem ociężałe i leniwe – mojego Marsa jeszcze nie odważę się dosiąść. Muszę tam pojechać, choć niechętnie to czynię; bardzo nie chcę tam być sam. Mam dziwne wrażenie, że czyha tam na mnie jakieś nieszczęście. Widzę po twojej minie, że uważasz mnie za wariata, lecz i to nie zmieni mojego nastawienia.

– Nawet gdybyś nie miał przyjemniejszych planów, odmówiłbyś zgody na plany starej lady?

– Oczywiście! Nie należę do ludzi, którzy godzą się być zależni i są pozbawieni własnej woli. Wiesz, zastanawiam się nad tym, że i mój stary Jochen bardzo niechętnie jeździ do Longworth. Nie chce mnie jednak zostawiać samego i lubi pogawędzić ze starą Betty.

– Czy panna Betty nie należy też do rodu Edwards, tak jak lady Gwendolina? Dlaczego więc jest taka zastraszona i boi się własnego cienia?

– Jeżeli ci powiem, że jest biedną kuzynką, to wyjaśni właściwie wszystko. Gwendolina nie jest człowiekiem, który nie pozwoliłby biednej kuzynce odczuć „łaskawego chleba” w Longworth. Bardzo wyraźnie daje do zrozumienia, że to ona – lady Gwendolina – jest panią na zamku.

– Gdyby jednak niespodziewanie coś się stało, czy Betty

dziedziczyłaby majątek?

– Nie zastanawiałem się nad tym, nie wypada też oto pytać. Wiem tylko tyle, że ojciec Betty Edwards był trzecim synem starego lorda Edwardsa. Był pastorem w małym miasteczku szkockim i żył w skromnych warunkach. Kiedy zmarł, nie zostawił córce ani szylinga i Betty była szczęśliwa, że już wcześniej przyjęto ją w Longworth. Opowiadała mi to moja matka, która jako młodsza siostra nie miała praw do zamku, gdyż Gwendolina została główną spadkobierczynią. Moja matka była bardzo przywiązana do ciotki Betty. Pisywały do siebie regularnie aż do wybuchu wojny. Niemile, dziwne uczucie, jakie mnie opanowuje w Longworth, zniechęca mnie do odwiedzania ciotki Gwendoliny i wyłącznie ze względów rodzinnych zmuszam się do tego od czasu do czasu.

– Potraktujesz tę wizytę jak nudne zadanie domowe, które dzieci muszą odrobić, i postaramy się szybko wyjechać. Mnie interesuje wyłącznie ten stary feudalny zamek i jego niekwestionowane skarby. Stare lasy i szum dalekiego, niewidzialnego morza, zwłaszcza w nocy, potęgują dziwny nastrój w Longworth.

– No, proszę! Jesteś człowiekiem traktującym życie bardzo trzeźwo, a mimo to nawet ty ulegasz tej dziwnej atmosferze.

Cecil chciał na pożegnanie nadać rozmowie weselszy ton i uśmiechając się zauważył:

– My dwaj Wiemy, jak ukształtujemy nasze życie, i możemy z radością patrzeć w przyszłość. Jestem zmęczony; pora iść spać! Do jutra!

– Zgoda! Wypiję jeszcze jedną whisky i szybko zasnę. Dobranoc. Zanim Maks poszedł do swojego pokoju, zapukał Jochen i zapytał, czy pan von Lüchen niczego nie potrzebuje. Słyszając odmowną odpowiedź,

niezdecydowanie stanął we drzwiach.

– O co chodzi, Jochen? Masz jakiś problem?

– Proszę pana, czy mogę coś powiedzieć?

– Wal prosto z mostu. Siadaj; papierosa?

– Nie, dziękuję, chcę tylko wiedzieć, czy pan będzie towarzyszył naszemu panu do Anglii.

– Zgadłeś, pan Cecil prosił mnie o to.

– Bardzo się cieszę, że pan pojedzie. Słyszałem wiele złego o Longworth i przeżyłem tam wiele przykrości. Dobrze, że nie będziemy tam sami. Ja jestem sługą i nie zawsze mogę być obok pana Cecila.

Jochen wahając się patrzył na Maksa; widać było, że coś leży mu na sercu, więc Maks zapytał:

– Sądzę, że chciałeś mi coś opowiedzieć o tych czasach, kiedy byliście w Longworth z ojcem pana Cecila, czy tak?

– Właśnie tak! Z panem Cecilem nie mogę o tym rozmawiać. Może mi powie, że mnie to nie powinno obchodzić. Ale panu muszę to powiedzieć. Pan Cecil mówił mi, że lady Gwendolina chce go adoptować. Proszę pana, do tego nie wolno dopuścić!

– Dlaczego tak myślisz? Dlaczego planu lady Gwendoliny nie można zrealizować!

– Ponieważ jest to zła kobieta, do gruntu zła. Będzie pana Cecila męczyła i prześladowała. Ona chce się zemścić; to skłania ją do tego, żeby go adoptować.

Stary sługa z przerażeniem w oczach patrzył na Maksa, który położył mu rękę na ramieniu i spokojnie powiedział:

– Jochen, powiedziałaś dużo, ale nie wszystko, co wiesz. Muszę znać

całą prawdę. Mów!

Stary sługa nie zwlekał.

– Kiedy ojciec pana Cecila był członkiem delegacji niemieckiej w Londynie, na balu poznał lady Daisy. Młody Robert Vieguth oświadczył się i szybko doszło do zaręczyn w zamku Longworth, ponieważ dopiero po kilku miesiącach mógł wrócić, żeby poślubić lady Daisy. Kilka dni przed ślubem byłem świadkiem rozmowy, o której do dzisiaj nie wspomniałem żywej duszy. Troska o pana Cecila zmusza mnie do mówienia. Jestem już stary i kto wie, jak długo będę się mógł opiekować moim młodym panem. Ale ktoś musi wszystko wiedzieć.

– Mów, mój drogi! Czy Cecil nie będzie cię teraz potrzebował?

– Nie. Już śpi. Kazał mi się położyć. Jest bardzo dobry dla mnie i troszczy się o moje zdrowie. No więc, proszę pana, to było w dniu przed ślubem. Nie miałem wiele do roboty, ponieważ wszystko załatwiała służba w zamku, więc postanowiłem pójść do biblioteki, żeby sobie znaleźć coś do czytania. Szukając odpowiedniej książki przypadkowo zauważyłem mały oprawiony w skórę modlitewnik, schowany za grubszymi tomami. Na stronie tytułowej było nazwisko hrabianki Glorii de Neuport – urodzonej w Rouen we Francji. To jest chyba ta dama na portrecie w galerii obrazów. Zainteresowało mnie to bardzo, zwłaszcza że jasnowłosa lady Gloria wcale nie podoba mi się, chociaż na obrazie tak pięknie wygląda.

– Cudowna kobieta, stary, i dzisiaj mężczyźni szaleliby za nią.

– Możliwe, lecz była zła i bez serca. W tym modlitewniku znalazłem bardzo dziwną i wstrząsającą historię. Zapisał ją chyba jakiś duchowny.

– Dobrze, dobrze, mój stary, lecz co to mnie właściwie obchodzi? Nie

interesują mnie stare rodowe dzieje – Maks ukrywał ziewanie, lecz Jochen mówił dalej:

– Proszę o cierpliwość, muszę to komuś powiedzieć. W tym modlitewniku napisano ni mniej ni więcej tylko to, że ta piękna lady Gloria była morderczynią!

– No, no, trochę mnie nastraszyłeś, Jochenie!

– Jeszcze bardziej pana nastraszę. Wyczytałem, że ta lady z Francji przywiozła drogocenne rękawiczki, które zawsze miała przy sobie, lecz nigdy nie wkładała ich na ręce. Pewnego razu na balu pożyczyła rękawiczki pewnej młodej damie, która chciała jej odbić kawalera. Kiedy ta młoda dama włożyła rękawiczki, wkrótce umarła. Lady Gloria zabrała rękawiczki i nic się nie wydało. Dopiero na łożu śmierci, kiedy ukazał jej się diabeł, wyznała spowiednikowi, że dała rywalce zatrute rękawiczki. Kto włoży je na ręce, musi umrzeć.

Jochen skończył opowiadanie, a Maks zaśmiał się:

– Powiedz no, stary, czy ty wierzysz w tej bajki? To się działo przed paruset laty. Teraz pięknej lady Glorii nie można wytoczyć procesu.

Stary sługa nie dał się zbić z tropu i zaczął opowiadać dalszy ciąg swoich przeżyć:

– Kiedy to przeczytałem, pobiegłem do galerii, żeby obejrzeć obraz lady Glorii. Posłyszałem kroki i schowałem się za kotarą przy oknie. Zobaczyłem lady Gwendolinę.

– Dlaczego nie miałyby prawa spacerować w swojej galerii obrazów?

– Proszę słuchać: podeszła do jednej z witryn, otworzyła szklane drzwi, z dolnej półki wzięła pincetę, uchwyciła nią jedną z rękawiczek i podniosła. Powąchała ją i położyła znów na półkę dokładnie tak, jak leżała

tam przedtem. Zamknęła witrynę i zamyśliła się. Wtedy wszedł do galerii pan Robert Vieguth, ojciec Cecila. Lady Gwendolina podeszła do niego i nigdy nie zapomnę tej sceny: coś do niego szeptała, a potem padła przed panem Robertem na kolana głośno błagając go, żeby ożenił się z nią, a nie z lady Daisy. Proszę pana, to był okropny widok – jak taka dama mogła się tak dalece zapomnieć i poniżyć! Obejmowała jego kolana, całowała stopy i robiła wrażenie kobiety, która postradała zmysły. Pan Robert był tak samo przerażony jak ja; zbladł i bezradnie rozglądał się po galerii. Potem nachylił się nad lady Gwendolina, uspokajał ją – nie słyszałem, co mówił – i wyszedł z galerii.

– Do diabła, to była naprawdę krępująca scena! Nie mogę sobie wyobrazić, jak ta opanowana, zimna, wyniosła kobieta mogła zapomnieć o godności i tak ponfeyć się przed mężczyzną! Jochen, mów, czy wiesz jeszcze coś?

– No, kiedy znów wstała, była jak skamieniała. Patrzyła za nim. Nagle podniosła prawą rękę i grożąc pięścią jęknęła tak głośno, że usłyszałem wyraźnie: „Zemszczę się za to, co mi zrobiłeś. Popamiętasz mnie!”

– A więc dlatego odmówiła siostrze pomocy, kiedy po wojnie w Lüchen cierpiała z mężem i synem głód!

– Tak, też dlatego, ale, proszę pana, tuż po ślubie chciała wręczyć lady Daisy te zatrute rękawiczki należące kiedyś do lady Glorii – rzekł trzęsącym się głosem wierny sługa.

– Co? Co ty mówisz, stary? Wielki Boże, Jochen, trudno mi w to uwierzyć – Maks z przerażeniem w oczach patrzył na lokaja.

– Niestety, to prawda, proszę pana. W dniu ślubu lady Gwendolina przyniosła te rękawiczki na jedwabnej poduszce jako prezent, mówiąc, że



lady Daisy powinna zabrać z Longworth cenną rodzinną pamiątkę. Zachęcała ją, żeby zaraz włożyła rękawiczki. Mnie drżały kolana i postanowiłem, że nie dopuszczę do tego bez względu na to, co się potem stanie. Ku mojej radości pan Robert Vieguth chłodno podziękował i odmówił przyjęcia tego prezentu; rzekł, że lady Daisy z Longworth zabierze tylko należną jej część gotówki, kiedy sprawa zostanie urzędowo załatwiona. Nasza lady Daisy zdziwiona, że pan Robert tak ostro rozmawia z jej siostrą, patrzyła osłupiała na męża, ale nie sprzeciwiła się. Państwo młodzi zaraz po ślubie wyjechali; nie byli nawet na weselu, ku zdumieniu zaproszonych gości.

– Jochen, powiedz mi, jak sobie tłumaczysz zachowanie pana młodego? Czy myślisz, że wiedział coś o tych przeklętych rękawiczkach?

– Nie, nie mógł wiedzieć. Po tym, co zaszło, nie chciał od lady Gwendoliny niczego przyjąć. Gardził nią i dlatego młoda para opuściła zaraz Longworth.

Maks zastanawiał się: nie można było tego potraktować jak fantazji starego człowieka. Opowiadanie było logiczne. Przetarł ręką czoło i zapytał:

– Czy ten modlitewnik położyłeś w tym samym miejscu, gdzie go znalazłeś?

– Oczywiście, dokładnie tam, za trzema grubymi tomami Szekspira, które musiałem odsunąć, żeby wyciągnąć inną książkę, stojącą obok.

– Opisz mi dokładnie to miejsce w bibliotece. Będę się starał zdobyć ten modlitewnik. Ty nie możesz tego zrobić, jesteś za stary, mógłbyś się zdenerwować. Narysuj mi plan biblioteki. Czy nie zauważyłeś, że w tym miejscu nie było kurzu, tak jakby ktoś tam sięgał po modlitewnik?

– Nie! Była gruba warstwa kurzu za książkami stojącymi w pierwszym rzędzie.

Jochen starał się dokładnie naszkicować plan biblioteki i mówił: – A więc tutaj jest rząd grubych tomów oprawionych w jasną skórę, a obok są cięższe książki, ciasno upchane obok siebie, dlatego tak trudno je wyjąć. Musiałem usunąć jeden z tomów Szekspira i wtedy zobaczyłem, że w drugim rzędzie leży ta mała książeczka, która mnie zainteresowała. Znajdzie pan ją bez trudności – t tomy oprawione w żółtą skórę, na trzeciej półce od dołu, rzucają się w oczy.

– Dziękuję ci, stary! Podczas pobytu w Longworth nie interesuj się tym modlitewnikiem; kiedy go znajdę, powiem ci! – Maks podał rękę Jochenowi dodając: – Oczywiście, wszystko zostaje między nami. Poruszmy tę sprawę tylko w wypadku, gdyby ze strony lady Gwendoliny spotkała pana Cecila jakaś przykrość. Wtedy będziemy mieli dowód w rękę.

– Jestem taki szczęśliwy, że zrzuciłem z siebie tę tajemnicę! Chociaż rozumiem, że pan Cecil z powodu swojej matki utrzymuje kontakt z lady Gwendoliną, zawsze się cieszę, kiedy opuszczamy Longworth.

– Jochenie, czy wiesz, że lady Gwendoliną chce adoptować pana Cecila i już wybrała dla niego żonę, Angielkę? Ale będzie awantura, kiedy się dowie, że nie będzie mogła zrealizować swoich planów! A teraz idź spać, zasłużyłeś sobie na odpoczynek. Poczciwy z ciebie chłop! Bądź spokojny, znajdę rękawiczki. Muszą zniknąć; przecież mogą spowodować nieszczęście, jeżeli są naprawdę przesiąknięte trucizną.

– Nie będzie to łatwe, proszę pana, chyba że otwarcie powiemy lady Gwendolinie to, co wiemy.

– Na razie to niemożliwe; lepiej nie wywoływać skandalu.

## XI

Betty bardzo się ożywiła, kiedy się dowiedziała, że następnego dnia przyjedzie Cecil z Maksem von Lüchen.

Zrobiłaby wszystko, żeby uprzyjemnić Cecilowi pobyt w Longworth, lecz niewiele mogła. Została odsunięta od spraw domowych i nie miała prawa niczego sugerować. Niemniej zastanawiała się, czym mogłaby sprawić przyjemność siostrzeńcowi. Biedna stara Betty – bardzo kochała Cecila i lubiła jego przyjaciela Maksa. Postanowiła, że zajmie się pokojami gościnnymi przeznaczonymi dla obu panów. Wyszukała najładniejszą pościel – ale czy panowie zwrócą uwagę na piękny haft? Usunęła modlitewniki z nocnych stolików – z pewnością młodzi panowie nie będą się wieczorem modlić. Postawiła w to miejsce popielniczki. W obu pokojach były świeże kwiaty. Hm – co można by jeszcze zrobić? Cecil kochał konie – więc poszła do jednego z gabinetów, zdjęła piękne sztychy przedstawiające jeźdźców na koniach i zawiesiła je w miejscu, gdzie dotąd wisiały obrazy z wizerunkami aniołków, namalowane przez Rafaela Santi.

Następnie zaczęła nasłuchiwać, czy nie ma w pobliżu Gwendoliny. Pobieгла do kuchni i uprosiła kucharkę, żeby na obiad – broń Boże – nie podano baraniny z groszkiem, lecz kurczaki i szparagi. Na pytanie kucharki, kto oczyści szparagi, Betty chętnie zaofiarowała swoją pomoc i obiecała, że następnego dnia po śniadaniu przyjdzie do kuchni. Poprosiła kucharkę, żeby nie wspominała lady Gwendolinie o tej rozmowie.

Betty zdążyła jeszcze w porę na kolację. Miała policzki zaróżowione z

podniecenia. Widząc to, Gwendolina uszczypliwie zapytała:

– Czyżbyś się umalowała na przyjazd Cecila?

– Ależ, Gwen kochana, z całą pewnością nie! Jestem wzruszona i cieszę się, że on przyjedzie. Będzie bardzo przyjemnie.

– Nie o to chodzi! Mnie interesuje wyłącznie rozmowa z Cecilem. Chcę być z nim sama, więc pamiętaj o tym i nie przeszkadzaj nam.

– Pójdę z panem Maksem na spacer do parku. Może będzie chciał obejrzeć konie? A może zainteresuje go oranżeria – Betty robiła plany, a lady Gwendolina ironicznie uśmiechała się; nie dostrzegając wzruszającej radości biednej kuzynki.

\* \* \*

Po Cecila i Maksa posłano na dworzec starego daimlera. Maks miał ochotę roześmiać się, widząc przedpotopowy samochód i ważną minę szofera, który chował walizki do bagażnika. Pomagał mu Jochen.

– No, czy ten wóz dobrze chodzi? Ile tą astmatyczną karocą można wyciągnąć na godzinę? – zapytał Maks pukając palcem w chłodnicę.

Szofer dumnie odpowiedział, że na równej szosie może osiągnąć nawet osiemdziesiąt kilometrów!

– Do diabła, taka zawrotna szybkość będzie nam zapierać dech! – zakpił Maks.

Potem pomógł Cecilowi wsiąść do samochodu i zwrócił się do szofera:

– Można więc mieć nadzieję, że na kolację dojedziemy do Longworth.

– Z całą pewnością, proszę pana – z kamienną twarzą odpowiedział szofer, włączył silnik i ruszyli.

Okolica była piękna. Na horyzoncie widać było morze, a wokół zielone

łąki i stare bukowe lasy.

– Kiedy dojechali do bramy parkowej w Longworth, Maks szepnął do Cecila: – Jeszcze masz czas zastanowić się, czy jednak nie lepiej ożenić się z pewną panną i zostać Anglikiem! Staniesz się lordem, a twojego przyjaciela Maksa pošlesz do wszystkich diabłów!

– Nie mów głupstw, stary! Zawsze trzymają się ciebie żarty. Wiesz przecież, po co przyjechałem do Anglii. Longworth nigdy nie będzie należeć do mnie, nie interesuje mnie to, za nic w świecie nie oddam mojej Pensy!

– Wspaniale! Dobrze, że wiem, jak sprawy stoją. Chciałem ci tylko jeszcze raz pokazać raj, zanim przed nim zatrzaśniesz bramę.

– Obejdę się bez raj, zwłaszcza że jest w nim jadowity wąż! Wiem, że czeka mnie ciężka przeprawa z ciotką Gwendoliną.

– A co ja mam począć, kiedy ty będziesz pertraktował z uroczą lady?

– Zajmij się cioteczką Betty. Za żadne skarby świata nie chciałbym stale mieszkać z ciotką Gwendoliną. Podziwiam Betty; jak ona może to wytrzymać?

Podjechali pod portal zamku. Na schodach czekał szef służby zamkowej, pan Bleen, w białych rękawiczkach i ciemnym garniturze. Na przyjazne pozdrowienie Cecila i Maksa odpowiedział kwaśną miną – nie znosił wesołości. Tuż za nim zjawiała się uśmiechnięta Betty i zaczęła obejmować Cecila.

– O, mój drogi, jak ja się cieszę, że cię znów widzę! Jak się czujesz? Jak twoja noga? Wyglądasz wspaniale! Och, Cecilu, co dzień jesteś bardziej podobny do ojca – mówiąc to Betty wzruszona patrzyła na Cecila.

– Cioteczko, czuję się dobrze i cieszę się, że cię widzę.

– O, Maksie, wyglądasz doskonale. Pozwolisz, że będę nadal mówiła do ciebie po imieniu?

– Bardzo proszę, Betty, przecież jesteśmy starymi przyjaciółmi. Czy pozwolisz, że cię pocałuję? – Maks nachylił się i delikatnie pocałował starą pannę w oba policzki.

– Och, mój Boże! Jak ja się cieszę, że przyjechaliście!

– A gdzie jest ciocia Gwendoliną? Chcielibyśmy się z nią przywitać.

– Prosi, żebyście pół godziny przed kolacją przyszli do dużej zamkowej sieni. – Betty szepnęła do Cecila: – Wiesz, że Gwendoliną nie znosi takich powitań.

– Za to my lubimy, czyż nie, ciociu Betty? Gdzie będziemy mieszkać?

– Zaprowadzę was do pokoi gościnnych na drugim piętrze. Ale nie pójdziemy tymi szerokimi schodami. Gwendolina nie pozwala przechodzić przez galerię obrazów. Można tam przebywać tylko przy uroczystych okazjach.

Cecil zmarszczył czoło. Czuł się dotknięty, że Gwendolina nie zeszła, żeby powitać gości, a Maks uśmiechnął się – galeria obrazów bardzo go interesowała.

Poszli więc bocznymi schodami do swoich pokoi, gdzie Jochen zabrał się do rozpakowywania walizek – najpierw w pokoju Cecila, a potem zamierzał pomóc panu von Lüchen. Ponieważ było jeszcze sporo czasu, panowie postanowili pójść do parku. Schodząc po stromych schodach, Cecil mruknął:

– Przez galerię droga byłaby krótsza i wygodniejsza. Co za idiotyczny pomysł zabraniać korzystania z tych schodów. Brrr! Mówię ci, chłopcze, będę szczęśliwy, kiedy będę miał za sobą rozmowę z ciotką Gwendoliną.

Ona ma w sobie coś odrażającego i tajemniczego. Nawet silny mężczyzna czuje się nieswojo w jej obecności.

– Dlaczego tej przykrej sprawy nie załatwiłeś pisemnie?

Cecil spojrzął na przyjaciela, potem zrobił ręką szeroki gest wskazując na łąki i lasy:

– Mój drogi, takiej posiadłości jak Longworth nie odmawia się korespondencyjnie.

Ten ruch ręki Cecila widziała Gwendolina. Stała za firanką w salonie i obserwowała obu mężczyzn. Oczywiście nie mogła słyszeć, o czym rozmawiali, więc gest Cecila wytłumaczyła sobie jako dobry znak: z całą pewnością chłopak już cieszy się, że będzie panem na zamku w Longworth. Zacisnęła kościste palce i szepnęła:

– No, skoro nie był ojciec, to będzie syn! Może tak nawet lepiej. Cecilem łatwiej pokieruję, niż byłoby to możliwe z Robertem. Wtedy mogłabym – ale co ja mówię za głupoty. Nigdy nie kochałam tego Niemca, nigdy. Chciałam go tylko posiadać – nic poza tym.

Do kolacji Gwendolina ubrała się dziwacznie. Nie umiała spojrzeć na siebie samokrytycznie. Duży dekolt odsłaniał jej zwiędłą szyję i chude ramiona, a pomarszczona skóra na twarzy i rękach bezlitośnie zdradzała podeszły wiek i czyniła z niej postać groteskową. Z kosztownej rodowej biżuterii wybrała najwspanialszą kolbę, duże kolczyki i liczne pierścienie. Na obwisłych piersiach przypięła broszkę z ogromnymi brylantami. Postanowiła zaimponować Cecilowi i temu zawsze ironicznie uśmiechającemu się dyplomacie – niech zobaczą, co na Cecila czeka w Longworth! W Niemczech – zwłaszcza po wojnie – nie było takich bogatych rodów arystokratycznych jak w Anglii. Gwendolina umiała



rządzić; majątek ziemski nie był zadłużony, a poza tym – w tajemnicy przed innymi – spekulowała na giełdzie, i to z powodzeniem.

Teraz siedziała w zamkowej sieni przy kominku, kiedy obaj panowie w smokingach podeszli, żeby się przywitać. Maks jednym spojrzeniem wytrawnego znawcy ocenił biżuterię lady Gwendoliny. Głęboko westchnął i pomyślał, że woli swoją skromną Krystianę, chociaż ta nie posiadała brylantów i rubinów. Bogu dzięki, podano aperitif i Maks poczuł się swobodniej. Kiedy przyszła Betty, całą uwagę poświęcił miłej starszej panie, podczas gdy sztywna lady Gwendolina rozmawiała wyłącznie z Cecilem.

Kolacja, mimo że stół uginał się od srebra rodowego, kryształów i pięknej porcelany, a dania i wina były wykwintne, upłynęła w „śmiertelnie nudnej atmosferze” – jak to Maks skomentował w duchu. Myślał o wieczorach spędzonych z Krystiana. Obserwował Cecila – czy i jego myśli nie były daleko stąd? Spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się; obaj wiedzieli, co myślą!

Po kolacji, nie czekając, żeby lady Gwendolina poprosiła o zostawienie jej i Cecila samych, Maks zwrócił się do Betty z propozycją zwiedzenia galerii obrazów. Stara panna speszona spojrzała na kuzynkę i Maks odniósł wrażenie, że sztywna lady waha się. Po chwili obojętnym tonem wyraziła zgodę.

Maks wziął starą pannę pod rękę i ruszył w kierunku schodów prowadzących do galerii, a Betty zapytała:

– Gwen, czy mogę zapalić wszystkie światła, żeby Maks lepiej widział obrazy?

– No dobrze, ale pamiętaj, żeby je pogasić kiedy opuścicie galerię.

Zaprowadź potem pana von Lüchena do biblioteki; zaczekajcie tam na Cecila i na mnie. Wypijemy po kieliszku szampana.

– Gwen, co za wspaniała myśl! – zawołała uradowana Betty. Maks natomiast pomyślał, że raczej kieliszek gorzkiej angostury będzie odpowiadał nastrojowi po rozmowie Cecila z ciotką Gwendolina.

Gdy szli ku galerii, na schodach spotkali Jochena. Maks uśmiechnął się:

– Panna Betty zaofiarowała się, że pokaże mi galerię, a potem jeszcze bibliotekę. Jak widzisz, wiele tutaj skorzystam i uzupełnię moją wiedzę.

Spojrzeni na siebie i zrozumieli się.

Betty była doskonałą przewodniczką – znała historię każdego obrazu, wiedziała, który jest najcenniejszy, a który ma tylko wartość jako pamiątka rodzinna. Potem pokazała wszystkie cztery witryny, w których było wiele antyków bardzo wartościowych, ale też trochę mniej cennych przedmiotów. Maks szczególnie zainteresował się witryną, w której były rękawiczki. Wskazał palcem i zapytał o nie. Betty odpowiedziała:

– Rękawiczki? Maksie, to są bezcenne i bardzo stare rękawiczki lady Glorii. Spójrz, nad witryną wisi jej portret – malarz nazywał się Hyacinthe Rigaud, był Francuzem. Popatrz, czy widzisz na portrecie namalowane rękawiczki? Leżą na stole obok lady Glorii.

Maks patrząc na portret, półgłosem powiedział do siebie:

– A więc miała rację!

– Kto?

– Krystiana.

– Jaka Krystiana, Maksie?

– Ciociu Betty, opowiem ci o niej innym razem; to długa historia. Ciekawe jest to, że ten malarz tak dokładnie namalował rękawiczki leżące

w witrynie. Wyraźnie widać każdy szew i haft na mankietach.

– Masz rację. Wiesz, Maks, coś ci powiem: te rękawiczki w witrynie są jakieś dziwne i tajemnicze. Przesuwają się na półce i kilka dni temu jedna zwisała z półki. Powiedziałam o tym Gwendolinie. Postanowiła, że powinnam wypróbować wszystkie klucze, żeby znaleźć pasujący do witryny, zrobić tam porządek i wszystko poukładać jak należy. Dziwne, ale dzisiaj rękawiczki są znowu na swoim miejscu. Co to ma znaczyć? Gwendolina dotychczas nie dała mi kluczy, więc nie muszę już nic układać, skoro wszystko jest w porządku. A może mi się wtedy tylko przywidziało? Spójrz, tam jest portret lorda Barringtona; był marszałkiem, kiedy pod Waterloo walczyliśmy z Francuzami i z Napoleonem. Tak piszą historycy.

Maks zainteresował się portretem młodej dziewczyny.

– Kim jest ta młoda dama w stroju z XVIII wieku? Wiesz, Betty. wydaje mi się znajoma.

– Ależ Maks, to jest lady Laura Fairhous, babka Gwendoliny i Daisy, kiedy była młodą panną.

– Podobna do matki Cecila! A do kogo jest właściwie podobna lady Gwendolina?

– Gwen jest podobna do kobiet z domu Hamtons, z którego pochodziła jej matka.

– Ciociu Betty, a ty? Z której linii wywodzisz się?

– Z całkiem zwykłej, nieważnej linii. Mój ojciec był trzecim synem w rodzinie Edwardsów, a trzeci syn według tradycji zawsze zostaje pastorem, ponieważ nie należy mu się żaden spadek z dużego majątku rodowego. Jestem biedną krewną; muszę być wdzięczna, że przyjęto mnie

tutaj.

– Nie zgadzam się z tym poglądem! Wprawdzie nic mnie to nie obchodzi, ale mogę sobie wyobrazić, że bardzo dobrze pasowałabyś tutaj jako lady Edwards na zamku w Longworth!

– Maksie, nie mów nonsensów! Co poczęłabym z tym ogromnym bogactwem, jakie ma Gwen?

– Ciociu Betty, jeżeli wydarzy się coś nieoczekiwanego, wezwij mnie! Chętnie poradzę, ci jak można szybko wydać bardzo dużo pieniędzy. – Maks wziął ją pod rękę i zaproponował: – Dostyc już o przodkach, bogatych czy biednych. Chodźmy do biblioteki.

Po wejściu do dużej sali Maks zaprowadził Betty do wygodnego fotela przy oknie proponując, żeby odpoczęła, kiedy on będzie sobie oglądał książki. Odwrócił się, wyjął szkic biblioteki narysowany przez Jochena i szybko zorientował się, gdzie należy szukać modlitewnika, o ile jeszcze był na swoim miejscu.

Potem podszedł do Betty.

– Ciociu, czy ty masz skłonności do częstych omdleń?

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek omdlała – zachichotała stara panna. Była taka szczęśliwa, że Maks miło i serdecznie z nią rozmawia.

– No to wystawimy na próbę twoje nerwy, ciociu Betty. Słuchaj: znam tajemnicę rękawiczek lady Glorii!

Przestraszona wyprostowała się w fotelu patrząc na Maksa, który powoli dodał: – Betty, znam też tajemnicę lady Gwendoliny!

– Och, Maksie, tylko nie to! Nie mów o tym, o tym nie wolno mówić – szepcząc te słowa położyła ręce na ustach i spojrzała na niego błagalnym

wzrokiem. – Przecież ona nie ponosi winy za to, że go kochała!

– Mówisz o ojcu Cecila? Co ty o tym wiesz, Betty? Ty i ja możemy o tym porozmawiać. Zapewniam cię, że nie jestem ciekawski, ale może to jest bardzo ważne dla Cecila. Czy wiesz, dlaczego przyjechał do Longworth?

Betty przytaknęła głową.

– Czy nie byłoby cudownie, gdyby został tutaj na stałe?

– Co chcesz przez to powiedzieć, Betty?

– No, mówię o tym, że gdyby został spadkobiercą Gwendoliny. Sądzę, że to jest jej wspaniały pomysł.

– Wracając do początku naszej rozmowy, co wiesz o tajemnicy lady Gwendoliny? – zapytał, a Betty po krótkim wahaniu zaczęła opowiadać:

– Obie, ona i ja byłyśmy zakochane w Robercie i kiedy dowiedziałam się, że Gwen kocha narzeczonego swojej siostry, mogłam ją zrozumieć – Betty speszona patrzyła na Maksa.

– Czy rozmawiała z tobą o tym? Dziwiłbym się gdyby tak zrobiła.

– Och, nie, ona nigdy nie zdradziłaby swoich uczuć, aleja zupełnie przypadkowo usłyszałam, jak w galerii obrazów Gwendolina dzień przed ślubem siostry wyznała miłość Robertowi. Maksie, to było coś okropnego! Stałam ukryta za kotarą przy oknie i wszystko słyszałam! Było mi tak przykro i wstyd!

Maks nachylił się wziął Betty za ręce i cicho zapytał: – A więc i ty kochałaś Roberta Viegutha! Przypominam sobie ojca Cecila; był wart wielkiej miłości. Czy myślisz, że ciocia Daisy wiedziała o tym?

– Nie, z całą pewnością nie. Ani o mojej miłości, ani o miłości Gwendoliny!

– A co powiesz, jeżeli usłyszysz ode mnie, że nie byłeś jedynym świadkiem rozmowy Gwendoliny z Robertem Vieguthem?

– Wielkie nieba! Kto był drugim świadkiem tej sceny?.

– Stary sługa Cecila. Wtedy był ordynansem jego ojca i też przez przypadek znalazł się w galerii obrazów. Wszystko widział i słyszał co ty wtedy przeżyłaś. Milczał przez wszystkie minione lata, lecz kiedy usłyszał, że lady Gwendolina chce Cecila adoptować, wyznał mi wszystko.

– Dlaczego zrobił to właśnie teraz?

– Martwi się o Cecila. Stary Jochen nie ma zaufania do lady Gwendoliny i podejrzewa, że bez względu na swój wiek byłaby zdolna zrobić coś złego. Czy ty wiesz, cioteczko, że tuż po ślubie Gwendolina chciała swojej siostrze Daisy podarować te kosztowne historyczne rękawiczki? Miała to być pamiątka z Longworth.

– Rękawiczki lady Glorii? Tak, wiem; widziałam, że Robert dumnie odmówił przyjęcia tego prezentu. Rozumiałam go; cóż Daisy miałyby począć z tymi rękawiczkami w Niemczech? One przedstawiają wartość wyłącznie tutaj, w Longworth. Sądzę, że Robert postąpił rozsądnie zabraniając żonie przyjęcia tej pamiątki.

– Postąpił bardziej niż rozsądnie – z naciskiem rzekł Maks, a Betty zdziwiona spojrzała na niego.

– Czy chcesz przez to powiedzieć coś szczególnego, Maksie?

– Chcę oświadczyć, że Robert uratował życie swojej młodej żony tym, że odmówił przyjęcia tych rękawiczek. Wiem to od starego Jochena. Wszystko to mogłoby być zwykłą starą historią, która nie obchodziłaby mnie, gdyby nie fakt, że te rękawiczki są nie tylko stare i cenne, lecz stanowią wielkie niebezpieczeństwo.

– Chcesz powiedzieć, że z powodu historycznej wartości ktoś chciałby je ukraść?

– Złodziej ukarałby sam siebie ponieważ – proszę cię, zachowaj spokój, nie krzycz – te rękawiczki od wewnętrznej strony nasiąknięte są do dzisiaj nie znaną trucizną. Człowiek, który je włoży na ręce, jest skazany na śmierć. Umiera, zostaje otruty!

Betty przycisnęła drżące dłonie do ust i szeroko otwartymi oczyma patrzyła na Maksa. Po chwili wyjąkała:

– Wielkie nieba! Maksie, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co mi powiedziałeś?

Starał się uspokoić starszą panią, gładząc ją po ramieniu, potem szepnął:

– Spróbujemy się przekonać, czy Jochenowi coś się nie przywidziało, chociaż nie posądzam go o to. Ciociu, proszę, stań przy drzwiach i bacznie nasłuchuj, czy ktoś nie nadchodzi. Jeżeli posłyszysz kroki, ostrzeżesz mnie!

– A ty?

– Będę szukał dowodu! – skinął głową i poszedł w kierunku regałów wyjął szkic i zaczął czytać tytuły książek.

– Maksie, tam gdzie teraz jesteś, są stare tomy dzieł Szekspira – szepnęła Betty.

Dał jej znak, że usłyszał, wyjął dwa tomy oprawione w jasną skórę i – zobaczył modlitewnik opisany przez Jochena. Wziął go do ręki.

– Na miłość boską, co ty tam znalazłeś?

– Dowód, ciociu Betty, dowód. Zaraz zaniosę go do twojego pokoju. Jeżeli pozwolisz, w nocy, kiedy wszyscy będą spać, przyjdę do ciebie i

razem go przejrzymy. Na razie Cecil o tym nie może się dowiedzieć! W obecnej sytuacji mogłoby mu to raczej zaszkodzić. W swoim czasie dowie się o wszystkim.

– Maksie, szybko uciekaj z tą książeczką! O, mój Boże, serce wali mi w piersiach i zniknęła moja wielka radość z waszego przyjazdu. Słuchaj, przecież to niemożliwe, żeby Gwendolina wiedziała o niebezpieczeństwie, jakie stanowią te rękawiczki?

– Miejmy nadzieję, że nie wie! Zaraz wrócę, a gdyby Cecil przyszedł i pytał o mnie, powiesz, że poszedłem po papierosy.

Maks szybko opuścił bibliotekę – była to ostatnia chwila, gdyż przeciwległymi drzwiami weszła Gwendolina – blada, dumna i wyniosła. Towarzyszył jej Cecil. Widać było, że opanowuje gniew i że ma za sobą bardzo nieprzyjemną rozmowę.

W salonie, dokąd Gwendolina po kolacji zaprosiła Cecila, najpierw rozmawiali o sprawach obojętnych, chociaż ciotka w swój dyktatorski sposób chciała udowodnić, że ona ma rację pod każdym względem. Po kilku minutach poruszyła zasadniczy temat.

– Mój drogi Cecilu, cieszę się, że twoja noga jest w tak dobrym stanie że możesz chodzić. Ułatwia mi to sytuację. Mogę wywiązać się z obowiązków towarzyskich wynikających z faktu, że kiedyś zostaniesz panem na zamku w Longworth. Wprawdzie nie znalazłam w twoim liście odpowiedzi na pewne pytanie, niemniej jestem pewna, że wszystko jest jasne i że zgadzasz się z moją propozycją.

– Przepraszam, ciociu Gwendolino, że muszę ci przerwać zaraz na początku, ale twoja propozycja nie jest dla mnie całkiem jasna.

– Miałam na myśli zamiar adoptowania cię!



– Muszę ci niestety powiedzieć, że się na to nie godzę. Jestem Cecilem Vieguthem i nie mam zamiaru zmieniać nazwiska.

– Nawet za cenę majątku Longworth? Czy ty zwariowałeś?

– Nie zmienię mojego postanowienia nawet za cenę zostania lordem Edwardsem, panem na zamku Longworth.

– Jako Niemiec nie możesz przejąć całego majątku! Angielskie prawo tego zabrania. Poza tym ja nie zgodziłabym się na to!

– Ciociu Gwendolino, źle mnie zrozumiałaś. Jestem ci wdzięczny, że chcesz mnie adoptować, jednak odmawiam dziedziczenia Longworth. Mimo to bardzo ci dziękuję za dobre chęci.

Lady Gwendolina nachyliła się do przodu i patrzyła na Cecila, jak gdyby miała przed sobą wariata. Wykrztusiła przez zaciśnięte zęby:

– Czy ty mnie nie rozumiesz: z chwilą, kiedy adoptuję cię i staniesz się moim synem, kiedy ożenisz się z Angielką, ty, twoja żona i twoje dzieci na zawsze będziecie panami na zamku Longworth.

Cecil odłożył papierosa. Było gorzej, niż oczekiwał. Przekonał się, że trudno będzie wytłumaczyć upartej, dumnej kobiecie, że rezygnuje z jej propozycji i wybiera skromniejsze życie u boku kobiety, którą kocha. Przed oczyma stanęła mu twarz Pency. Myśl o niej dodała mu sił: uspokoił się i odzyskał pewność siebie. Spojrzał na ciotkę i poważnie powiedział:

– To stanowi pierwszą przeszkodę w spełnieniu twoich wspaniałomyślnych zamiarów! A drugą jest fakt, że po powrocie do Niemiec ożenię się z Niemką. Z tego powodu zmuszony jestem zrezygnować z twojej oferty. Masz rację, tylko jako twój syn i mąż Angielki mógłbym dziedziczyć Longworth. A tych warunków nie mogę spełnić. Pamięć o moim szlachetnym ojcu nigdy mi nie pozwoli nosić

innego nazwiska.

– Twoja matka była z rodu Edwards, nie zapominaj o tym!

– A mój ojciec nazywał się Vieguth i był Niemcem. Moja matka, a twoja siostra, kochała go całym sercem i ja miałbym zrezygnować z jego nazwiska? Nie, ciociu Gwendolino; chociaż bardzo cię szanuję jako siostrę mojej matki, nie mogę przyjąć twojej propozycji.

Cecil chciał, żeby się ta rozmowa już skończyła. Czuł się nieswojo wobec tej starej, osłupiałej kobiety przypominającej uśpiony wulkan.

– Jestem pewna, gdybyś się nie zadurzył w jakiejś głupiej niemieckiej dziewczynie i ożeniłbyś się z ładną Angielką, w której zakochałbyś się tak naprawdę, przyjąłbyś to, co ci chcę dać. Mężczyzna należy tam, gdzie jest ukochana kobieta.

– Może masz rację, może to ja się mylę! Kto to wie, co stałoby się, gdybym się nie zakochał w Pensy. Moja przyszła żona nazywa się Pennsylvania La Roque.

– Czy jest arystokratką?

– Nie, jej ojciec był Szwajcarem, a matka jest Niemką. Urodziła się na statku płynącym do Ameryki. Kapitan dał jej imię Pennsylvania, tak nazywał się statek.

– Czy pochodzi z dobrej rodziny?

– Niewątpliwie. Nie ma to dla mnie jednak znaczenia. Mogłaby również pochodzić z rodziny robotniczej; chodzi mi o samą dziewczynę. Proszę cię, ciociu, skończmy tę niemiłą rozmowę. Jeszcze raz dziękuję ci serdecznie za dobre chęci, ale pozwól mi zostać Cecilem Vieguthem. – Wstał i wyciągając do niej rękę dodał: – Nie zapominaj, że poza nami i ciocią Betty nie ma potomków rodu Edwardsów.

Widział, że stara dumna lady z trudem panowała nad sobą. Zmusiła się do uśmiechu, który miał wyrażać rezygnację i zapytała:

– Chciałabym tylko usłyszeć, czy w wypadku, gdybyś się nie zakochał w tej małej Niemce, przyjąłbyś moją propozycję? Zgodziłbyś się zostać moim adoptowanym synem? Proszę, odpowiedz mi szczerze!

Cecil nie zrozumiał, dlaczego ciotka zadała mu takie pytanie. Żeby jak najszybciej zakończyć tę kłopotliwą rozmowę, skinął głową i odparł:

– Nie będę ukrywał, że nieraz, kiedy czułem się samotny, kusiła mnie myśl, żeby z tobą i ciocią Betty prowadzić w Longworth coś w rodzaju życia rodzinnego. Teraz jednak sytuacja jest zupełnie inna, wszystko się zmieniło.

Niecierpliwie czekał na koniec rozmowy. Stara lady z dziwnym uśmiechem na twarzy wstała z fotela i oświadczyła tonem lodowatym, a zarazem ironicznym:

– No cóż, muszę się poddać, lecz zachowajmy ten plan na wypadek, gdyby twoje małżeństwo nie było szczęśliwe. Może rozwiedziesz się z tą małą Pensy. Poza tym nikt nie może przewidzieć, czy nie zostaniesz wdowcem! W życiu wszystko jest możliwe. Chciałabym, żebyś się przekonał, że nie jestem złą ciotką, więc przyjedź z twoją młodą żoną do Longworth; zostanie godnie powitana. Zastanowię się w międzyczasie nad prezentem ślubnym. Może wybiorę coś z rodowej biżuterii; to powinno ucieszyć tę młodą kobietę, twoją żonę!

Podąła Cecilowi jeszcze raz kościstą dłoń, którą ucałował. Kiedy jednak spojrział w jej oczy, przeraził się – była w nich nienawiść i zło. A może się mylił – w salonie światło było przyćmione. Ciotka wypytywała go o Pensy. Pokazał jej zdjęcie młodej damy. Patrzyła na nie i pokiwała

głową:

– Ta mała wygląda bardzo ładnie. Nie gniewaj się, załuję, że jest Niemką. Musiałam zwalczać antypatię do Niemców, kiedy twoja matka wyszła za mąż za twojego ojca. Och, przeszłość! Nie powinno się do niej wracać. A więc zamierzasz osiedlić się na stałe w Lüchen. A co pocnie Maks von Lüchen?

Cecil opowiedział, co postanowili z Maksem i że zamierza w Anglii nabyć kilka rasowych koni do swojej stadniny.

Lady Gwendolina oświadczyła, że czas spotkać się z Betty i Maksem w bibliotece. Zastali tam jednak tylko wystraszoną starą pannę.

– Och, Gwen, to ty! –omalże krzyknęła Betty.

– Co się stało? Dlaczego patrzysz na mnie jak na zjawę?

– Chciałam powiedzieć, że masz piękną biżuterię!

– Jesteś głupia! Gdzie jest pan von Lüchen?

– Maks poszedł po papierosy – odparła drżącym głosem.

– Przecież wiesz, że wszędzie są papierosy. Mogłaś też zawołać lokaja.

Nie można cię zostawić ani na chwilę samej!

– Maks z pewnością poszedł po swoje papierosy, pali zawsze ten sam gatunek – odezwał się Cecil, chcąc pomóc Betty.

– Och, Cecilu, oczywiście, przecież mówił mi, że nie zmienia nigdy gatunku papierosów.

– No, skończmy z tą sensacją i przejdźmy do dużej sieni. Chcę wypić z wami kieliszek szampana, a potem muszę się położyć. Jestem bardzo zmęczona.

Kiedy wszyscy troje usiedli i lokaj podał kieliszki, po schodach zbiegł Maks. Dzisiaj galeria obrazów była oficjalnie otwarta i oświetlona, więc

było rzeczą naturalną, że wybrał tę drogę i Gwendolina nie zrobiła zdziwionej miny. Po kilku minutach pożegnała gości i sztywno poszła do swojej sypialni. Zapanowała cisza. Minął jakiś czas, zanim rozpoczęto rozmowę.

Maks odezwał się pierwszy: – Jak poszło, stary? Było bardzo trudno? Lady Gwendolina nie wyglądała na zachwyconą.

Cecil zmęczonym głosem odparł: – Nie było aż tak źle, chociaż ciotka Gwendolina jest rozczarowana, że nie przyjąłem jej propozycji. Przy tej okazji powiadomiłem ją, że mam zamiar ożenić się.

Ledwo wypowiedział te słowa, Betty klasnęła w dłonie wołając:

– Cecil, to wspaniale! Opowiedz mi o niej! Kto to? Jest ładna? Gdzie mieszka? Szkoda, że nie mogę jej zobaczyć! Mam tysiąc pytań!

Cecil wziął ją za rękę, pocałował i wzruszony rzekł: – Dziękuję ci, że okazujesz radość. Odpowiem ci na wszystkie pytania!

Posiedzieli jeszcze, wypili kilka kieliszków szampana, aż panna Betty zaczęła się śmiać i żartować z Gwendoliny. Obaj przyjaciele doszli do wniosku, że czas odprowadzić podochoconą starą pannę do jej pokoju. Betty jednak była na tyle trzeźwa, że szepnęła do Maksa: – Będę czekała!

W sypialni Cecila Maks dowiedział się o rozmowie ze starą lady i o tym, że zaprosiła Cecila, żeby po ślubie razem z żoną przyjechał do Longworth. Maks nie zdradził przyjacielowi niczego.

Po godzinie – upewniwszy się, że wszyscy śpią – Maks cicho poszedł do pokoju Betty.

Zastał ją siedzącą w łóżku w staromodnej, pod szyję zapiętej nocnej koszuli, okrytą wełnianym szalem. Jej mądre oczy bystro patrzyły, gdy szepnęła:

– Drogi Maksie! Jestem strasznie podniecona. Nie pamiętam tak napiętej sytuacji w Longworth.

– Mogę to sobie wyobrazić. Czy pozwolisz, ciociu, że usiądę na twoim łóżku?

– Oczywiście, nie będziemy musieli głośno rozmawiać – mówiąc to starowinka odsunęła się, robiąc miejsce dla Maksa, i dodała:

– Możesz zapalić, nie przeszkadza mi to. Powiedz no, czy w tej książeczce można jeszcze w ogóle coś odczytać po tylu stuleciach?

Maks wyjął modlitewnik, który wcześniej schował pod poduszkę na łóżku Betty, i powoli, półgłosem przeczytał to, co zapisał pastor o bestialstwie lady Glorii. Betty słuchała i nie odważyła się spojrzeć na Maksa.

– No i co powiesz na to, droga cioteczko? Wszystko, co ty i Jochen widzieliście wskazuje na to, że lady Gwendolina zna tajemnicę tych przeklętych rękawiczek. Lecz to są tylko nasze przypuszczenia. Nie mamy dowodu. Wymyśliłem plan, ale przy jego wykonaniu liczę na twoją pomoc. Musimy pomóc Cecilowi. Najważniejszą rzeczą jest to, żebyśmy się dowiedzieli, czy lady Gwendolina wie o istnieniu tego modlitewnika i czy weźmie go jeszcze kiedyś do rąk. Twoim zadaniem jest obserwowanie i kontrolowanie wszystkiego, co ona robi. Jeżeli coś zauważysz, musisz mnie zaraz zawiadomić. Na razie jeszcze nie możemy nic powiedzieć Cecilowi. Obawiam się, że mocno oskarżyłby ciotkę ze względu na swoją matkę, poza tym możemy niechcący narazić go na jakieś niebezpieczeństwo.

– Och, Maksie, chyba nie chcesz powiedzieć, że Gwendolina... Mój Boże, boję się zostać sama z nią w Longworth!

– Odwagi, Betty! Tobie nie grozi niebezpieczeństwo, jeżeli o tym w ogóle można mówić. Pamiętaj jednak: Gwendolina nie może się domyślić, że ty coś wiesz.

Pogładził wystraszoną starą pannę po policzku. Potem objaśnił jej dokładnie swój plan i dodał:

– Wolałbym albo nic o tym wszystkim nie wiedzieć, albo żeby okazało się to bajką. Jednak lady Gwendolina nie jest sympatyczna, ma w sobie coś, co człowieka odstrasza od niej. Zawsze myślę o niej jak o wulkanie, z którego bucha ogień i lawa niszcząca wszystko dookoła. No, a teraz nie mówmy już o tym. Odniosę modlitewnik i położę go tam, skąd go wzięłem. Wiesz, gdzie on jest, i pilnuj go. Kiedy schowam książeczkę, wstąpię do ciebie, żeby cię uspokoić i powiedzieć, że wszystko w porządku.

Skinął głową i opuścił pokój Betty.

Stara panna drżała. Wielkie nieba, coś podobnego w Longworth! Czy będzie miała odwagę wykonywać polecenia Maksa? Gwendolina jest taka mądra i chytra; może się zorientuje? Drogi Boże, spraw, żeby wszystko okazało się pomyłką – modliła się Betty pełna trwogi.

Niedługo potem wrócił Maks. Pod pachą trzymał butelkę do połowy napełnioną whisky, a w ręku tackę z biszkoptami. Sądził, że alkohol pomoże biednej Betty szybciej zasnąć i łatwiej znieść szok. A jeśli chodzi o biszkopty, to Betty przepadała za słodczymi.

## XII

Po powrocie do Niemiec Cecil pojechał z Jochenem, którego Maks wtajemniczył w swój plan, do Lüchen, a potem postanowił odwiedzić Wiesbaden i spędzić tam kilka dni. Rozłąka z Pensy przekonała go, że nie mógłby żyć bez niej. Postanowił dłużej nie czekać – zaręczy się a potem, w niedługiej przyszłości, wezmą ślub. Nie wątpił, że matka Pensy wyrazi zgodę.

Maks przyrzekł, że przyjedzie na ślub, bez względu na swoje zobowiązania dyplomatyczne. W przyszłości i Cecil będzie musiał być na jego ślubie.

Po przylocie do Hamburga pożegnali się. Maks wsiadł do zaparkowanego tam swojego krążownika szos. Klął, że Krystiana mieszka na południu Niemiec, denerwował się, że na autostradzie jest mnóstwo wozów i złościły go liczne objazdy. Nie bacząc na zmęczenie, podłe jedzenie w przydrożnych barach, nie chcąc nocować w jakimś motelu, o północy dojechał do Monachium. Zamieszkał w hotelu, gdzie zawsze się zatrzymywał, i zamówił rozmowę telefoniczną.

Po chwili otrzymał połączenie i posłyszał w słuchawce nieco rozespany głos kobiety „o szklanym sercu”.

Krystiana miała za sobą ciężki dzień. W Monachium o tej porze roku było zawsze wielu amerykańskich bogatych turystów, którzy interesowali się bawarskimi antykami – tak, jakby to było głównym celem ich podróży do Europy. A który właściciel sklepu z antykami nie lubi dużego ruchu? Zawsze coś można korzystnie sprzedać, a więc czarująca młoda dama –



Krystiana – cały dzień pokazywała obrazy, szkło, statuetki i stare sztychy, zachwalając, opowiadając historie związane z niektórymi przedmiotami i namawiając potencjalnych kupców do ich nabycia.

Wieczorem bardzo zmęczona z obolałymi nogami leżała w łóżku. Chciała jeszcze przeczytać do końca ogłoszenie domu aukcyjnego Sotheby w Londynie o najbliższej licytacji. Nie wytrzymała, gazeta wypadła jej z rąk i zasnęła.

Rrrrrr... rrrrr... O, mój Boże, chyba to nie budzik! Czyżby już minęła noc? Nie, na szczęście to telefon! Do diabła! Komu wpadł do głowy pomysł, by telefonować w środku nocy? Nie zapalając światła sięgnęła po słuchawkę. Straciła wazon z pachnącym bzem i oblała się zimną wodą. Wyskoczyła z łóżka, uderzając się przy tym o krzesło, i rozwścieczona krzyknęła do słuchawki:

– Do diabła, kto dzwoni w środku nocy? Co za bezczelność!

– Ja, do diabła! Słyszę brzęk szklanego serca!

– O!

– Szczęść Boże! Muszę się przywitać tymi słowami, przecież tak pozdrawiacie się w Bawarii!

– O! – powtórzyła szukając kontaktu Inocnej lampki. Mokra koszula przykleiła się jej do piersi. Była zła.

– To westchnienie już słyszałem i chętnie go słucham, ale chciałbym usłyszeć nieco wyraźniejsze powitanie.

– Niech pan idzie do diabła!

– Mnie jest tutaj dobrze. Siedzę wygodnie na łóżku i bardzo jestem zadowolony, że słyszę brzęk szklanego serca Krystiany!

– A ja stoję tutaj w mokrej koszuli. Oblałam się wodą z przewróconego

wazonu<sup>^</sup>z kwiatami, uderzyłam się w palec u nogi i jestem wściekła!

– Czy mógłbym to zobaczyć?

– Ma pan jeszcze jakieś życzenia?

– Krystiano, bardzo tęsknię i marzę!

– Ja też: za suchą koszulą. Marzę o masażu spuchniętego palca u nogi i marzę, żeby wreszcie znów zasnąć!

– Wszystko to nie jest przewidziane w moich planach, Krystiano. Wymarzyłem sobie, że czarująca Krystiana ubierze się, weźmie taksówkę i przyjedzie do baru w moim hotelu. Wyrównam szkodę za rozbity wazon!

– Panie von Lüchen, o ile mi wiadomo, wraca pan z Anglii, ojczyzny dżentelmenów o wzorowych manierach. Czy w czasie lotu do Niemiec zgubił pan po drodze wszystkie dobre maniery?

– Ponieważ pani nie odłożyła słuchawki, mam nadzieję, że Krystiana okaże mi łaskę i wkrótce znajdzie się w moich ramionach.

– Ponieważ pan mnie wyrwał ze snu i wiem, że ze złości nie zasnę, schowam szklane serce do torebki, ubiorę się i za dwadzieścia minut będę w hotelu w barze. Spodziewam się, że zostanę tam uroczyście powitana.

– Krystiano, me mam słów, żeby wyrazić moją radość. ‘Liczę minuty!

– Dobrze, dobrze, tylko niech się pan nie pomyli – odłożyła słuchawkę.

Umyła twarz, wyszczotkowała włosy, włożyła elegancki kostium, przypudrowała nos, wzięła do ręki torebkę i pobiegła do windy. Po dwudziestu minutach stała naprzeciw Maksa.

Przez chwilę nic nie mówili; całował ją po rękach powtarzając: – Krystiano jak mam pani dziękować?

– Proszę mnie zaprowadzić do baru, żebym usiadła, i proszę o kawę i papierosa, inaczej padnę ze zmęczenia. Mam za sobą wyjątkowo trudny

dzień.

Kiedy siedzieli – Krystiana pijąc kawę, a Maks whisky – wziął do ręki jej torebkę, pytając czy wolno ją obejrzeć.

– Sądzi pan, że pokażę moje szklane serce? Nie! Proszę mi opowiedzieć, jak pan spędził czas w Anglii. Jak się czuje pan Vieguth?

– Dziękuję, Cecil czuje się dobrze. Pojechał na kilka dni do Lüchen, a potem udaje się do Wiesbaden, żeby się zaręczyć z Pensy.

– Cieszy mnie ta wiadomość. Bardzo polubiłam Pensy. Pisujemy do siebie.

– Musiałem Cecilowi przysiąc, że będę na jego ślubie. Czy pani wie, że i pani tam będzie?

– Dotychczas nie otrzymałam zaproszenia. Oczywiście, chętnie pojedę, jeżeli czas mi pozwoli; przecież pracuję zawodowo.

– No właśnie. O tym teraz porozmawiamy, zanim przejdziemy do tematów osobistych.

Maks spoważniał i dokładnie opowiedział, co usłyszał od Jochena. a potem od Betty w Longworth. Wspomniał też o starym modlitewniku, który znalazł w bibliotece. Krystiana słuchała z największym zainteresowaniem.

– Czy pan dokładnie przeczytał i zrozumiał treść tego, co napisał pastor w modlitewniku?

– Opisał wszystko z wielką dokładnością. Czy pani sądzi, że naprawdę istnieją takie zatrute przedmioty? Przede wszystkim, czy jest możliwe, żeby trucizna utrzymywała się przez stulecia?

Krystiana zamyśliła się.

– W moim zawodzie zdarzają się najbardziej nieprawdopodobne

przypadki i sama się już o tym mogłam przekonać. W świecie antyków wszystko jest możliwe. Oczywiście eksperci musieliby zbadać rękawiczki, zanim można będzie mówić o przestępstwie. W każdym razie jest to nagromadzenie bardzo dziwnych faktów.

– Sądzę, że bardzo ważną sprawą jest upewnienie się, czy lady Gwendolina wie, że te rękawiczki są niebezpieczne. Gdyby stwierdzono, że wie o tym, wtedy oczywiście jej zachowanie wobec siostry można by nazwać przestępstwem podyktowanym histeryczną zazdrością.

– A jeżeli to udowodnimy, co dalej? Czy sądzi pan, że można starą kobietę, należącą do arystokracji angielskiej, oskarżyć o czyn, którego nie popełniła? Przecież ona nie włożyła rękawiczek na ręce siostry, ona je tylko przyniosła na jedwabnej poduszce.

– Krystiano, już sam złośliwy zamiar był karygodny, zakładając, że znała tajemnicę tych rękawiczek. Proszę posłuchać, co wymyśliłem. Omówiłem ten plan z ciocią Betty. Ona jest nam potrzebna jako pomoc w Longworth.

Maks dokładnie objaśnił Krystianie, co zamierza zrobić. Jego plan był dobry, lecz skomplikowany, zwłaszcza, że Krystiana musiałaby mieć dłuższy urlop, żeby go wykonać.

Po namyśle powiedziała: – Maksie, przede wszystkim nie mogłabym ponieść kosztów, a wykonać ten plan mogę korzystając wyłącznie z samolotu, żeby oszczędzić na czasie. Teraz, w sezonie, trudno z dnia na dzień dostać bilet lotniczy.

– Proszę to zostawić mnie, moje biuro załatwi bilet. A więc jest pani gotowa wykonać to, co zaplanowałem?

– Jeżeli będą fundusze, a mój szef udzieli mi urlopu, dlaczego nie? Plan

jest dobry. Poza tym antykwariusze w Londynie znają mnie, byłam tam na kilku aukcjach. Maksie, niech pan wymyśli bajkę dla mojego szefa: że przegapię wyjątkową okazję, jeżeli natychmiast nie polecę do Londynu, a potem w pewnej posiadłości ziemskiej nie obejrzę antyków, które mają być sprzedane. Ja osobiście nie mogę tak kłamać, a mój szef nie musi znać prawdy.

– Jestem dyplomatą, nie sprawi mi to trudności. Po co studiowałam i przechodziłam różne szczeble kariery? Przecież dyplomacja w siedemdziesięciu pięciu procentach składa się z kłamstw; mówienie prawdy jest tam wbrew zasadom. Jutro rano będę u pani szefa i poleci pani do Londynu. Ale skoro omówiliśmy już sprawę zawodową, porozmawiajmy teraz o bardziej interesującym temacie: Krystiana i Maks.

– Wielkie nieba! Czy to ma być bardziej zajmujące niż to opowiadanie z dreszczykiem o rękawiczkach lady Glorii?

– Zaraz się pani przekona. Zadam pani kilka pytań.

– A potem?

– Niech pani nie będzie taka ciekawska! A więc pytam: czy mogę do pani mówić „ty”?

– Jeżeli i ja mogę do pana mówić „ty”, zgadzam się!

– Czy ucieszyłaś się, że zatelefonowałam?

– Nie!

– Dlaczego? Oczekiwałam innej odpowiedzi.

– Po pierwsze: już spałam, po drugie – straciłam wazon, po trzecie: woda chlusnęła mi w pierś, po czwarte: uderzyłam się w palec u nogi... I ja mam się cieszyć?

Wziął ją za rękę i mruknął: – Krystiana ma nie tylko szklane serce, ale

nie jest dobra!

– Dlaczego?

– Ponieważ jeszcze nie powiedziała, czy cieszy się, że dzisiaj w nocy znów mnie zobaczyła.

– A więc powiem krótko i zwięźle: bardzo się cieszę, a jeszcze bardziej cieszyłabym się, gdybyśmy się spotkali w biały dzień i świeciłoby piękne słońce. Czy to nie cudowne zdanie?

– Zasłużyłaś na nagrodę. – Maks rozejrzał się i szybko pocałował Krystianę, raz, drugi... Zaczęła się bronić, choć była zadowolona.

Maks mruknął: – Na dodatek jest skąpa!

– Cenne rzeczy należy oszczędzać i szanować – zaśmiała się i spojrzała na niego tak, że wiedział, co czuła i że jest szczęśliwa.

Oczywiście potem odprowadził ją do domu, oczekując za to zapłaty. Krystiana wynagrodziła go hojnie, mówiąc:

– Muszę już iść, czeka mnie szukanie suchej pościeli i koszuli nocnej.

– Szkoda, że nie mogę ci się przyglądać, kiedy będziesz kładła się spać!

– Jakiś arogancki dyplomata, postępując bardzo niedyplomatycznie, mógłby sobie wyobrażać, że Krystiana przyjmie to jako komplement. Lecz Krystiana nie jest głupia!

Wbiegła do bramy i do windy.

Maks westchnął: – Krystiana pojechała do nieba. Miejmy nadzieję, że tam zostawi swoje szklane serce i wróci na ziemię z prawdziwym. Słodka Krystiana

### XIII

Cecil załatwił wszystko w Lüchen i znów mógł wyjechać na kilka dni.

W stylowej willi zwanej „Domem kawalerów: zwawo krzątali się rzemieślnicy i murarze, jakby wiedzieli, że Maks von Lüchen z utęsknieniem czeka na ślub z Krystiana. Jochen został w Lüchen; stałe podróżowanie bardzo go męczyło i Cecil brał to pod uwagę. Mógł sobie już radzić sam, zwłaszcza, że noga mu coraz mniej przeszkadzała.

W Wiesbaden Cecil, zamieszkał jak zawsze w hotelu „Nassau” i po przyjeździe zatelefonował do Pency. Usłyszał w słuchawce radosny okrzyk. W głębi serca Pency trochę bała się, czy ten przystojny i mądry mężczyzna naprawdę ją kocha, czy nie potraktował ich spotkania jak przelotnej przygody dla zabicia nudy, gdy leczył chorą nogę.

Z Anglii nie dał znać o sobie ani razu i z dnia na dzień Pency stawała się bardziej cicha i smutna. Pewnego dnia ciocia Lotte powiedziała zdecydowanym tonem:

– Dziewczyno, opamiętaj się i pomyśl: przecież Cecil nie wygląda jak oszust i nie zachowa się jak łajdak. A więc głowa do góry! Bierz się do roboty i nie zapomnij znów o łyżeczkach deserowych; bitej śmietany nie jada się palcami!

Słyszając roztropne słowa cioci Lotte, Pency trochę uspokoiła się i znów cierpliwie czekała. Matka z troską spoglądała na córkę, ale nie wtrącała się.

Tak więc Cecil usłyszał głos pełen szczęścia: – O, Cecil, bardzo się cieszę!

– Moja kochana, czyżby z powodu mojego przyjazdu?

– Oczywiście, czekałam na wiadomość od ciebie.

– Nie pisałem z Longworth; pobyt nie był przyjemny i miałem bardzo przykrą rozmowę z ciotką Gwendoliną. Z Lüchen nie wysłałem listu, ponieważ dostałabyś go po moim telefonie. Kiedy mogę przyjść?

– Mój kochany, tutaj, zanim minie kolacja, jest trudno rozmawiać. Czy przyjechałeś autem?

– Tak. Co proponujesz?

– Przyjedź po mnie, wybierzemy się na przejażdżkę, a mamie i cioci powiem, że wrócimy około dziewiątej na czarną kawę. Czy to ci odpowiada?

– Wspaniale, za kwadrans będę przed twoim domem.

Cecil promieniał z radości, widząc Pensy wychodzącą z ogrodu. Jaka jest ładna i wytworna – pomyślał. Mama i ciocia Lotte schowane za firanką obserwowały młodych.

– No tak – mruczała ciotka – Pensy ze szczęścia pęcznieje jak na drożdżach.

– Zawsze wymyślasz niestosowne porównania! – Uwaga siostry wydała się matce Pensy bardzo prozaiczna, wyzbyta romantyzmu, a tam, przy furtce ogrodowej, stoi jej jedyne dziecko i rozmawia z mężczyzną, który wkrótce może je poślubi!

– Martwisz się, że twoje dziecko jest szczęśliwe? A co byś poczęła, gdyby Pensy została starą panną i siedziała w domu podobna do oklapłego ciasta, do którego zapomniano dodać drożdży?

– Z tobą nie można rozmawiać o problemach duszy i serca. Jesteś nieczułą kobietą.



– Wolę być nieczuła niż niemądra. Proszę, uderz w gong; czas nakarmić nasze stado! – Tymi słowami dla praktycznej cioci Lotte problem zaręczyn został chwilowo skwitowany. Ważniejsze były sprawy bieżące dnia codziennego.

Pensy przez chwilę wahając się stała przy samochodzie. Cecil bardzo wzruszył się, widząc jej zakłopotanie. Obudziły się w nim wszystkie instynkty rycerskości. Uśmiechając się, wziął ją za obie ręce, pocałował i pogładził po policzku.

– Proszę wsiadać. Dokąd jedziemy?

– Do lasu! Proszę do Neroberg!

– Wiedziałem, że to powiesz! Opowiadaj, co porabiałaś?

Pensy mówiła o wszystkim, nie wspomniała jednak o swoich obawach i wątpliwościach – przecież wrócił! Wkrótce wyjechali z miasta, minęli grecką kapliczkę, zatrzymali się na leśnej drodze i wysiedli.

Cecil wziął Pensy pod rękę i poszli wąską ścieżką do lasu. Panowała cisza. Przez gęste listowie starych buków tu i tam docierały ostatnie promienie popołudniowego słońca. Cecil lekko opierał się o Pensy, jakby szukając oparcia. Pomyślała, że chce jej dać odczuć, że potrzebuje jej pomocy. Przysięgła sobie, że nigdy go nie opuści.

Cecil, domyślając się, jakie myśli krążą jej w głowie, zatrzymał się, objął ją i spokojnie powiedział:

– Czy ty mnie kochasz, Pensy, tak jak mnie kochałaś, kiedy po raz pierwszy mówiliśmy o miłości?

Zbladła, zadrżała, podniosła głowę, spojrzała mu w oczy i cicho rzekła:

– Czy na to pytanie mogę odpowiedzieć pytaniem?

– Odwagi, kochanie! A może chcesz, żebym ja odpowiedział, zanim

usłyszę twoje pytanie?

Nic nie mówiąc, skinęła głową.

– No, dobrze! Słuchaj, Pency, bardzo cię kocham i przyrzekam ci na wszystko, co we mnie dobre i szlachetne, że będę cię zawsze kochał i będę ci wdzięczny za twoją miłość!

Oparła głowę o jego pierś szepcząc: – Och, Cecilu, powiedziałeś to tak pięknie! Dziękuję ci i przysięgam, że będę cię kochała do końca moich dni. Błagam cię jednak, nie rozczaruj mnie, nigdy! Nie przeżyłabym tego. Tak bezgranicznie ci zaufałam.

– Moja najdroższa Pency! To ja muszę ci dziękować. Ja, stary chłop, dziękuję ci za twoją czarującą, młodą miłość!

– Ty i stary? Ależ Cecilu, rozśmieszasz mnie!

– No to śmiej się ze mnie. Nie zapominaj, że mam czterdziestkę na karku, trochę kuleję i na skroniach mam siwe włosy, które jednak mogę usprawiedliwić przeżyciami wojennymi. Potem przysłyły trudne lata w Lüchen, kiedy ojciec i ja ciężko pracowaliśmy, żeby założyć stadninę. Szczęście nam dopisało, matka jeszcze żyła i troszczyła się o nas, żebyśmy nie opadli z sił. Prowadziła gospodarstwo, odsunęła od nas troski o codzienny chleb i wyręczała nas wszędzie, gdzie to było możliwe. Opiekowała się całym majątkiem i swoją dyplomacją zawsze zdobyła u angielskich władz okupacyjnych to, czego potrzebowali mieszkańcy Lüchen i nasze zwierzęta. To, że dzisiaj Lüchen i stadnina wyglądają tak pięknie, wszystko to jest dziełem moich drogich rodziców.

– Nie umniejszaj własnych zasług, przecież też ciężko pracowałeś!

– Nie o to chodzi, moja droga, ale doświadczenia mojego ojca, dobroci i serdeczności oraz zaradności mojej matki musiałem się uczyć przez wiele

lat. Kiedy rodzice nagle zmarli podczas epidemii grypy, zostałem sam. Bez względu na mój wiek czułem się bezradny i osamotniony. Byłem silny i zdrowy, lecz w duszy czułem pustkę – zabrakło mi ochoty do pracy, do osiągnięcia dalszych celów życiowych. W tych czasach Maks von Lüchen okazał się nieocenionym i oddanym przyjacielem. Zawsze roześmiany, trochę lekkomyślny, lecz w sprawach ważnych zasadniczy, pomógł mi przeboleć stratę rodziców. Umiał mnie zachęcić do pracy. A teraz jestem z tego zadowolony, ponieważ to umożliwiło mi spotkanie ciebie. Wprowadzę cię do mojego domu. Powiedz mi, czy ty znasz się na koniach?

Pensy zmarszczyła czoło i zaczęła mówić: – Koń ma cztery nogi, ogon i głowę. Ogon jest z tyłu, głowa z przodu. Patrząc na konia z przodu widzimy sympatyczne zwierzę, ale patrząc z tyłu widzimy bestię ze strasznie długimi nogami. To jest wszystko, co wiem o koniach.

– Wielkie nieba! Musimy więc zacząć naukę od podstaw, tak żebyś rozróżniała konia pociągowego od wierzchowca, a konia wyścigowego od klaczy rozplodowej. – Cecil objął ramieniem Pensy i zapytał:

– Czy nie będzie ci żal opuścić matkę i ciotkę?

– Trochę tak, ale trudno, nic na to nie można poradzić. Mam nadzieję, że będziemy się często odwiedzały.

– Naturalnie, będę wręcz nalegał na ich dłuższe wizyty u nas. Wiesz, Pensy, w podróż poślubną jednak nie będziemy się mogli wybrać. Teraz, latem, jest w Lüchen najwięcej pracy. Jest ci przykro?

– Ależ nie! Nie chcę wyjeżdżać nigdzie, tylko do Lüchen. Będzie o wiele piękniej, kiedy będziemy sami z naszym szczęściem. Obcy ludzie przeszkadzaliby nam!

– Wspaniale, jesteśmy tego samego zdania! Jesienią muszę wyjechać do Anglii w sprawach handlowych. Będziesz mi towarzyszyć. Pokażę ci Longworth i przedstawię cię mojej ciotce Gwendolinie.

Muszę ci też powiedzieć, że miałem z nią przykrą rozmowę, lecz Bogu dzięki, wszystko zakończyło się pomyślnie. Chciała mnie adoptować i wybrała już młodą Angielkę, z którą miałbym się ożenić. Mówiłem ci już o tym, pamiętasz? Oczywiście stanowczo odmówiłem i powiedziałem, że nie zrzeknę się swego nazwiska, żeby zostać lordem Cecilem Edwards na zamku w Longworth.

– Nigdy tego nie pożałujesz? Czy zrobiłeś to z mojego powodu?

– Nie, Pency, postanowiłem to w dniu, kiedy cię zobaczyłem przed teatrem. Jeżeli ktoś ma takich rodziców, jakich ja miałem, nigdy o nich nie może zapomnieć ani o ich zasadach, nawet za cenę Longworth. Niech tę wspaniałą posiadłość odziedziczy osoba do tego uprawniona. Niemniej musisz zobaczyć zamek z jego cennymi zabytkami i wspaniały park. Niestety, właścicielka tego majątku jest mniej interesująca. Za to przemiała jest ciocia Betty; jestem pewien, że ją polubisz.

– Jeżeli ty darzysz ją sympatią i uczuciem, ja z całą pewnością ją polubię. Wiesz, Maksa von Lüchen też bardzo lubię. W międzyczasie wymieniliśmy kilka listów – pani Bergmann i ja. Co za interesująca i mądra kobieta – i jaka wytworna.

– Ty też jesteś taka, moja droga!

– No, jak się to mówi: jestem taka, jaką stworzył mnie dobry Pan Bóg! Mam nadzieję, że jestem dosyć wytworna dla twojej ciotki Gwendoliny?

– Sądzę, że moja Pency jest wolną Szwajcarką. Od kiedy to szwajcarzy interesują się humorami arystokratów?

– Masz rację, ale ze względu na ciebie chciałabym wypaść jak najlepiej.

– Bądź sobą: miłą, wesołą, mądrą dziewczyną, którą bardzo kocham.

– Mój drogi, czy świat naprawdę stał się piękniejszy, czy też tylko mnie się tak wydaje?

– Masz rację, drzewa są bardziej zielone, słońce jaśniejsze, a niebo wyżej, od kiedy ty pojawiłaś się w moim życiu. – Objął ją, pocałował, a potem wrócili do miasta.

Bezpośredni sposób bycia cioci Lotte nie dopuści! do zakłopotania czy nastroju powagi, kiedy Cecil z trzema paniami siedział w małym salonie. Matka płakała, że córka ją opuści, a ciocia Lotte machnęła ręką wołając:

– Przestań płakać! To jest naturalne, że dziewczyna wychodzi za mąż. Ciesz się, że Pensa będzie miała dobrego, wspaniałego męża. Nawiasem mówiąc, nie jestem nierozsądna panie Vieguth, i zasięgnęłam o panu informacji. Bogu dzięki, otrzymałam najlepsze opinie, jakich sobie można życzyć. Oczywiście, niewiniątkiem pan nie jest, ale lepiej się wyszumieć przed ślubem, niż szaleć w trakcie małżeństwa.

– Lotte, na miłość boską, co ty wygadujesz? – matka Pensa spieszyła się, że jej siostra bez ogródek mówi o sprawach, które należało traktować oględnie i delikatnie.

– O co ci chodzi? Czy ty sobie wyobrażasz, że taki mężczyzna jak pan, który siedzi przed tobą, latami żył jak cnotliwy Józef? Nie bądź śmieszna, Mario!

Cecil zaczął się tak szczerze śmiać, że matka Pensa uspokoiła się i zgodziła się na ślub w najbliższej przyszłości. Obie panie zostały dokładnie poinformowane o warunkach finansowych Cecila i o tym, że

dom w Lüchen jest zaopatrzony we wszystko, więc odpada problem wyprawy.

– Chcę Pensy zabrać od pani tak jak stoi i jestem wdzięczny, że będę mógł to zrobić za kilka tygodni. Mój przyjaciel Maks będzie naszym świadkiem, drugim świadkiem mogłaby być ciocia Lotte. Czy mogę o to prosić?

– Zgoda, ale nie w niedzielę; wtedy mam więcej pracy z obiadem i kolacją.

– Pobierzemy się więc w jeden z poniedziałków. Pensy, czy masz jakieś życzenie?

– Nie śmieć się, Cecilu: czy muszę mieć suknię ślubną, długą, welon i ciasne pantofle?

– Nie sprzeciwiałbym się, gdybym wiedział, że tobie zależy na tym. Przyznaję, że wolę ślub bez tego wszystkiego. Za to kupimy piękną wieczorową toaletę, kiedy będziemy się wybierać do Longworth. Co ty na to?

– Cudownie! Słyszałam, że trudno wytrzymać w sukni ślubnej i tak dalej... ale mam, nie płacz! Wiem, jesteś przesądna i wierzysz w bajki, że bez długiej sukni nie może być mowy o szczęśliwym pożyciu małżeńskim. Mam, pomyśl, na co nam to wszystko? Cecil musi zaraz wracać do Lüchen, do swoich koni, a mój tiulowy welon mógłby wystraszyć poczciwe zwierzęta.

– Jesteś taka sama jak ciocia Lotte. Jesteś wyzbytą romantyzmu! Cecil wziął panią La Roque za rękę, pocałował i rzekł: – Proszę się nie smucić. Jeżeli Pensy i ja chcemy mieć skromny ślub, po co nam wystawna ceremonia przeznaczona dla obcych ludzi? Oboje jesteśmy wdzięczni panu

Bogu, że obdarzył nas takim szczęściem.

Ciocie Lotte wzruszyły te słowa tak bardzo, że napłynęły jej łzy do oczu. Chcąc ukryć, co czuje, wstała i poszła po butelkę szampana; wydawało jej się, że to jest niezbędne, żeby uświetnić ten szczęśliwy wieczór, który złączył czworo tak różnych ludzi obdarzających się serdeczną sympatią.

## XIV

W Londynie, w dużym domu aukcyjnym Sotheby, jednemu z dyrektorów zgłoszono wizytę pani z Niemiec, która miała list polecający z niemieckiej ambasady. Interesowała się kupnem antyków i naturalnie została zaraz przyjęta. Sprawy handlowe w Sotheby były tak solidne jak w Angielskim Banku Narodowym.

Tak więc Krystiana weszła do gabinetu jednego z ważnych panów reprezentującego firmę Sotheby. Zaopatrzona była w list polecający ambasady. Załatwił to Maks von Lüchen. Wiedziała, że musi się odpowiednio prezentować. Ubrana była w modny, wytworny kostium i wyglądała bardzo ładnie.

Anglik powitał ją zwyczajowym pytaniem: – Czym mogę pani służyć?

Krystiana odpowiedziała doskonałą angielszczyzną, co ją sprowadza do Anglii:

– Szanowny panie Colman, chodzi o sprawę, która wymaga obszerniejszego wyjaśnienia. Czy wolno mi zająć panu trochę czasu?

– Panno Bergmann, jestem do pani dyspozycji – brzmiała uprzejma odpowiedź, a Krystiana uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Pańska uprzejmość ułatwi mi zadanie. Jak panu wiadomo, pracuję w Monachium w znanej firmie Görner. Właściciel firmy okazuje mi zaufanie i często wysyła mnie na aukcje i tam, gdzie można nabyć antyki. Ostatnio zaoferowano nam bardzo kosztowne stare rękawiczki, pochodzące z siedemnastego wieku: skóra, haft i drogie kamienie. Pan Görner gotów był wydać dużo pieniędzy, kiedy niespodziewanie dowiedziałam się, że tutaj, w Anglii, jest dokładnie taka sama para rękawiczek. Należy przypuszczać, że albo nam oferowano falsyfikat, albo – przepraszam, że to powiem –



rękawiczki znajdujące się w Anglii nie są autentyczne. Proszę, oto fotografia rękawiczek, które nam oferowano. Proszę je obejrzeć przez lupę, zobaczy pan herb i haft i drogie kamienie. – Krystiana podała zdjęcie, które otrzymała od Maksa.

Starszy pan z dużym zainteresowaniem oglądał zdjęcie, a potem zapytał:

– Czy pani wiadomo, gdzie w Anglii znajdują się te rękawiczki?

– Posiadłość nazywa się Longworth. Tam podobno są te rękawiczki w doskonałym stanie. Mam do pana prośbę: żeby pan zechciał mi umożliwić wizytę w zamku. Mogłabym je obejrzeć i stwierdzić, czy są oryginalne, czy też w Longworth jest falsyfikat. Z moich badań wynika, że w Paryżu słynny rękawicznik Francois Lebrun wykonywał każdą parę rękawiczek z innej skóry i ozdobił innym haftem, a przecież to nie była masowa produkcja, jak dzisiaj.

– Widzę, że pani zadała sobie dużo trudu. Czy pani będzie mogła obejrzeć rękawiczki, to zależy od lady Edwards, bardzo nieprzystępnej damy. Żyje samotnie, nikogo nie przyjmuje i nie interesuje się szczególnie ani sprzedażą, ani kupnem antyków. Fotografia, którą pani mi pokazała, przedstawia portret rodzinny pewnej lady Glorii. Malował go Hyacinthe Rigaud, malarz na dworze Ludwika XIV. W kręgach ludzi interesujących się sztuką ten portret nazwany jest „Lady Gloria z rękawiczkami”. Jeżeli pani zaoferowano falsyfikat, chodzi o duże oszustwo.

– Czy nie ma nadziei, żebym została przyjęta w zamku Longworth?

– Spróbujemy to załatwić drogą okrężną. Lady Gwendolina przed paroma miesiącami wystawiła u nas na licytacji mały obraz; do tego moglibyśmy nawiązać. Jeżeli pani zgodzi się, że zajmę się pani sprawą,

mam nadzieję, że wprowadzę panią do zamku.

– Nie wiem, jak panu dziękować, panie Colman.

– Czuję się wynagrodzony tym, że w towarzystwie tak czarującej damy będę mógł spędzić jeden dzień.

Umówiono się na następne przedpołudnie, po telefonie pana Colmana do Longworth.

Kiedy tam zadzwonił, słuchawkę podniosła Betty. Pobieгла do Gwendoliny, która siedziała w małym salonie.

– Gwen, telefon z Londynu, do ciebie!

– Czego się tak ekscytujesz? Powiedz, kto chce ze mną rozmawiać i odejść – brzmiała niemiła odpowiedź.

– Wiesz, to pan Colman z firmy Sotheby, chce z tobą porozmawiać w sprawie jakiegoś obrazu.

– Och, ten kramarz. Od lat molestuje mnie, żebym coś wystawiła na licytacji, więc dałam mu mały obraz – nic specjalnego. Niech napisze, o co mu chodzi.

– Gwen, moja droga! Pan Colman prosi o rozmowę z tobą, osobiście.

– Do diabła, niech więc przyjdzie.

– O, Gwen, czy zaprosimy go na lunch? Byłoby miło gdybyśmy miały znów gościa w zamku.

– Ja będę miała gościa, a nie my. No więc powiedz Bleenowi, żeby to przekazał w kuchni, a ty powiedz panu Colmanowi, że go oczekuję.

Betty pośpiesznie wróciła do telefonu i powiadomiła pana Colmana, że będzie mile widziany w Longworth – oczywiście dodała te słowa od siebie. Kiedy już chciała odłożyć słuchawkę, posłyszała sympatyczny żeński głos: – Wiele serdecznych pozdrowień dla pani od Maksa Lüchena.

Pani wie, po co ja przyjadę z panem Colmanem. Jeżeli pani ma coś do przekazania, proszę napisać i podać mi kartkę tak, żeby nikt nie widział. – Odłożono słuchawkę, a Betty dostała wypieków na twarzy. Poczula się jak bohaterka w opowiadaniu kryminalnym. Późno wieczorem, kiedy pogasły światła w zamku, usiadła przy biurczku i zaczęła pisać:

*Drogi Maksie! Zgodnie z umową bacznie obserwuję wszystko, a zwłaszcza bibliotekę. Dwa razy widziałam, że Gwendolina wyjęła stary modlitewnik, długo czytała, a potem znowu schowała tam gdzie leżał. A teraz coś dziwnego: za każdym razem podchodziła do kominka, małą łopatką nabierała trochę kurzu i posypała w miejscu, gdzie leżała książeczka. Poza tym nic nie zauważyłam. Rękawiczki leżą tak, jak leżały; nic się nie zmieniło w witrynie. Kochany Maksie, strasznie się boję. Serdecznie pozdrawiam Ciebie i Cecila.*

Następnego dnia Betty schowała karteczkę w kieszeni spódnicy. Niecierpliwie czekała, kto przyjdzie. Chyba ta dama, o której mówił Maks.

O umówionej godzinie stała w wejściu do zamku, żeby powitać pana Colmana i Krystianę. Od pierwszego wejrzenia Krystiana spodobała się Betty. Nie interesował jej pan Colman, zdobyła się jednak na uprzejmy ton mówiąc:

– Lady Gwendolina prosi pana do salonu.

Pan Colman przedstawił Krystianę: – Panno Edwards, to jest dama z Niemiec. Zna się na antykach i prosiła mnie, żebym jej umożliwił zwiedzenie galerii obrazów. Czy pani sądzi, że lady Gwendolina wyrazi zgodę?

– Proszę pana, lady Gwendolina lubi pochwały. Jeżeli pan będzie się zachwycał zamkiem i zbiorami, może wyrazi zgodę. W międzyczasie pokażę pani Bergmann bibliotekę.

– Dziękuję za radę, dziękuję panno Edwards!

Lokaj odprowadził pana Colmana, a Krystiana poszła za Betty do biblioteki. Kiedy upewniły się, że są same, Betty szybko wręczyła Krystianie kartkę dla Maksa i zaczęła głośno opowiadać o historii bogatej biblioteki zamkowej. Po kilku minutach weszła lady Gwendolina, sztywna i wyniosła, a za nią uniżony pan Colman. Krytyczne spojrzenie Gwendoliny nie mogło dostrzec żadnego uchybienia w stroju Krystiany i w jej prezencji. Mimo swojej wrogości do wszystkiego co niemieckie nie zapomniała o takcie; podała jej koniuszki kościstych palców, a Krystiana z szacunkiem ukłoniła się.

– Pan Colman poinformował mnie o pani sprawie. Oczywiście rękawiczki lady Glorii, które są w zamku, są oryginalne, a wątpliwość w ten fakt traktuję jako obrazę mojego domu.

– Łaskawa pani, nie mam takiego zamiaru, niemniej bardzo bym chciała je obejrzeć – odpowiedziała Krystiana uprzejmie.

– Och, Gwen, czy chodzi o rękawiczki lady Glorii? – wtrąciła się Betty.

– Milcz, idź otwórz galerię i odsłoń okna, żeby pani Bergmann dobrze widziała to, co chce obejrzeć.

– Czy masz kluczyki do witryn przy sobie, czy mam je przynieść?

– Kazałam sobie dorobić odpowiedni klucz.

Betty i Krystiana uważnie słuchały; nie zdradziły się jednak, okazując obojętność.

Cała czwórka poszła do galerii. Betty szybko odsłoniła ciężkie zasłony.

Ostre słoneczne promienie rozjaśniły galerię. Krystiana natychmiast podeszła do portretu pięknej, jasnowłosej lady Glorii i oglądała obraz, jakby ją nic innego nie interesowało.

– Dokładnie tak opisał ten portret włoski antykwariusz, a rękawiczki, które nam pokazano, są identyczne jak te namalowane na obrazie. Sądzę, że malowidło jest dziełem Hyacinthe Rigaud i mam nadzieję, że się nie skompromitowałam – rzekła Krystiana patrząc na Gwendolinę.

– Nie skompromitowała się pani. Jest to jeden z rzadkich obrazów Hyacinthe Rigaud w Anglii, ponieważ Rigaud malował przeważnie członków rodzin królewskich. Nasza lady Gloria musiała się wywodzić z bardzo słynnej rodziny, chociaż była Francuzką – Gwendolina powiedziała ostatnie zdanie ironicznie.

– Była piękną kobietą. Nie chciałabym dłużej zabierać czasu...

– Zapraszam pana Colmana i panią na lunch.

– Dziękuję, łaskawa pani. Czy pozwoli pani, że spojrzę – jako znawca – na oryginał rękawiczek? Pan Colman chyba mówił pani, że w Monachium w kręgach towarzyskich mówi się, że takie same rękawiczki, jakie nam oferowano we Włoszech, są w Anglii.

– Powiedziano prawdę, chociaż nie mogę sobie wytłumaczyć, jak ta wiadomość dotarła przez Kanał do Europy. Proszę za mną. Tutaj jest ta witryna, a tu leżą rękawiczki.

Gwendolina stuknęła palcem w szkło witryny, w której leżały złowieszcze rękawiczki.

– To niesamowite! Identyczne, jakie nam oferowano! Jaka szkoda, że nie wzięłam jednej z rękawic, żeby je porównać i przekonać łaskawą panią, jak doskonale można skopiować taką drogocенność. Czy pozwoli

łaskawa pani, że obejrzę jedną z rękawiczek od wewnętrznej strony?

– Dlaczego? – padło lodowate krótkie pytanie.

– Może w środku będzie jakiś ślad po panu Lebrun.

– Kto to jest?

– Pan Lebrun był nadwornym rękawicznikiem Ludwika XIV i żył w latach, kiedy działała słynna trucicielka Voisin.

Czy Krystianie tylko wydawało się, czy Gwendolina naprawdę bardzo zbladła?

– Pani wygłasza nam cały odczyt, panno Bergmann! Proszę, może pani obejrzeć rękawiczki, lecz proszę ich nie dotykać. Ja sama też dotykam wszystkich starych przedmiotów wyłącznie pincetą!

– Bardzo słusznie – wtrącił pan Colman – wiem z własnego doświadczenia, że spocone palce lub kosmetyki używane do rąk mogą spowodować wielką szkodę, czasem nie do naprawienia.

Gwendolina podeszła do witryny, wyjęła z kieszeni kluczyk i otworzyła szafkę. Sięgnęła na dolną półkę po pincetę i uchwyciła rękawicę tak, że część mankietu zwisała i można było zobaczyć wewnętrzną stronę. Krystiana nachyliła się i poczuła słodkawą, lecz gryzący zapach. Nie powiedziała o tym ani słowa. Zaintrygowany pan Colman stanął tuż przy Krystianie, co spowodowało, że upuściła torebkę, która się otwarła, a z niej, tuż przed Gwendoliną, upadło zdjęcie Maksa von Lüchena.

Trudno powiedzieć, która z kobiet bardziej się przeraziła: Krystiana czy Gwendolina. Przepraszając, Krystiana zaczęła zbierać rozsypane drobiazgi, które wypadły z torebki, podniosła się i już opanowana zaczęła rozmawiać o artyzmie, z jakim pan Lebrun ozdobił rękawiczki różnymi haftami i drogimi kamieniami.

– Na rękawiczkach oferowanych nam we Włoszech drogie kamienie nie są przymocowane tak dokładnie jak tutaj. Łaskawa pani pozwoli, że pomogę – mówiąc to Krystiana chciała wziąć rękawiczkę do ręki.

– Proszę tego nie robić! Nie życzę sobie, żeby moich skarbów dotykały obce ręce! – Schowała rękawiczkę w witrynie, odwróciła się i dodała: – Proszę mnie zrozumieć: jestem bardzo przywiązana do każdego przedmiotu należącego do Longworth.

– Łaskawa pani nie musi się usprawiedliwiać. Jestem pani bardzo wdzięczna, że umożliwiła mi pani stwierdzenie iż bezspornie oferowano nam falsyfikat, za który pan Görner gotów był zapłacić ogromną sumę pieniędzy.

Krystiana kątem oka spojrzała na wystraszoną Betty, która widziała na podłodze zdjęcie Maksa. Czy Gwendolina też je zauważyła – na to pytanie na razie nie było odpowiedzi.

Ta niezwykła kobieta umiała panować nad sobą w sposób nadzwyczajny. Obojętnie rozmawiała z panem Colmanem o sztuce, a kiedy opuszczali galerię, poleciła Betty zaciągnąć zasłony. Krystiana podeszła, żeby jej pomóc, i szepnęła:

– Miejmy nadzieję, że nie zauważyła zdjęcia Maksa.

– Przeraziłam się widząc fotografię Maksa, ale myślę, że Gwendolina bardzo by się gniewała, gdyby się dowiedziała, że coś kręcimy. Proszę się zachowywać, jak gdyby się nic nie stało. Strasznie się boję! Niech Maks pisze do mnie na poste restante w Campinghall; w przyszłym tygodniu będę tam u dentysty.

– Postaram się, żeby pani szybko otrzymała uspokajającą wiadomość. Czy w zamku wiadomo już, że Cecil żeni się za dwa tygodnie?

– Wielkie nieba, to wspaniale! Bardzo się cieszę z jego szczęścia, proszę mu to powtórzyć. Niestety, nie mogę mu dać nawet najmniejszego prezentu; nie mam nic, jestem biedna.

Krystiana wzięła Betty za rękę mówiąc: – Proszę mu przesłać wiele serdecznych słów; będzie to bardzo cenił, bardziej niż prezent. A teraz chodźmy, żeby nie wzbudzić podejrzeń!

Właśnie dobiegły je ostre słowa Gwendoliny:

– Co ty tam robisz? Jeszcze nie skończyłaś?

– Gwen, moja droga, sznur przy jednej zasłonie zaplątał się, ale już wszystko w porządku.

Lunch upłynął w Longworth jak zawsze – pretensjonalnie, nudno, ale z mnóstwem sreber i kryształów. Zaraz po lunchu pan Colman i Krystiana opuścili zamek, jeszcze raz uprzejmie dziękując.

Gwendolina poszła do swojego pokoju, a Betty wyszła do parku, żeby się uspokoić patrząc na piękne kwiaty i stare drzewa.

Pan Colman zapytał w samochodzie po chwili jazdy: – No, więc co pani teraz sądzi o rękawiczkach?

Krystiana przez sekundę wahała się, a potem poprosiła: – Niech mi pan da trochę czasu. Muszę znowu obejrzeć rękawiczki oferowane nam w Monachium, wtedy będę miała pewność, które są oryginałem, a które falsyfikatem.

W ten sposób zakończyła delikatny temat; przecież nie mogła wyznać, w jakim celu pojechała do Longworth.

Lecąc z Londynu do Monachium zastanawiała się nad wszystkim, co przeżyła. Przeczytała kartkę Betty do Maksa. O co tutaj właściwie chodzi? Czy lady Gwendolina знаła tajemnicę rękawiczek? Co zamierzała ta



niesympatyczna angielska arystokratka? Komu grozi niebezpieczeństwo? Czy lady Gwendolina widziała fotografię Maksa? Betty zauważyła ją; dlaczego więc stara lady nie miałaby zauważyć? Dlaczego jednak nic nie powiedziała i nie zapytała, czy ona – Krystiana – zna tego mężczyznę?

Takimi pytaniami Krystiana zaprzętała sobie głowę, lecz nie znalazła odpowiedzi. Miała nadzieję, że Maks wszystko wyjaśni – przecież znał szczegóły, o których ona nie miała pojęcia.

Zgodnie z umową czekał na lotnisku. Pojechali do mieszkania Krystiany. Sprawa była tak ważna, że nie można było przecież rozmawiać w parku na ławce. Maks rozglądnął się po jej garsonierze i rzekł:

– Krystiano, ładnie tutaj. Podoba mi się!

– Cieszę się! Usiądź, zaraz zrobię kawę.

– Nie jesteś zmęczona?

– Mniej niżby mnie te dni wyczerpały tutaj, w pracy.

Szybko podała wszystko i zaczęła relacjonować. W toku jej opowiadania dobry nastrój Maksa zniknął, zwłaszcza po przeczytaniu kartki od Betty. Zaniepokojony odezwał się:

– A więc lady Gwendolina zna tajemnicę rękawiczek. Już w dniu ślubu matki Cecila wiedziała, że są nasiąknięte trucizną i chciała je wręczyć lady Daisy jako prezent ślubny. To znaczy, że zdawała sobie sprawę z tego, co robi, że – do jasnej cholery muszę to otwarcie powiedzieć – że byłaby morderczynią siostry, gdyby ta włożyła te przeklęte rękawiczki.

– Maksie! Na miłość boską, nie wolno tak po prostu kogoś oskarżać! Nie mamy przecież dowodu; wiemy tylko to, co jest napisane w modlitewniku, wiemy, że lady Gwendolina dotyka rękawiczek wyłącznie pincetą i że do dnia dzisiejszego interesuje się nimi. Czy to świadczy o jej

zbrodniczych zamiarach?

– A kiedy uwierzysz w zbrodnicze zamiary?

Krystiana zastanawiała się przez chwilę, a potem powiedziała zdecydowanym głosem: – Uwierzę w chwili, kiedy lady Gwendolina znów zechce komuś podarować rękawiczki, względnie będzie namawiać do włożenia ich na ręce. Maksie, jeżeli to się zdarzy, wtedy uwierzę, że ta stara niesympatyczna kobieta zdolna jest z zimną krwią popełnić zbrodnię. Jaki jest motyw jej postępowania – tego chyba nie dowiemy się nigdy. Ta kobieta nie pozwoli, żeby ktoś zajrzał do jej serca. Podziwiam pannę Betty, że wbrew wszystkiemu, co wie, ma odwagę przebywać w Longworth. Przemiała kobieta! A teraz co do twojej fotografii, która wypadła z mojej torebki. Czy lady Gwendolina poznała cię na zdjęciu? Jeżeli tak, dlaczego nie powiedziała, że cię zna?

– Trudno coś powiedzieć. Ale jeżeli zauważyła moją fotografię, przecież Betty też ją zauważyła, będzie się domyślała, że została okłamana i że przyjechałaś do Longworth w innym celu. Jeżeli zna tajemnicę rękawiczek, będzie bardzo ostrożna i będzie się czuła nieswojo. Albo – co przy jej porywczym charakterze byłoby naturalne – celowo porozmawia z Cecilem i zarzuci mu, że ja wtrącam się do jej spraw.

– Należy się zastanowić, czy nie wtajemniczyć Cecila?

– W żadnym wypadku! Zanim nie będziemy mieli dowodów, musimy milczeć. Obawiam się bowiem, że Cecil obraziłby się na mnie, gdyby się okazało, że to są nasze nieuzasadnione domysły. Zostawmy to, aż miną oba śluby – zobaczymy, co będzie dalej. Poza tym Anglia jest daleko, a rękawiczki są w witrynie, więc nikomu nic nie grozi.

– Powiedziałeś o dwu ślubach? – Krystiana zakłopotana oglądała

zapalniczkę.

– Tak, jego i moim. To chyba jasne?

– Jego, to znaczy Cecila i Pensy. A twój ślub?

– To będzie ślub Maksa von Lüchena z czarującą, lecz nadal nieco nieprzystępną Krystiana.

– Patrzcie państwo! Przecież nikt nie pytał tej Krystiany czy ma zamiar, no, czy chce...

– ... swoje szklane serce wreszcie odłożyć do lamusa?

– Nad tym trzeba się poważnie zastanowić. Uśmiechała się, a Maks wstał, objął ją i szepnął:

– Krystiano, bardzo cię kocham i chcę, żebyś została moją żoną, i to szybko. Czy muszę jeszcze coś dodać, czy te słowa nie wystarczą?

– Bezwarunkowo należy wyjaśnić kilka problemów. Maks von Lüchen jest stale podróżującym dyplomatą: dziś tu, jutro tam. A gdzie położy swoją zmęczoną głowę biedna Krystiana?

– Dzisiaj na jednej stronie mojego serca, a jutro na drugiej stronie.

– No dobrze, bardzo praktycznie, dopóki trwa lato. Zimą wolałabym jakiś przytulny, ciepły kątek.

– Wiesz, ty zatrzymasz twoje śliczne mieszkanko tutaj, ja mój służbowy apartament w Paryżu, a kiedy będziemy wolni, będziemy się spotykali w Lüchen. Jest tam stylowa willa zwana „Domem kawalerów”, którą kazałem odremontować dla mojej Krystiany.

– Och!

– Wreszcie znów usłyszałem twój uroczy okrzyk! Jesteś zadowolona z mojego planu?

– Oczywiście, w ten sposób nie będziemy się nudzić!

Maks wziął ją w ramiona i zaczął całować oczarowany jej pięknnością. To było najlepszą gwarancją, że Maks von Lüchen i jego żona nigdy nie zaznają nudy.

## XV

Dzięki staraniom cioci Lotte i matki panny młodej ślub w Wiesbaden był tak wzruszający, że Pensy i Cecil – wiedzieli – nigdy nie zapomną tego dnia! Obie starsze panie były wystrojone, a Pensy wyglądała wytwornie w białym kostiumie, podczas gdy Krystiana włożyła elegancki czarny kostium. Nie było obcych osób; nikt nie mącił tej harmonii i niecodziennego nastroju.

• Tak naprawdę wzruszona była tylko matka Pensy. Wszyscy pozostali cieszyli się i głośno wyrażali swoją radość. Ciocia Lotte wypła trochę za dużo szampana; obejmowała raz Cecila, raz Maksa i w końcu nie wiedziała, który jest bardziej interesującym mężczyzną.

Po uroczystości Krystiana odwiozła Maksa na lotnisko we Frankfurcie. Chciał zdążyć na samolot do Paryża. Przyjechali w chwili, kiedy przez głośnik proszono, żeby pan von Lüchen wszedł do samolotu, który za pięć minut wystartuje. Szybko pocałował Krystianę, wziął walizkę i potracając po drodze wszystkich i wszystko pobiegł ku samolotowi.

Krystiana uśmiechając się patrzyła za nim. Mruknęła do siebie: – Może to będzie wygodne małżeństwo, kiedy mąż – dyplomata będzie stale podróżował. Nie pozostaje mi nic innego jak pogodzić się z tym faktem, poznać życie z innej strony i stale na nowo zdobywać mężczyznę, którego kocham.

Wsiadła do samochodu i powoli jechała do Monachium zastanawiając się, kiedy Maks – latający dyplomata – znajdzie czas, żeby wstąpić w związek małżeński.

W międzyczasie Cecil wiozł Pency do Lüchen. Rozstaniu córki z matką towarzyszyła piosenka cioci Lotte o „straconym wianuszku mirtowym”, co wszystkich rozbawiło i w ten sposób uniknięto wzruszeń i łez. Dopiero w samochodzie Pency otarła oczy, głęboko westchnęła i poczuła ogromne szczęście, że siedzi obok męża, którego tak bardzo kocha.

Państwo młodzi postanowili, że będą jechali nocą; zatrzymywania się w hotelu nie brali w rachubę. Cecil okrył Pency ciepłym płaszczem, na kolana położył jej pled i otworzył okna samochodu, żeby czuli świeże, letnie powietrze.

Pency położyła głowę na ramieniu Cecila pytając: – Czy to ci nie przeszkadza w prowadzeniu samochodu?

– To miałoby mi przeszkadzać? Moja Pency tuż przy mnie! Śpij, obudzę cię, kiedy przyjedziemy do Lüchen.

– Dobrze! A może napilibyśmy się kawy po drodze? Nie będę wtedy chrapać.

– Zgoda! Znam taki mały bar w lesie bukowym. Obudzę cię! Pocałował Pency w czoło i dodał gazu. Rozmarzył się; był szczęśliwy, że jest przy nim Pency. Potem pomyślał o swoich rodzicach – jakże cieszyliby się, gdyby ją mogli przytulić do serca! Różne myśli krążyły mu po głowie: zastanawiał się nad rozbudową stadniny, a potem nagle uświadomił sobie, że wziął na siebie obowiązek utrzymywania żony. Był spokojny – wiedział, że jest człowiekiem dobrze sytuowanym, chociaż nie bogatym. Przypomniawszy sobie Longworth. Czy postąpił słusznie, że odrzucił ofertę ciotki Gwendoliny? Ale czy ciotka zrealizowałaby swój plan, gdyby nie spełnił jej warunku i nie poślubił Angielki? Już to wykluczało jego zgodę bez względu na to, że nigdy nie zrezygnowałby ze swojej niezależności i

ponad wszystko cenił pamięć o rodzicach.

Lady Gwendolina przysłała gratulacje z okazji ich ślubu, a prezent zamierzała osobiście wręczyć jego młodej żonie podczas wizyty w Longworth, co miało nastąpić na początku jesieni. Trudno, musi tam pojechać; nie chciał obrażać starej ciotki. Natomiast wzruszyła ich mała paczuszka od cioci Betty. Z serdecznymi życzeniami i błogosławieństwem dla młodej pary przysłała własnoręcznie wyhaftowany komplet do herbaty – obrus i serwetki. Prezent ten ucieszył Cecila bardziej niż zapowiadany kosztowny dar lady Gwendoliny.

Maks sprawił Cecilowi ogromną niespodziankę: przepisał na jego nazwisko bardzo dużą parcelę, cienistą łąkę, na której mogły się paść konie w południe; podczas upałów nie trzeba ich było zapędzać do stajni.

Wierny druh Maks! Znow pomógł mu jak niegdyś jego rodzicom. Cecil nie miał pojęcia, jak bardzo Maks martwił się o bezpieczeństwo swojego przyjaciela.

Krystiana podarowała Pensy kosztowną starą szkatułę. Ciocia Lotte zazartowała, że będzie w niej mogła przechowywać listy miłosne.

Wszystkie prezenty zapakował i zabrał Jochen, który pojechał do Lüchen koleją. Będzie tam już na nich czekał. O tym wszystkim rozmyślał Cecil jadąc w ciepłą letnią noc.

Pensy zasnęła i zdziwiona przecierała oczy, kiedy podjechali pod bar w lesie.

– Czy chrapałam? – zapytała.

– Nie wiem, kochanie. Żaden samochód na świecie nie jedzie cicho; silnik zawsze warczy. Chodź, napijemy się dobrej kawy, zjemy coś lekkiego i pojedziemy dalej, do domu!

– Och, Cecilu! To brzmi tak pięknie: do domu! – objęła go za szyję i westchnęła: – Co za wspaniałe uczucie, być zamężną!

Uśmiechając się przytulił ją do siebie i szepnął: – Jesteś taka zadowolona, a przecież jeszcze nie wiesz, jak cudowne będzie nasze życie, moja żono!

– Zawstydziłeś mnie. Czuję, że się zarumieniłam.

– Przecież nikt nie widzi, tylko księżyc uśmiecha się do nas! Pocałował ją, pomógł jej wysiąć i weszli do baru.

Pensy zaczęła czegoś szukać w ładnej, nowej torebce zrobionej z jednej ze skór krokodyli przywiezionych przez wujka kapitana z zamorskich podróży, a zdobiących jego dom w Bremie. Od niego dostała ten elegancki prezent.

– Czego szukasz? – zapytał Cecil.

– Puderniczki!

– Dlaczego?

– Muszę przypudrować nos. Wiem, że się błyszczy, a ja muszę być elegancką kobietą.

– Zostaw te rzeczy w pięknej torebce. Nie przesadzaj z kosmetykami. Jesteś piękna i chcę, żebyś zawsze była taka.

– Czy wszyscy mężowie są tak szarmanccy jak ty?

– Nie mam doświadczenia; tak jak ty, muszę się dostosować do nowej sytuacji!

– Cecilu, nie wykręcaj się! Wprawdzie bez ślubu, ale z całą pewnością byłeś już kiedyś związany z jakąś kobietą!

– Czy od tego zależy, jak mnie ocenisz?

– Ciotka Lotte powiedziałaaby: „Mężczyzna, w którym dotychczas nie



kochała się żadna kobieta, nie może być interesujący”. – Pensa mieszała cukier w kawie i lekko zmrużyła oczy czekając na odpowiedź.

– No, dobrze. Byłem rozpustnikiem, Casanową, bezlitośnie uwiodłem setki kobiet, które potem umarły z rozpacz. Jesteś zadowolona?

– Nie wierzę ci. Powiedzmy, było dziesięć procent tego, czy wtedy będzie się zgadzało?

Śmiali się, palili papierosy i pili kawę. Cecil chciał, żeby przyjechali do Lüchen, kiedy będzie wschodziło słońce; wiedział, jak pięknie jest tam o tej porze dnia. Wkrótce ruszyli w dalszą drogę.

Okolo czwartej nad ranem Cecil zatrzymał samochód. Objął ramieniem Pensa i wskazał ręką:

– Tam, widzisz te budynki? To Lüchen, nasz nowy dom.

– Cecilu, to wygląda jak zamek z bajki – cały w promieniach słonecznych. Modłę się do Pana Boga, żebyśmy byli szczęśliwi!

– Słyszysz skowronka? Chyba jeszcze nie słyszałaś śpiewu skowronka o tej porze dnia. – Pocałował ją i ruszyli dalej.

Niedługo potem samochód podjechał przed dwór w Lüchen. Była to bezpretensjonalna, lecz ładna i masywna budowla. W bramie stał wierny Jochen z bukietem pięknych czerwonych róż. Drżącą ręką podał kwiaty i ze wzruszenia nie mógł mówić. Ukłonił się głęboko, tak jakby stał przed swoją lady Daisy. Cecil też milczał. Wzruszony skinął głową, wziął na ręce Pensa i wniósł do swojego domu. Po szerokich schodach wspiął się na pierwsze piętro, łokciem otworzył drzwi do dużej sypialni, podczas gdy na dole wierny Jochen zamykał bramę. Nic nie mówili – szczęście, radość i błogość napełniły ich dusze i serca w tych pierwszych godzinach wspólnego życia w Lüchen.

Słońce stało już wysoko na niebie, przez otwarte okna płynął zapach skoszonej trawy, kos śpiewał w konarach drzew parkowych i wtedy promienie słoneczne padły na szczęśliwą, uśmiechniętą Pensy, która leżała w ramionach swojego ukochanego męża.

Minęło kilka tygodni. Matka Pensy i ciocia Lotte spędziły krótki urlop w Lüchen i przekonały się, że ich ukochane dziecko jest szczęśliwe. W „Domu Kawalerów” ukończono prace i Pensy chętnie zgodziła się na prośbę Maksa, by zajęła się urządzeniem wnętrza stylowej małej willi.

Od Maksa i Krystiany nie nadeszła żadna ważna wiadomość – wyłącznie krótkie listy lub widokówki. Maks stale podróżował; raz był tu, raz tam i wysyłał kolorowe kartki z Genewy, Londynu, Wiednia, a ostatnią z Ankary z krótką wiadomością:

*Kupię sobie tutaj prawdziwe nargile i zwiedzę haremy, żeby się zastanowić, czy nie warto czegoś takiego urządzić w Lüchen, w „Domu kawalerów”. Jadę do Kairu. Serdeczne pozdrowienia.*

*Wasz Maks.*

Tę kartkę Pensy posłała Krystianie pisząc do niej następny list. Oczywiście, Krystiana serdecznie się uśmieła.

Po niedługim czasie, pewnej nocy w jej mieszkaniu zadzwonił telefon. Tym razem Krystiana nie przewróciła wazonu; nie stawiała już kwiatów w pobliżu aparatu. Podniosła słuchawkę i, tak jak oczekiwała, usłyszała głos Maksa.

– A więc jestem!

– Wspaniale! Obejrzałeś haremy?

- Tego rodzaju przybytki widać tylko w kinie. Kiedy cię zobaczę?
  - Och, na moim zegarze północ.
  - Powinno ci to być zupełnie obojętne! Płonę z tęsknoty.
  - Nie czuję spaleniźny!
  - Słyszę brzęk tego przeklętego serca ze szkła! Czy jeszcze nie wyrzuciłaś go na śmietnik?
  - O nie, to potrzebny rekwizyt, nie wolno go wyrzucać!
  - Oczywiście przemawia przez ciebie skąpstwo. Kiedy cię wreszcie zobaczę?
  - Przed jutrzejszym południem nie będzie to możliwe.
  - Jesteś zimna jak gład! Jutro rano muszę lecieć dalej. Mam jeszcze coś dodać?
  - A więc nie pozostaje mi nic innego, jak znów nocą pędzić przez opustoszałe ulice, żeby paść w ramiona ukochanego?
  - Czekam z otwartymi ramionami, ale spiesz się – noc jest cholernie krótka!
  - Dobrze, dobrze – odpowiedziała Krystiana – ale proszę cię, zamów coś do jedzenia. Kiedy jestem zakochana, zawsze dręczy mnie głód!
  - Już się robi. – Maks odłożył słuchawkę.
- Krystiana szybko zaczęła się ubierać. Noc była ciepła. Włożyła bardzo twarzową szmizjerkę, chwyciła torebkę i wybiegła z domu. Przed hotelem czekał Maks z otwartymi ramionami.
- Och, ale pędziłam!
  - W moje ramiona, najdroższa! Tęskniłaś za mną?
  - Ale skąd! Po prostu jestem bardzo głodna. Na kolację zjadłam tylko kromkę chleba z masłem i garść czereśni.

– Jesteś bardzo oszczędna. To się chwali.

– Byłam po prostu zbyt leniwa, a nie oszczędna. Co zaplanowałaś?

– Czy mam dokładnie wyliczyć wszystko po kolei? – odpowiedział pytaniem na pytanie, biorąc Krystianę pod rękę i prowadząc ją do windy.

– Maks, mam nadzieję, że jesteś dżentelmenem i nie stracisz panowania nad sobą. Ja trzymam się pewnych zasad, a serce ze szkła jest w torebce i mogę z niego skorzystać w każdej chwili! Czy zamówiłeś dobrą kolację? Masz przecież bujną fantazję.

– Cierpliwości! Zaczekaj, będziesz zaskoczona. Proszę cię, nie gniewaj się. Jestem poczciwym, dobrym Maksem i dlatego możemy zjeść kolację w moim apartamencie.

– Wspaniale. Serce ze szkła leży spokojnie w torebce – uśmiechnęła się uroczo i weszła do apartamentu. Z zachwytu klasnęła w dłonie, widząc pięknie nakryty stół z wyszukаныmi zimnymi potrawami, a w wiaderku z lodem butelkę szampana.

– Maksie, jak dokonałeś tego cudu o tej porze?

– Wyjąłem portfel i wszystko poszło jak po sznurku. Proszę, siadaj i częstuj się!

Krystiana usiadła, a kiedy rozkładała serwetkę, wypadło z niej małe pudełeczko. Zawahała się przez sekundę, potem otworzyła je: były tam dwie obrączki.

– Och, Maksie, jak to miło z twojej strony! – Wstała, podeszła do niego i pocałowała go, mocno rumieniąc się. Wzięła jedną obrączkę, Maks drugą i nawzajem włożyli je sobie na palce.

– A więc jesteśmy zaręczeni, a za dwa tygodnie weźmiemy ślub. Urlop już załatwiłem. Musimy się spieszyć, ponieważ czeka mnie dłuższa podróż

z moim szefem do Południowej Ameryki. W międzyczasie będziesz mieszkać w Lüchen w naszej willi i z gorącym utęsknieniem czekać na powrót najwspanialszego z mężczyzn!

– Czy to musi być „gorące utęsknienie”? Mamy sierpień, najbardziej upalną porę roku. Czy nie wystarczy „duże utęsknienie”?

– Można by się zastanowić, czy to wystarczy – zaśmiał się objął ją i zaczął namiętnie całować.

Krystiana przekonała się, że taka kolacja we dwoje w apartamencie przystojnego młodego mężczyzny może stać się bardzo kusząca i niebezpieczna. Niemniej zręcznie panowała nad sytuacją i po godzinie leżała już w swoim łóżku. Oczywiście zadzwonił telefon budząc ją z pierwszego snu.

– Do jasnej cholery! No, właściwie chciałam powiedzieć, że marzę, żeby raz w nocy spokojnie spać.

– I to ma być namiętna kobieta?

– Ta kobieta jest zmęczona i błaga o to, żeby mogła zasnąć.

– Dobrze, spełnij swoje obowiązki wobec narzeczonego i powiedz kilka miłych słów!

– Wiesz, co powinno się z tobą zrobić? No dobrze, a więc strasznie cię kocham i cieszę się, że to serce ze szkła dam komuś na przechowanie. Bądź zdrow, Maksie, naprawdę bardzo cię kocham.

– Krystiano, najdroższa, najpiękniejsza, najlepsza! A teraz muszę zakląć: do stu piorunów, dlaczego nie jesteś teraz tutaj obok mnie?

– Wypij resztę szampana. Szybko się uspokoisz i zaśniesz.

– Jesteś bezlitosna! Całuję cię wszędzie tam, gdzie jako twój ślubny małżonek będę miał pełne prawo całować!

– Och! – Krystiana odłożyła słuchawkę, zarumieniła się i uśmiechnęła się.

– Tak więc od połowy sierpnia Krystiana była w Lüchen w towarzystwie Cecila i Pensy. Zachwycała się ich szczęściem, tak jak i stylową willą, gdzie z radością czekała na swojego „latającego dyplomatę”

## XVI

W tym dniu, kiedy Krystiana i pan Colman opuścili Longworth, Betty chciała porozmawiać z lady Gwendolina o wizycie interesujących gości. Nieoczekiwanie kuzynka ostro odpowiedziała:

– Zostaw mnie w spokoju, idź sobie. Boli mnie głowa. Ta wizyta zmęczyła mnie i była niepotrzebna. W przyszłości nie zamierzam korzystać z usług domu aukcyjnego Sotheby.

– Ależ, moja droga Gwendolino, ta niemiecka dama jest bardzo miła i wytworna. Pan Colman jest wprawdzie stary, ale jest czarującym panem.

– Co ty możesz wiedzieć na ten temat? Powiedziałam ci: boli mnie głowa i chcę być sama.

– Czy mam ci posłać przez pana Bleena tabletki?

– Idź sobie wreszcie i nie gadaj tyle!

Betty musiała odejść. Miała nadzieję, że Gwendolina zrobi jakąś uwagę dotyczącą zdjęcia Maksa; chciała wiedzieć, czy kuzynka poznała mężczyznę na fotografii, czy też uszło to jej uwadze.

– No więc idę sobie. Czy mam zejść na herbatę?

– Zaczekaj, aż cię zawołam!

– Dobrze, Gwendolino – Betty wycofała się z wahaniem. Widziała, że Gwendolina jest śmiertelnie blada. Nie mogła się wyzbyć uczucia, że kuzynka jest złym człowiekiem. Bardzo ją to gnębiło, bardziej niż złe traktowanie, które znosiła z pokorą jak smutny los i cenę, jaką płaci za to, że pozwolono jej resztę życia spędzić w Longworth.

Gwendolina szybko poszła do swojego pokoju i zamknęła za sobą

drzwi na klucz. Zaczęła się zastanawiać: co znaczy ta wizyta? Jaki jest jej właściwy cel? Rękawiczki? Tak, chodzi o rękawiczki. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zobaczyła zdjęcia Maksa von Lüchena, które wypadło z torebki tej Niemki. Dowodzi to, że ta kobieta pod fałszywym pretekstem przyjechała do zamku.

Musi zachować zimną krew. Przecież zna pana Colmana od lat. Wiedziała, że on nigdy nie okłamałby lady Edwards! A więc i jego oszukano!

Kim była ta kobieta? Gwendolina teraz nie wierzyła nawet w to, że Krystiana pracowała dla domu aukcyjnego w Monachium. Przysłał ją Maks von Lüchen – nie wątpiła w to! Ale z jakiego powodu? Przecież nigdy w życiu nie popełniła jeszcze zbrodni – dlaczego więc szpiegowano ją? W głębi duszy lady Gwendolina wiedziała, że planowała morderstwo swojej siostry, z zimną krwią chciała uśmiercić Daisy z wściekłości i zazdrości, że zabrała tego jedynego mężczyznę, którego ona namiętnie kochała i chciała, żeby należał do niej. Zamierzała go uwolnić od młodej żony i wtedy, wtedy wreszcie – osiąść! Gwendolina przycisnęła palce do skroni, jakby te myśli sprawiały jej ból. Jednak strach, który ją opanował po ujrzaniu zdjęcia Maksa von Lüchena, zmuszał ją do dalszego rozmyślania nad jej tajnymi planami.

Robert Vieguth był dla niej nieosiągalny. Jego małżeństwo z nudną Daisy podobno było szczęśliwe, ponieważ przeżyła z nim wszystkie straszne lata sześcioletniej wojny w Niemczech. Nie żałowała ich – nie miała litości. Jemu, który ją odtrącił, życzyła wszystkiego co najgorsze. A siostrze, gdyby żyła nawet sto lat, nie życzyła szczęścia z Robertem. Po zakończeniu wojny dowiedziała się o śmierci Roberta i Daisy i wtedy po



latach przyjechał Cecil Vieguth.

Przeraziła się, widząc w Cecilu sobowtóra mężczyzny, którego tak namiętnie kochała. W głowie tej histerycznej kobiety zrodziła się myśl, że on musi należeć do niej. Musi być zależny od niej i żyć dla niej. Kusiła go spadkiem i adopcją. Wyszukała mu żonę – Angielkę, którą planowała podporządkować sobie, a kiedy urodziłaby dzieci – znalazłby się sposób, żeby jej się pozbyć. Takie plany snuła stara, zła kobieta.

Lady Gwendolina była głęboko urażona, że Cecil nie przyjął jej propozycji, a na dodatek zawiadomił o zamiarze poślubienia Niemki. Nie może do tego dopuścić. Musi to uwzględnić w swoich planach. Nigdy ta kobieta nie śmie urodzić Cecilowi dziecka, ponieważ wtedy byłby stracony dla Longworth. Musi działać, wszystko od nowa przemyśleć. Ponieważ była zmuszona zrezygnować z Roberta, więc uchwyciła się kurczowo myśli, że Cecil musi zostać jej synem, kiedy go adoptuje.

Przez wszystkie minione lata lady Gwendolina nie traciła kontroli nad rękawiczkami. Znała tajemnicę tego cennego przedmiotu, wiedziała o truciznie. Przez przypadek dostał się do jej rąk modlitewnik, w którym pastor opisał całą historię lady Glorii.

Jakaś diabelska siła powstrzymywała ją od zniszczenia tego modlitewnika. Raz po raz tajemnicze moce zmuszały ją do czytania z zapartym tchem historii lady Glorii. Zawsze chowała książeczkę tam, gdzie ją znalazła, i starannie zacierała wszelkie ślady po sobie. Potem znów zmieniała się w dumną, wyniosłą lady Gwendolinę, która złośliwie szykanowała biedną Betty, ponieważ wiedziała, że ta skromna kobieta odważyła się zakochać w mężczyźnie, którego ona sama ubóstwiała i kochała.

A dzisiaj wizyta tej Niemki! Z jej torebki wypadła fotografia Maksa von Lüchena; ta intrygantka nie przyznała się, że go zna! Co to ma znaczyć? Czy Maks von Lüchen nie miał do niej zaufania? W jaki sposób właśnie on mógł się dowiedzieć o tym, do czego ona sama przed sobą ledwo odważyła się przyznać? Czy to było czystym przypadkiem, że ta Niemka знаła właśnie Maksa von Lüchena? Trudno jednak uwierzyć, że nie wspomniała temu mężczyźnie ani jednym słowem o swojej podróży do Longworth. A może to jednak prawda, że przysłano tę kobietę do Anglii, ponieważ w Niemczech są podobne rękawiczki lady Glorii? Przecież zawsze istnieją falsyfikaty cennych antyków! Dlaczego nie miałyby naprawdę tak być? Ależ głupia z niej kobieta – powinna była uśmiechnąć się i powiedzieć, że zna mężczyznę z fotografii leżącej na podłodze. Dlaczego tego nie zrobiła? Czy nieczyste sumienie powstrzymało ją od naturalnego zachowania?

Cóż to właściwie jest „nieczyste sumienie”? To, co minęło, nie miało znaczenia. Kto może jej zarzucić jakąś winę? A to, co zaplanowała na jesień, kiedy Cecil przywiezie swoją młodą żonę do Longworth? Do diabła, co planuje? Miała pełne prawo zapewnić sobie na starość spokojne i radosne życie. A ta głupia Niemka? Nie będzie się wahała ani sekundy, ponieważ Cecil należy do niej. On mógłby być jej synem!

Gwendolina poczuła ból głowy; nasilał się coraz bardziej, aż musiała wziąć lekarstwo. Kiedy się trochę uspokoiła, postanowiła nic nie robić, nie pytać Maksa, czy zna Krystianę Bergmann. Nic nie zrobi, po prostu będzie udawała, że nie zauważyła tego zdjęcia.

Wysłała Cecilowi z okazji ślubu uprzejme życzenia i zapowiedziała, że przygotowała piękny i cenny prezent.

Gwendolina nie byłaby taka pewna siebie, gdyby wiedziała, że Betty przejrzała jej zamiary i stale ją obserwowała. Nie miała pojęcia, że Betty widziała, jak raz po raz czytała historię o lady Glorii, jak potem usuwa ślady, że ruszono tam książki. Opanowałby ją strach, gdyby się domyśliła, że Betty podpatruje jej zachowanie w galerii obrazów, gdzie często stawała przed witryną i z wypiekami na policzkach patrzyła na złowieszcze rękawiczki, trzymając je pincetą i obracając na wszystkie strony.

Betty bardzo się bała, ale Maks prosił ją, żeby obserwowała Gwendolinę. Ponieważ stara panna kochała Cecila – zupełnie inaczej niż Gwendolina – robiła, co mogła. Podświadomie czuła, że człowiekowi, którego kocha, grozi niebezpieczeństwo.

W Campinghall po wizycie u dentysty poszła na pocztę. Czekał na nią list od Maksa. Pisał między innymi:

*... a teraz muszę Ci powiedzieć, Kochana Ciociu Betty, że wkrótce poślubię Krystianę. Opowiadała mi, że byłaś bardzo miła i że zachowujesz się wyjątkowo roztropnie. Proszę Cię, Droga Ciociu, nie denerwuj się tą niemiłą sprawą, niemniej bądź czujna. Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, rozliczę się z lady Gwendolina, jednak Cecil nie może o tym wiedzieć, przecież ona jest siostrą jego matki. Proszę, pisz często. Będę adresował listy do Campinghall, a Ty musisz chodzić do dentysty. Bądź zdrowa i pamiętaj o Twoim serdecznie Cię kochającym i szanującym Maksie von Lüchen*

*P. S. Pozdrowienia od Krystiany Bergmann.*

Betty zapomniała o bólu zęba. Cieszyła się wiedząc, że nie jest osamotniona w tej strasznej sytuacji w Longworth.

## XVII

Mijały tygodnie. Cecil i Pensy byli tak bardzo szczęśliwi, że bali się zawiści bogów. Krystiana, która nadal pracowała u pana Görnera, często przyjeżdżała do Lüchen, żeby odpocząć lub cierpliwie czekać na „dalekiego kochanka”. To ona przywołała ich do porządku. Wyjaśniła im, że bogom jest zupełnie obojętne, co się dzieje na tej śmiesznej ziemi i co czuje Pensy Vieguth. Ona sama – Krystiana – nie bała się niczego i nie wierzyła w złe, nadprzyrodzone siły.

Uspokoila Pensy, która cieszyła się swoim szczęściem. Każdą wolną chwilę spędzała z Cecilem przy koniach. Cecil mógł już jeździć konno, tyle że nie na ognistych arabach, ale na spokojnych, starszych wierzchowcach. Pensy nie chciała jeździć konno; nauczyła się powozić i często towarzyszyła Cecilowi.

Cecil był szczęśliwy z Pensy. Wiedział i doceniał jej dobre chęci dostosowania się do nowych warunków życia. Uczyła się prowadzić dom, co wcale nie było sprawą łatwą. Dla Cecila zrobiłaby wszystko; mąż był jej światem, jej największym skarbem i ta głęboka miłość uczyniła z niej szlachetnego i wartościowego człowieka.

Stadnina prosperowała bardzo dobrze i cieszyła się dobrą renomą. Przyjeżdżali interesanci z całych Niemiec i Europy. Słynni jeźdźcy kupowali u Cecila konie wyścigowe. Niestety, Cecil musiał zrezygnować raz na zawsze z uczestnictwa w turniejach, ponieważ jego noga nie odzyskała dawnej siły. Pensy słysząc to, w duszy cieszyła się, że nie będzie się narażał, jednak nie zdradziła się ani jednym słowem. Cieszyła

się też, że nie będzie musiała rozstawać się z mężem.

Nadeszła jesień, pracy było mniej i pewnego wieczora Cecil zaczął mówić, że należy przyjąć zaproszenie ciotki Gwendoliny i pojechać do Longworth.

– Och, Cecilu! Czy musimy tam jechać? Wiesz, to śmieszne, ale boję się tej lady Gwendoliny, chociaż jej jeszcze nie znam.

– Nie bądź dziecinna! Ze względu na mnie musisz zwalczyć tę antypatię. Nie zapominaj, że ciocia Gwendolina jest moją jedyną krewną i że chciała mi okazać wspaniałomyślność. Muszę pamiętać, że zamierzała mnie adoptować, bez względu na to, że nie przyjąłem jej propozycji.

– No właśnie, dlaczego chciała ciebie usynowić? Przecież to śmieszny pomysł.

– Kochanie, bez adopcji nie miałbym prawa dziedziczyć Longworth.

– Nie potrzebujemy go!

– No, no, nie bądź taka szybka! Kiedy zobaczysz zamek i park, zrozumiesz, co plan cioci znaczyłby dla mnie – książęcy majątek!

Pensy zamyśliła się, a po chwili cicho zapytała: – Cecilu, czy ty zrzekłeś się tego wszystkiego po to, żeby ożenić się ze mną?

Przestraszony wstał, podszedł do niej i obejmując ją rzekł: – Moja mądra żona nie powinna zadawać takich niemądrych pytań. Przecież mówiłem ci, że nie przyjąłem oferty cioci Gwendoliny jeszcze przed naszymi zaręczynami.

– No tak, ale znałeś mnie już wtedy.

– Pensy, czy muszę się gniewać?

– Nie, proszę, nie! Tylko tak sobie pomyślałam.

– A więc proszę, żebyś przestała „tak sobie myśleć”. Koniec z tą „:

całą sprawą! Nie możemy dłużej zwlekać. Ciocia Gwendolina ponownie nas zaprasza i tym razem musimy pojechać. Ciesz się na podróż! Pojedziemy przez Paryż; tam uzupełnisz swoją garderobę. Wiesz, w zamian za suknie ślubną kupimy też toaletę wieczorową. No co? Rozchmurzyłaś się?

– Cecilu, ale...

– Żadne ale! Cieszę się też, że zobaczę ciocię Betty. Spodoba ci się ta przemiła stara panna!

Ani Cecil, ani Pensy nie wiedzieli, że Krystiana była w Longworth. Słyszając od Pensy, że wybierają się z Cecilem do Anglii, natychmiast napisała do Maksa prosząc o radę, co robić. Stary Jochen bardzo się zmartwił nowiną, że jego młody pan z żoną jedzie do Longworth. Sam nie miał już sił do podróży i postanowił porozmawiać z Cecilem.

– Więc mówisz, że nie chcesz jechać z nami do Anglii?

– Proszę pana, moje stare kości nie znoszą latania. Świat zwariował, ludzie na nic nie mają czasu! Przecież pan nie będzie sam, panna Pensy będzie z panem.

– Słuchaj stary, czy ty nie masz zamiaru z panny Pensy zrobić pani Pensy? – zaśmiał się Cecil.

Jochen pogładził się po siwych włosach i zakłopotany odparł: – Jakoś się tak przyzwyczaiłem. Oczywiście, pani Pensy, tak jak nasza niezapomniana mała lady Daisy. Zawsze ze wzruszeniem patrzyłem na panią Vieguth.

– Dzięki za dobre słowo o rodzicach! A więc nie chcesz jechać ze mną? Proszę cię jednak, żebyś spakował walizkę. Pokaż mojej żonie, co i gdzie włożyłeś, żeby się orientowała. Ciocia Betty będzie żałować, że cię nie

zobaczy.

– Proszę przekazać łaskawej panience moje uszanowanie. To bardzo mądra i dzielna dama i bardziej nadaje się na panią zamku niż lady Gwendolina. Proszę wybaczyć, że ośmielam się wyrazić taką opinię.

– Masz rację i masz prawo, przecież należysz do rodziny. Co byśmy bez ciebie robili w Lüchen zanim od nowa zagospodarowaliśmy majątek?

– Cecil objął ramieniem przygarbionego wiernego sługę. Nie wiedział, jak bardzo martwi się o swojego pana, a w dodatku nie może się z tym zdradzić.

Cecil pokazał swojej ukochanej żonie cudowny nowy świat: elegancki Paryż. Najpierw Pency była nieco onieśmielona, następnie zaskoczona. Z ciekawością patrzyła na wszystkie te, nowoczesne kobiety. Potem w jej oczach pojawiła się złość, kiedy dostrzegła, że eleganckie paryżanki tak wyzywająco patrzą na Cecila. Trzeba przyznać, że był wyjątkowo przystojny.

Cecil kupił Pency suknie, wytworne, dystyngowane, takie jakie nosi prawdziwa dama. Tak więc pojawiała się u jego boku jak prawdziwa paryżanka, a jednak jego Pency.

Teatr, koncert, wieczór w „Lido”, obiad w „Tour d’Argent”, herbata w hotelu „Ritz”, wycieczka do Luwru, a potem do Wersalu. Cecil sądził, że Pency zobaczyła wszystko to, co uważał za godne obejrzenia i zwiedzenia.

Napisał do lady Gwendoliny, zapowiadając swój przyjazd z żoną i zapytał, czy może zostać kilka dni w Longworth, ponieważ opowiadał żonie o zamku i chciał, żeby go zwiedziła.

Odpowiedzią na list Cecila było chłodne, lecz uprzejme zaproszenie. Równocześnie przyszedł list od Betty wyrażający radość z ich przyjazdu.



Nie pisała na drogim papierze z herbem, lecz na zwykłym papierze listowym kupionym w Campinghall, ale tych kilka słów znaczyło dla Cecila tysiąc razy więcej niż wiadomość od lady Gwendoliny. Cecil szczerze cieszył się, że zobaczy Betty.

▼ Morze w kanale La Manche było niespokojne i Pensa czuła się źle. Płynęli, ponieważ nie chciała lecieć samolotem. Cecil opiekował się żoną bardzo czule i pocieszał ją, że zaraz będą w Dover i że kanał nie jest aż tak szeroki.

– Och, Cecilu, dosyć szeroki, żebym umarła, zanim wysiadziemy w Anglii – lamentowała blada Pensa, zmęczona chorobą morską.

Po przybyciu na ląd poczuła się doskonale i zadowolona czekała, aż Cecil wynajmie odpowiedni samochód na czas pobytu w Anglii. Wybrał elegancki wóz, zapakowano bagaże, wsiedli i powoli ruszyli w kierunku Londynu. Wielka różnica w krajobrazie i zachowaniu ludzi wzbudziła w Pensi duże zainteresowanie. W Paryżu głośny tłum, śmiejąc się i rozmawiając spieszył się we wszystkich kierunkach. W Londynie ludzie byli poważni, skupieni, powściągliwi i małomówni. Wydawało się to Pensi nieco nudne. Uspokoił ją jednak fakt, że kobiety nie okazywały zainteresowania mężczyznom, a tym samym i Cecilowi.

Kiedy już zwiedzili ważniejsze zabytki w Londynie, Cecil zatelefonował do Longworth i zapowiedział ich przyjazd późnym popołudniem.

## XVIII

Jadąc z Dover do Londynu, Pency widziała kilka pięknych majątków ziemskich, zwłaszcza w hrabstwie Kent. Kiedy jednak Cecil na chwilę zatrzymał samochód w Longworth, czekając na otwarcie kutej żelaznej starej bramy, wstrzymała oddech. Daleko, w ogromnym parku, stał zamek z wieloma większymi i mniejszymi wieżami, z niezliczoną ilością połyskujących w słońcu okien – cudowna posiadłość! Pency położyła rękę na ramieniu Cecila. On sam też zawsze cieszył się tym widokiem. Zapytała:

– Powiedz, czy ci nie żal, że nie przyjąłeś tego wszystkiego? To jest zamek z bajki! Nie wyobrażałam sobie, że to aż tak piękne! – Spojrzała na męża i szepnęła: – Straciłeś to wszystko, ponieważ ożeniłeś się ze mną. Cecilu, proszę cię, powiedz, że mnie kochasz!

Nie patrząc na nią, objął ją ramieniem i powiedział powoli, z naciskiem:

– Kocham cię, Pency, tak jak dotychczas, jak będę cię zawsze kochał. Wszystko to, co tam widzisz, co to jest w porównaniu z tobą w porównaniu z Lüchen, które odbudowywałem razem z ojcem? Zamek jest wspaniały, lecz nie dla Cecila Viegutha, który chce pozostać tym kim jest. No, ale teraz ruszamy dalej, dochodzi piąta. Pora, kiedy w Longworth pije się herbatę, jest najprzyjemniejsza i chciałbym, żebyś o tej godzinie rozpoczęła wizytę w zamku.

– Mam nadzieję, że nie popełnię żadnego głupstwa i że nie będziesz się musiał irytować.

– Bądź sobą, moją miłą, mądrą Pensy!

Kiedy zajechał przed portal zamku, otwarto szerokie drzwi. Stał w nich główny lokaj i dwie pokojówki. Lokaj pomógł Pensy wysiąść, a Cecil przyjaźnie skinął głową:

– Dzień dobry, panie Bleen, mam sam odstawić wóz do garażu, czy zrobi to szofer?

– Oczywiście, zrobi to szofer, proszę pana. Poproszę o kluczyki. Zaraz szybkimi krokami podeszła do nich ciocia Betty, jak zawsze skromnie ubrana, ale za to uśmiechnięta, serdeczna i czuła tak, że Pensy zaraz polubiła starą pannę i dała się objąć.

– Och, Cecilu! Jaka ona jest czarująca! Gratuluję ci!

– Sam sobie gratuluję od miesiący, ciociu Betty – zaśmiał się Cecil. – Mam nadzieję, że miewasz się dobrze?

– Doskonale. Ostatnio znęcał się nade mną dentysta, ale to już mam za sobą. A jak twoja noga?

– Też mogę powiedzieć, że doskonale. Wyzdrowiała dzięki Pensy. Cecil wziął pod rękę żonę i ciocię. Razem weszli do wspaniałej, nieco mrocznej sieni. Wyposażenie było bogate i robiło wrażenie na każdym, kto pierwszy raz przekroczył próg tego zamku.

– A gdzie jest ciocia Gwendolina?

– Kochanie, czeka w małym salonie, gdzie podadzą herbatę. Chcecie zaraz pójść do swoich pokoi, czy też wolelibyście się najpierw przywitać?

– Sądzę, że wypada wpierw pójść do cioci – Cecil uśmiechnął się do Betty. – Znamy ją i wiemy, że łatwo ją obrazić.

I tak Pensy stanęła przed lady Gwendolina. Natychmiast wyczuła, że ta kobieta jej nienawidzi. Ale Pensy, dobrze wychowana, umiała się

opanovać, więc nachyliła się nad kościstą ręką podaną do pocałowania.

– Cecilu, a więc znów cię widzę, i to jako małżonka! Wyglądasz kwitnąco i zdrowo. Pani Vieguth, miło mi panią powitać w Longworth i mam nadzieję, że dni tutaj spędzone zachowa pani w przyjemnej pamięci.

– Łaskawa pani, czuję się zaszczycona, że pani tak uprzejmie mnie wita. Proszę pozwolić, że wyrażę wdzięczność za zaproszenie do Longworth. – Pensa powiedziała to spokojnie i zerknęła na Cecila; po wyrazie jego twarzy odgadła, że zachowała się właściwie.

Kiedy wszyscy usiedli do stołu, bogato zastawionego, Pensa chciała zająć się nalewaniem i podawaniem herbaty. Usłyszała ironiczny głos:

– W Longworth zajmuje się tym pan Bleen, główny lokaj. Nie chciałabym go urazić, pozbawiając go obowiązków należących do służby.

Pensa zrozumiała, że tutaj panują inne obyczaje niż u mamy czy w Lüchen, gdzie Cecil chętnie pozwalał się obsługiwać przy stole. Tutaj jest wszystko trochę za wytworne, ale w końcu to nie jest jej dom.

Ciocia Betty rozmawiała z Pensą, lokaj podawał herbatę, a lady Gwendolina interesowała się wyłącznie Cecilem i jego pracą. Zapytała o Maksa, a kiedy się dowiedziała, że ten ożenił się, zaczęła wypytywać, jak wygląda jego żona.

Betty poczuła niebezpieczeństwo i wtrąciła się: – Cecilu, opowiedz nam o Paryżu, to chyba będzie ciekawsze.

– Chętnie, ciociu Betty, zwłaszcza że my, mężczyźni, właściwie nie umiemy opisywać kobiet. No tak, Paryż wydawał się Pensy bardzo interesujący. Dom mody, Luwr, Pola Elizejskie, nocny lokal „Lido”; na wszystko patrzyła szeroko otwartymi oczyma.

– Oczywiście, kiedy nie widziało się nic poza małym niemieckim

miasteczkiem, Paryż robi wrażenie – odezwała się Gwendolina.

– Łaskawa pani się myli. Proszę mi wybaczyć tę uwagę, lecz żyłam wiele lat w Ameryce, a Wisconsin z całą pewnością nie jest małym miasteczkiem. Ale atmosfera w Paryżu jest niepowtarzalna!

Gwendolina nie spojrzała na Pensy, kiedy ta mówiła, tylko głośno położyła łyżeczkę na spodeczku. Betty wiedziała, że to zapowiadało burzę, lecz Bogu dzięki, Pensy nie przejmowała się. Wesoło opowiadała o Paryżu i Londynie. Betty odetchnęła, że ominięto niebezpieczny temat.

Po krótkiej przerwie w rozmowie lady Gwendolina odezwała się: – Za trzy dni zamierzam wydać na cześć twoją, Cecilu, i twojej małżonki przyjęcie. Z pewnością cię zainteresuje, że panna Agata Corben będzie też obecna.

– To bardzo miło z twojej strony, ciociu Gwendolino. Przypominam sobie pannę Agatę. Jak się miewa? Mam nadzieję, że dobrze.

– Też tak sędzę. Nie wyszła za mąż i nadal opłakuje niespełnione marzenie.

Cecil zaniepokoił się; domyślał się, co ciocia miała na myśli, i było mu nieprzyjemnie, że zachowuje się wobec Pensy tak nietaktownie.

– Czy nie zmęczy cię tak liczne grono gości? – spróbował zmienić temat.

– Wiem, co jestem dłużna Longworth. Przecież ty miałeś zostać tutaj panem na zamku. No, wprawdzie zdecydowałeś inaczej, niemniej jesteś moim jedynym krewnym.

Istnienie biednej Betty znów zignorowano. Pensy serce waliło w piersiach; czuła, że te uwagi to atak na nią.

Kiedy znaleźli się w swoich pokojach, staromodnie lecz bogato

urządzonych, Pensa objęła Cecila za szyję. Zatroškany spojrział na nią.

– Pensa, ty płaczesz?

– Och, Cecilu, proszę, nie gniewaj się! Czy nie możemy natychmiast wyjechać? Boję się! ‘

Zmarszczył lekko czoło, lecz czule pogładził ją po bladym policzku.

– To niemożliwe, moja kochana. Oznaczałoby to obrazę cioci Gwendoliny.

– Pozwalasz, żeby mi ubliżała? Myślisz, że nie zrozumiałam jej słów o tej Agacie Corben? Oczywiście ona, ta Angielka byłaby dla ciebie bardziej odpowiednią żoną.

Łzy spływały po policzkach Pensa. Cecil ucałował ją i pocieszał:

– Jesteś niemądra; nie sądziłem, że poważnie potraktujesz taką śmieszna chęć skojarzenia małżeństwa. Stare, samotne kobiety często tak postępują.

Pensa, nieco uspokojona, wytarła nos i powiedziała: – Kochana, dobra ciocia Betty nie mówi takich przykrych rzeczy i jest przemiła!

– No więc trzymaj się cioci Betty. Jest dzielna i zawsze pogodna, chociaż nigdy nie zaznała prawdziwego szczęścia. Myślisz, że to takie proste być na łaskawym chlebie w zamku Longworth?

– Cecilu, czy nie możemy zaprosić cioci Betty na stałe do Lüchen?

– Niezła myśl, tyle że ona nie zgodziłaby się, ponieważ sądzi, że ma dług wdzięczności wobec cioci Gwendoliny, a poza tym – starych drzew nie wolno przesadzać, bo szybko obumierają. No, chodź, przejdziemy się po parku. Niedługo będzie czas, żeby się przebrać do kolacji. Jutro rano zaprowadzę cię do stajni i pokażę ci konie.

W ten sposób udało się Cecilowi rozproszyć smutne myśli Pensa. Zaś

później kiedy włożyła paryską toaletę z różowego jedwabiu, wyglądała czarująco i była spokojna.

Jak zawsze przy takich okazjach, Gwendolina podczas kolacji prezentowała dużo biżuterii na chudej, pomarszczonej szyi i liczne pierścienie na kościstych palcach. Przy głębokim dekolcie czarnej, aksamitnej sukni przypięła broszkę – wysadzaną drogimi kamieniami. Czekwała na gości w dużej sieni przy kominku, w którym paliły się bukowe polana.

Pili aperitif; rozmowa urywała się, chociaż Cecil starał się podtrzymać konwersację. Zauważył, że ciotka Gwendolina była zdenerwowana. Ponieważ ponownie zapytała o Betty, sądził, że to niepunktualność starej panny powoduje jej zły nastrój.

Widząc nadchodzącą Betty, szybko podszedł do niej. Zdziwił go jej wygląd: była bardzo blada, oczy miała szeroko otwarte, jakby ujrzała coś przerażającego. Guziczki skromnej sukni miała niedokładnie zapięte, tak jakby ubierała się w pośpiechu. Włosy zczesaała gładko i nie przypominała zawsze pogodnej Betty. Na jej twarzy był wyraz oczekiwania i strachu.

Cecil wziął ją za rękę?

– Ciociu Betty, czy zmarłaś? Może ci przynieść szal?

– Nie, nie, nic, dziękuję, proszę, zostań, nie odchodź. Przepraszam Gwen, spóźniłam się. Czy mogę prosić o whisky? Mimo cieplej jesieni w zamku jest nieco chłodno. Jeszcze nie palą w piecach.

– Jeżeli mnie wystarcza ogień w kominku, powinien zadowolić również ciebie – ostro odpowiedziała Gwendolina, dodając: – Pozapinaj wszystkie guziki u sukni. Jak ty wyglądasz? Czy znów nie miałaś czasu, żeby się

porządnie ubrać?

Gwendolina nie czekała na odpowiedź, ale Betty odparła:

– Masz rację, nie miałam czasu, zaczytałam się w starej książce.

Wyprostowując się lady Edwards rozzłoszczona spojrzała na Betty i mruknęła:

– Nie ma końca twoich wygłupów. Zabierz się do romansów, wtedy z nudów zawsze w porę skończysz czytać! – potem zwróciła się ponownie do Cecila:

– Opowiadaj dalej o twoim koniu Marsie. Mówisz, że wygrał turniej w Aachen? Kto jechał na nim tym razem?

Cecil wymienił nazwisko znanego jeźdźca biorącego udział w dorocznym turnieju, a Gwendolina słuchała tak, jakby ją nie obchodziło nic poza końmi.

Niebawem otwarto drzwi do sali jadalnej. Cecil podał ramię lady Gwendolinie. Szybko spojrzał na Pensy; zrozumiała, co powinna zrobić: wzięła pod rękę ciotkę Betty, która nagle ją objęła szepcząc: – Niech Pan Bóg czuwa nad tobą!

Stół był wspaniale nakryty: dużo kwiatów, piękne kryształy, srebra rodowe i stara angielska porcelana z Woothwor. Przy ogromnym stole krzesła znajdowały się daleko od siebie. Pensy pomyślała, że w takiej sytuacji nigdy chyba nie można przyjemnie porozmawiać. Przy kredensie stał szef służby zamkowej, pan Bleen, i lokaj, który na dany znak zaczął serwować najpierw bulion, a potem wyborne dania. Wino było doskonałe, a deser wyśmienity, lecz Pensy nie miała apetytu. Spoglądając na ciotkę Betty zauważyła, że i ona prawie nic nie je, tylko bez przerwy patrzy na lady Gwendolinę. Stara lady, czując na sobie wzrok kuzynki, ostro



zapytała:

– Dlaczego gapisz się na mnie? Wiesz, że tego nie znoszę! Czy moje uczesanie nie jest w porządku? Powiedz to pokojówce, a mnie zostaw w spokoju!

Betty nigdy nie odważyłaby się zwrócić uwagi pokojówce kuzynki, dlatego tylko wzruszyła ramionami i spuściła oczy. Odzywała się cicho, kiedy Pensa zadawała jej pytania, i starała się uśmiechać, chociaż było widać, że przychodzi jej to z trudem.

Kiedy przy kominku podano czarną kawę, Gwendolina starając się być miła zwróciła się do Pensi:

– Moje drogie dziecko, dziwisz się na pewno, że jeszcze nie wręczyłam ci ślubnego prezentu. Pisałam do Cecila, że zrobię to, kiedy przyjedziecie do Longworth. Wyszukałam coś szczególnego. Zanim jednak dostaniesz ten prezent, chcę z tobą porozmawiać. Cecilu, może pospacerujesz z Betty na tarasie, żebyśmy mogły spokojnie pogawędzić.

Cecil natychmiast wstał i spojrzał na Pensi, żeby jej dodać odwagi, wiedział bowiem, że nie była zachwycona rozmową ze starą lady.

Zdziwił się i zaniepokoił, widząc bladą Betty, która z przerażeniem patrzyła na Gwendolinę nie słysząc, co Cecil do niej mówił:

– No, ciociu Betty, nie masz ochoty wyjść na świeże powietrze? Chodź, przyniosę twój płaszcz, żebyś się nie przeziębiła.

– Dziękuję ci, Cecilu, wystarczy mi szal.

Betty wahała się; stała obok fotela kuzynki, jakby chciała coś powiedzieć, lecz lodowate spojrzenie Gwendoliny nie pozwoliło jej mówić. Poszła objęta ramieniem Cecila. Pensa patrzyła za odchodzącymi; wiele dałaby, żeby móc pójść z nimi. Niestety, musiała siedzieć i słuchać

przykrego głosu tej niesympatycznej kobiety. Ze względu na Cecila chciała być uprzejma. Gwendolina poczekała, aż za Cecilem zamknęły się oszklone drzwi, i zwróciła się do Pensy:

– No, moje dziecko, teraz my dwie porozmawiamy sobie. Byłam oczywiście trochę zdziwiona, kiedy Cecil zawiadomił mnie, że zamierza poślubić Niemkę, zwłaszcza, że wiedział, że chcę go adoptować i że interesuje się nim panna Agata Corben. Teraz, widząc cię, muszę przyznać, że jesteś czarującą młodą kobietą, choć nie jesteś tak piękna jak Agata Corben. No tak, mężczyźni miewają dziwne gusta!

– Cecil mnie kocha – odpowiedziała Pensy stanowczym głosem, tak jakby broniła swojego szczęścia przed jakimś niebezpieczeństwem.

– Dobrze, dobrze, moje dziecko. Nie zaprzeczam temu! Ci Vieguthowie to dziwni mężczyźni. Nie żenią się z kobietami, które ich kochają, lecz wybierają kobiety, które udają, że ich kochają. Och, nie złość się, moje dziecko. Znam Vieguthów. Cecil jest taki sam jak jego ojciec. Ale nie mówmy o tym. Mój piękny plan, żeby usynowić Cecila muszę odłożyć na później.

– Cecil nigdy nie wyrazi zgody na adopcję! On ubóstwia swoich rodziców i nigdy nie zmieni nazwiska!

– Moje dziecko, Longworth jest wspaniałym majątkiem. To perła! Poza tym – kto wie, co przyniesie przyszłość? W każdym razie w moim sercu jest wolne miejsce dla Cecila. Ale wróćmy do sprawy zasadniczej. Pragnę zrobić ci wyjątkowy prezent z przedmiotu, który właściwie nie powinien opuszczać Longworth. Ten antyk należy do Longworth, tak jak należę ja do zamku. Ale dla ciebie, kochanie, żaden prezent nie jest dostatecznie cenny.

Uśmiech lady Gwendoliny miał być miły, a był złowieszczy, nieszczerzy i szyderczy. Pensa pomyślała o Cecilu; zapragnęła, żeby ją objął i ochronił przed złem, które wyczuwała. Siłąc się na spokój odparła:

– Łaskawa pani, proszę się nie rozstawać z antykiem z mojego powodu. Cecil i ja mamy w Lüchen wszystko, co nam jest potrzebne do szczęścia.

– Oczywiście, oczywiście, lecz zawsze znajdzie się w waszym domu miejsce na mój prezent. A skoro już mówimy o Lüchen; jak się ma Maks von Lüchen?

– Dziękuję, łaskawa pani, sędzę że dobrze. Spotkaliśmy go w Paryżu, a jego żona jest obecnie w Lüchen. Maks tam odremontował willę zwaną „Dom kawalerów”.

– Co ja słyszę? To bardzo ciekawe! Jak wygląda żona Maksa? Interesuje mnie to.

– Och, Krystiana jest piękną kobietą. Wysoka szczupła, elegancka, ma jasne włosy i jest bardzo mądra. Nadal pracuje zawodowo. – Pensa była zadowolona, że mogła coś opowiedzieć.

– Mówisz, że to nowoczesna kobieta? Jaki ma zawód?

Czy Pensa wydawało się, czy w oczach starej lady pojawiła się dziwna ciekawość? Ale dlaczego nie miałyby opowiedzieć o pracy Krystiany? Więc wyjaśniła, że Krystiana zna się na antykach, że dużo podróżuje i załatwia zakupy dla swojego szefa. Pensa wspomniała, że poznała Krystianę w Wiesbaden, kiedy ta wracała do Monachium i nocowała w pensjonacie należącym do jej cioci.

– To bardzo ciekawe! Przypuszczam, że ta mądra kobieta przyjeżdża często do Anglii; tutaj jest wiele ciekawych, cennych przedmiotów.

W słowach lady Gwendoliny była ironia i tryumf.

– Drogą okrężną, rozmawiając o pani Krystianie, doszliśmy do sedna sprawy. Chcę ci podarować antyk, moje dziecko, coś, co powinno sprawić kobiecie więcej radości niż stary obraz lub zabytkowe meble.

– Jestem bardzo ciekawa – uprzejmie odpowiedziała Pency, chociaż wcale nie zależało jej na prezencie od tej niesympatycznej, złośliwej starej kobiety. Dlaczego jej sprawiła ból? Dlaczego mówiła o Agacie Corben? Czy tylko dlatego, że Cecil nie chciał przyjąć jej propozycji i wolał zostać w Lüchen z nią, Pency?

– Zaspokoję twoją ciekawość, kiedy razem z twoim mężem pójdziemy do galerii obrazów, gdzie przechowuję ten prezent: słynne rękawiczki lady Glorii, naszej prababki, jednej z rodu Edwards w Longworth. Nie patrz na mnie tak dziwnie – te rękawiczki są bardzo cenne i chcę je podarować tobie, ponieważ jesteś żoną Cecila, a on synem swojego ojca. Tak, tak, to są stare dzieje; w arystokratycznych rodach zawsze istnieją ciekawe historie.

Pency odpowiedziała: – Sługa mojego zmarłego teścia, Jochen, opowiadał mi o rodzicach Cecila, o ich strasznych przeżyciach podczas ucieczki z Prus Wschodnich, kiedy zbliżał się front rosyjski. Łaskawa pani, lady Daisy, siostra pani, matka Cecila, musiała być wspaniałą kobietą, dzielną i odważną! Z wielkiej miłości do męża znosiła największe wyrzeczenia i trudności lat wojennych i pierwszych lat powojennych, kiedy w Niemczech był głód. Bardzo żałuję, że rodzice Cecila już nie żyją.

Lady Gwendolina opuściła głowę, jakby chciała ukryć twarz, i syknęła przez zęby:

– Milcz, milcz, radzę ci! Nienawidziłam tej dzielnej i odważnej Daisy Vieguth... Jeszcze dzisiaj jej nienawidzę!

Przerażona Pensa zerwała się z fotela. Po chwili opanowała się i pomyślała, że może między siostrami zaszło coś tak bolesnego, że nie można o tym zapomnieć nawet po śmierci jednej z nich. Zdaniem Pensa, stara dama jednak nie powinna była tak mówić o zmarłej siostrze osobie obcej. Usiadła w fotelu i zerknęła na taras – kiedy wreszcie wróci Cecil? Czuła się nieswojo i bała się lady Gwendoliny.

Ponieważ stara kobieta nadal siedziała ze spuszczoną głową, Pensa zapytała: – Czy łaskawa pani źle się czuje?

Lady Gwendolina natychmiast wyprostowała się i chłodno odparła:

– Nic mi nie jest, to tylko wspomnienia, lecz niewesołe i niemiłe! Zawołaj pana Bleena, niech poprosi twojego męża i Betty; razem pójdziemy do galerii obrazów. Ale się zdziwisz, kiedy zobaczysz to arcydzieło rzemiosła.

– Łaskawa pani, proszę, bardzo proszę te rękawiczki zachować dla siebie. Lepiej, żeby zostały w Longworth. Co ja z nimi pocznę?

– Należy je wkładać przy wyjątkowych uroczystościach i podziwiać, jak po mistrzowsku zostały wyhaftowane i ozdobione drogimi kamieniami. Cecil z całą pewnością ucieszy się, kiedy się dowie, co zamierzam ci podarować. Zna te rękawiczki i widział je na portrecie lady Glorii.

– Cecil pokazał mi zdjęcie tego portretu. Lady Gloria musiała być piękną kobietą.

Gwendolina wzięła srebrny dzwonek, zadzwoniła, a kiedy , wszedł lokaj, kazała poprosić pana Viegutha i pannę Edwards.

W dużej sieni zrobiło się przyjemniej, kiedy wszedł ukochany mąż Pensa. Szybko podeszła i wzięła go pod rękę. Pogładził ją po białych

policzkach, a potem zamienił parę słów z Gwendolina. Betty badawczo patrzyła na Pency i szepnęła:

– Pency, czy ona była nieuprzejma wobec ciebie?

– Och, nie, ciociu Betty, była jednak taka dziwna... Boję się jej.

– Nie musisz się bać, jest przy tobie twój mąż i stara ciotka Betty. – Jednocześnie nadśluchiwała, co rozkaże Gwendolina.

Stara lady położyła rękę na ramieniu Cecila i zmuszając się do serdeczności powiedziała:

– No, Cecilu, mój drogi, chodźmy do galerii obrazów. Chcę pokazać twojej żonie skarby Longworth i wręczyć mój ślubny prezent.

Gdy szli po schodach, szepnęła do niego:

– Nadal nie żałujesz, że odrzuciłeś moją propozycję? Nie chcesz zostać panem w Longworth?

– Proszę cię, ciociu Gwendolino, nie mówmy o tym. Nie mogę przyjąć twojej wspaniałomyślnej propozycji; jestem żonaty! Nie możesz mnie usynowić. Niech Pan Bóg czuwa nade mną, żebym znów nie został osamotniony i żebyś ty nie miała okazji powtórzyć swojej propozycji.

– A więc jeżeli los sprawi, że stracisz twoją czarującą żonę, czy rozważysz moją propozycję?

– Ciociu, o czym ty mówisz? Proszę Boga o szczęście dla Pency i dla siebie!

– Będę się o to modliła – odparła ochryłym głosem – ale co stanie się z Longworth, kiedy mnie zabraknie?

– Istnieją stosowne przepisy, ciociu Gwendolino, i wszelkie spadkowe sprawy zawsze jakoś zostają załatwione. Ja w żadnym wypadku nie chcę być lordem Edwards. Chętnie tutaj przyjeżdżam jako gość, o tym mogę cię

zapewnić.

– Gdybyś kochał Longworth tak jak ja, mówiłbyś inaczej! Ostatni raz mówię ci, że bez względu na to, jaka będzie twoja przyszłość, zawsze powitam cię jako spadkobiercę i pana na zamku! Wybacz starej kobiecie’, że trudno jej się rozstać z myślą, którą cieszyła się tyle lat.

Zaczęła mówić na inny temat. Na jej twarzy pojawiły się wypieki i była bardzo wzburzona, lecz Cecil tego nie zauważył. Wzrokiem szukał Pency, żeby jej dodać otuchy.

Pan Bleen zapalił w galerii wszystkie żyrandole i kinkiety. Na progu Pency zatrzymała się, ponieważ tuż na wprost drzwi wisiał na ścianie portret pięknej lady Glorii, na którym zobaczyła słynne rękawiczki haftowane złotą nitką i wysadzane drogimi kamieniami. Odwróciła oczy; wolą patrzeć na obraz przedstawiający jakiegoś kardynała.

Powoli, uroczyście lady Gwendolina podeszła do witryny, w której leżały rękawiczki, nachyliła się nad zamkiem i spojrzała na Pency tak wrogo, że młodej kobiecie zamarło serce w piersiach. Zanim zdążyła wyjąć z kieszeni klucz, Betty podeszła do niej i szybko zapytała drżącym głosem:

– Gwen, kochanie, nie sędzę, żebyś miała odpowiedni klucz do tej witryny. Czy mam zawołać pana Bleena? – Betty odważyła się położyć rękę na ramieniu kuzynki, która natychmiast odtrąciła jej dłoń jak jadowitą żmiję.

– Co to ma znaczyć? We własnym domu chyba wiem, gdzie są odpowiednie klucze! Nie przyszedłbym tutaj bez klucza, przecież chcę naszej kochanej Pency wręczyć prezent. Odsuń się i milcz!

Betty nie ruszyła się z miejsca; jej zazwyczaj łagodne oczy groźnie

patrzyły na Gwendolinę, która syknęła:

– Głupia jesteś; co znaczy to gapienie się na mnie? Może ci żal, że chcę dać Pensy te cenne rękawiczki lady Glorii?

– Gwen, proszę cię, wybierz inny prezent: wszystko, co chcesz, wszystko, co jest w Longworth, tylko nie te rękawiczki! Gwendolino, błagam cię!

Silnym ruchem ręki lady Edwards odepchnęła Betty i krzyknęła:

– Dostyc tych histerycznych wybryków! – Potem nachyliła się nad witrynę.

Cecil i Pensy zdumieni patrzyli na dziwne zachowanie obu starych kobiet. Wyczuwało się duże napięcie i Cecil nie odważył się wtrącać do sprzeczki między kuzynkami; uznał to za nietaktowne. Pensy była blada i miała lodowate ręce. Kurczowo trzymała się Cecila i marzyła, żeby być w Lüchen.

Z namaszczeniem, jakby celebrując jakiś tajemniczy rytuał, Gwen – dolina wzięła pincetę, uchwyciła jedną rękawiczkę i podnosząc ją ] pokazała obecnym ze wszystkich stron, a potem położyła na kawałku aksamitu i podeszła do Pensy.

– No, moje dziecko, to jest uroczysta chwila. Oto prawa rękawiczka; włóż ją na rękę. Sądzę, że będzie pasowała, a potem zabierzesz ten antyk, który stanie się twoją własnością!

Wszyscy milczeli. Gwendolina była opanowana. Z obłudnym uśmiechem na twarzy zwróciła się do Cecila:

– Czy mam ci przypomnieć, że twoja matka, a moja siostra, nie chciała przyjąć tego prezentu? Czy znów spotka mnie podobna przy – krość? Powiedz twojej żonie, żeby włożyła rękawiczkę!



Cecil zamierzał spełnić życzenie ciotki, lecz nagle Betty całą siłą swojej małej postaci odsunęła Gwendolinę krzycząc głośno:

– Nie, nie! Gwendolino, opamiętaj się! Nie dopuść do tego!

– Chwyła kuzynkę za rękę, powtarzając drżącym głosem: – Nie dopuść do tego! Opamiętaj się, czy ty nie wiesz, co robisz?

Rozzłoszczona lady Edwards odepchnęła Betty tak mocno, że stara panna zatoczyła się, ledwo utrzymując się na nogach. Cecil, chcąc zakończyć tę przykrą scenę, wyciągnął rękę i chciał podać rękawiczkę Pensy. Nie mógł pojąć, dlaczego Betty nie chciała, żeby jego żona wzięła właśnie tę pamiątkę z Longworth?

Zanim jednak dotknął rękawiczki, stara panna rozpaczliwie głośno zaszlochała:

– Cecilu, nie dotykaj tego! Te rękawiczki są przesiąknięte trucizną i Gwendolina wie o tym! Boże, zlituj się nade mną, pomóż mi! Nie mogłam postąpić inaczej!

Półprzytomna Betty opadła na fotel, a Pensa, słysząc jej słowa – zemdląca i osunęła się na błyszczący parkiet. Cecil na sekundę osłupiał, potem nachylił się nad nieprzytomną żoną, wziął Betty za rękę i rozkazał ostro i głośno.

– Zajmij się Pensą, a potem powiesz wszystko, co wiesz! Wziął z jednego ze stolików małą brokatową serwetę, okrył nią rękawiczkę, którą Gwendolina jak skamieniała nadal trzymała pincetą, wrzucił wszystko do witryny i szybko zamknął. Klucz schował do kieszeni.

Teraz dopiero podszedł do Pensy i z obawą popatrzył na jej śmiertelnie bladą twarz. Młody, zdrowy organizm po niedługim czasie wrócił do normalnego stanu; Pensa otworzyła oczy i wyciągnęła rękę do męża.

– Mój drogi, nie gniewaj się, miałam takie straszne bicie serca. Nie martw się o mnie. Pomóż mi wstać i usiąść w fotelu.

Betty pomagała, jak mogła, lecz nagle podeszła do Gwendoliny łapiąc ją za suknię, ponieważ lady Edwards zamierzała odejść.

– Nigdzie nie pójdziesz! Teraz nie ma dla ciebie ratunku! Nie boję się ciebie jak dawniej. Jesteś złą kobietą! Ostrzegałam cię, Gwendolino, ale nie chciałaś mnie słuchać. Powiem teraz wobec wszystkich, że obserwowałam cię od dłuższego czasu, całymi dniami i tygodniami. Nie chciałaś usłuchać mojego błagania, mojego ostrzeżenia. Gwendolino, planowałaś morderstwo, żeby spełnić swoje marzenia. W dniu ślubu Daisy też usiłowałaś jej podarować te rękawiczki nasiąknięte trucizną. Chciałaś, żeby twoja siostra umarła, a dzisiaj chciałaś, żeby umarła Pensy. Planowałaś śmierć Daisy, ponieważ do szaleństwa kochałaś Roberta Viegutha. Wiem wszystko; widziałam, jak padłaś przed nim na kolana błagając, żeby poślubił ciebie, a nie Daisy! – Betty głęboko westchnęła, nadal mocno trzymając Gwendolinę za kosztowną toaletę. Po chwili zaczęła mówić dalej:

– Wszystko opowiem, nie będę dłużej milczała; za długo nosiłam tę tajemnicę w sobie, bo miałam nadzieję, że cię uratuję. Nie zaprzeczaj, nie byłam jedynym świadkiem twojego poniżenia, kiedy Robert cię odtrącił. Sługa Roberta, Jochen, też był przypadkowym świadkiem i wszystko widział i słyszał. Widzę, że się rumienisz, lecz to nie wszystko, co mam do powiedzenia. Cecilu, proszę, trzymaj ją, nie mam już sił, a chcę żeby wysłuchała wszystkiego, co chcę powiedzieć.

Wtem w otwartych drzwiach zjawił się zdziwiony pan Bleen pytając: – Łaskawa pani mnie wzywała?

– Proszę odejść. Zawołam pana, kiedy to będzie potrzebne, i niech pan nie podsłuchuje – ostro odpowiedziała Betty ku zaskoczeniu szefa służby zamkowej.

– Ciociu Betty, nie denerwuj się – poprosił zbulwersowany Cecil. Energicznie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie przejmuj się, chłopcze. Muszę to wszystko zrzucić ze swojego sumienia. Latami cierpliwie znosiłam poniewieranie i upokorzenia oraz złośliwości. Zachowywałam się jak karcone dziecko, kiedy byłam szykanowana przez tę złą kobietę. Ale teraz wszystko się skończyło. Nie patrz tak pogardliwie, ty wyniosła, zarozumiała Gwendolino Edwards! Mam jeszcze wiele do powiedzenia. Pamiętasz, ile razy sięgałaś po modlitewnik, który leży w bibliotece za tomami dzieł Szekspira? W tej książeczce ‘wyczytałaś o rękawiczkach lady Glorii i latami knułaś zbrodniczy plan. Wiesz, co pastor napisał o spowiedzi lady Glorii na łożu śmierci. Wyjmowałaś ten modlitewnik, czytałaś, a potem kładłaś tam, skąd go wzięłaś. Zacierałaś wszelkie ślady jak doświadczony zbrodniarz: posypywałaś półkę kurzem z kominka, żeby wyglądało, że nikt niczego nie ruszał. Zawsze chodziłaś oglądać te rękawiczki w witrynie! Pamiętasz, jak pewnego dnia powiedziałam ci, że jedna z rękawiczek zwisa z półki? Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że są zatrute. Dowiedziałam się. o tym od Maksa von Lüchena, a jemu wszystko dokładnie zrelacjonował stary Jochen; w dniu ślubu Daisy przypadkowo trafił na ten modlitewnik. Maks i ja dokładnie przeczytaliśmy to, co napisał pastor. Wszystko się zgadza z opowiadaniem Jochena. A teraz przypomnij sobie młodą damę, która przyjechała do Longworth z panem Colmanem. Chciała zobaczyć, czy dotkniesz tych rękawiczek gołymi palcami. Widzę, że uśmiechasz się

ironicznie, wiem, że widziałaś zdjęcie Maksa von Lüchena, tak samo jak ja zauważyłam fotografię. Ale to nie Zastanowiło cię i nie pomyślałaś o zaniechaniu zbrodni! Gwendolino, jesteś podłą, podstępłą zbrodniarką! Pan Bóg cię ukarze – to nie należy do mnie. Chodź, Pency, nie mam tutaj nic więcej do roboty. Cecilu, teraz ty musisz spełnić swój obowiązek! Ja zdołałam uratować dwie kobiety od śmierci w męczarniach. Czy wiesz, dlaczego twoja żona miała włożyć rękawiczki i umrzeć? Gwendolina chciała zrealizować swój plan, gdybyś ty został wdowcem. Nie mogła osiąść twojego ojca, więc chciała panować nad tobą!

Betty zaszlochała i wyszeptała: – Biedna Gwendolino! Dlaczego się nie opamiętałaś?

Wzięła Pency pod rękę i razem poszły do pokoiów, w których mieszkał Cecil. Siedziały tam, trzymały się za ręce i płakały.

W galerii obrazów zapadła cisza. Po niedługim czasie Gwendolina opanowała się, wyprostowała i ostro rzekła:

– Tę wariatkę trzeba oddać do zakładu dla obłąkanych! W taki haniebny sposób odwdzięcza się za to, że ją latami utrzymuję!

– Ciociu Gwendolino, wszystko, co powiedziała Betty, wcale nie wydaje mi się zmysleniem osoby nienormalnej. Podała nazwiska, które są gwarancją, że to nie są wymysły czy urojenia. Jeszcze dzisiaj poproszę Maksa i jego żonę o przybycie do Longworth. Stary Jochen niestety nie będzie mógł przyjechać, a to, co oni powiedzą, będzie dla mnie miarodajne. Zrozum, muszę cię prosić, żebyś została w swoim pokoju, dopóki nie uzyskam potwierdzenia lub zaprzeczenia tego, co usłyszałem.

– We własnym domu mam być traktowana jak więzień? Czy ty zwariowałaś? Obrażasz mnie, ponieważ ta idiotka coś wymyśliła: Niech

cię diabli porwą! – wrzasnęła rozwścieczona.

– Módl się do Pana Boga, żeby diabli nie porwali ciebie! – chłodno odparł Cecil, Nie potrafił powściągnąć ciekawości i zapytał: – Powiedz mi, czy naprawdę kochałaś mojego ojca?

– Tak! Czy to było przestępstwem? Ale też nienawidziłam go, ponieważ był Niemcem!

– Zazdrościłaś mojej matce, że została jego żoną?

– Tak, aż do jej śmierci. Wszystko, co musiała wycierpieć przez te wojenne lata, uważałam za słuszne i życzyłam jej tego z całego serca!

Słyszając to, Cecil z trudem zapanował nad sobą. Krzyknął: – Odpowiedz, czy w Longworth istnieje modlitewnik, o którym mówiła Betty?

– Wielkie nieba! Zachowujesz się jak prokurator. Z pewnością jest jeszcze wiele takich starych ksiązek w moim zamku, ale skąd mogę o tym wiedzieć?

– A więc wiesz, że te przeklęte rękawiczki są zatrute? – zapytał ostro, patrząc badawczo ciotce w oczy.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Wiem tylko, że rękawiczki są bardzo – cenne. Czy nie byłoby lepiej, gdybyś się cieszył, że chciałam tak wyjątkową pamiątkę ofiarować twojej żonie?

– Nie kłam! Dlaczego zawsze dotykałaś ich wyłącznie pincetą, jeżeli nie wiedziałaś, że grozi ci śmierć? Na miłość boską, dlaczego po raz drugi planowałaś popełnienie zbrodni? Czy Pensa zrobiła ci coś złego?

Gwendolina powoli podeszła, stanęła tuż przy Cecilu i z obłędem w oczach wyszeptała:

– Chcę cię mieć dla siebie, tak jak chciałam osiąść twojego ojca. Jeżeli

Daisy umarłaby zaraz po ślubie, twój ojciec należałby do mnie, tak samo jak ty należałbyś do mnie, gdyby umarła Pensy.

Cecil zaniemówił. To zbrodnicze wyznanie starej kobiety nie wzbudziło w nim współczucia – czuł do niej wstręt. Wskazał jej drzwi i krok za krokiem poszedł za Gwendolina, aż doszli do jej pokoi. Po raz pierwszy wszedł do jej apartamentu, upewnił się, że nie ma drugich drzwi, przez które mogłaby wyjść, odwrócił się, wyszedł i zamknął pokój na klucz.

Był do głębi wstrząśnięty. Oparł się o ścianę. Miał wrażenie, że cudem udało mu się przeskoczyć głęboką przepaść. Szybko zbiegł po schodach do sieni i polecił Bleenowi, żeby go błyskawicznie połączył z ambasadą w Paryżu. Znał zastrzeżony numer telefonu Maksa. Na szczęście zastał go. Krótko opowiedział, co zaszło. Kilka słów Maksa wystarczyło, żeby go upewnić w strasznym podejrzeniu, że Gwendolina chciała popełnić zbrodnię. Poprosił przyjaciela o możliwie szybkie przybycie do Longworth razem z Krystiana. Chciał uzyskać niezbite dowody. Maks obiecał, że zaraz wyruszy w drogę. Teraz dopiero Cecil poszedł do Pensy.

Płacząc objęła go i poprosiła, żeby ją zabrał do domu.

– Niestety, muszę zostać tutaj, żeby się przekonać, czy ciocia Betty ma rację i czy wszystko oceniła we właściwy sposób. Przed chwilą rozmawiałem z Maksem. Przyjedzie z Krystiana. Do tego czasu nie opuszczaj cioci Betty.

– Cecilu, jak ona się czuje? Co się z nią stanie? – szepnęła stara panna ze łzami w oczach.

– Kochana ciociu Betty, czy znów żal ci tej kobiety? Zamknąłem ją na klucz w sypialni i musi tam zostać do wyjaśnienia całej sprawy.

Biedna ciociu, ile ty musiałaś wycierpieć przez te wszystkie lata. Gwendolina jest do gruntu złym człowiekiem, chociaż jeszcze nie mam prawa nazwać jej zbrodniarką – mówiąc to objął ramieniem starą pannę, która cicho płakała.

– Dlaczego nie słuchała moich ostrzeżeń? Postępowała, jakby ją coś opętało. Mam wyrzuty sumienia, bo sądzę, że powinnam była już wcześniej wszystko wyznać. Ale zrozum, Cecilu, będąc sama z Gwendolina nie miałam odwagi mówić, przecież ja się jej bardzo bałam.

– Uspokój się, Betty. Może uda się wszystko jakoś załatwić. Nie wiem, co będzie. Jeżeli się okaże, że to, co ty, Jochen, Maks i jego żona podejrzewacie, jest prawdą, jeśli badania wykażą, że w tych rękawiczkach jest trucizna, i będziemy zmuszeni powiedzieć, że Gwendolina wiedziała o tym, wtedy wypowie się sąd. Nie mamy prawa ze względów rodzinnych przemilczeć próby dwu zabójstw.

– Cecilu, czy wtedy Gwendolina będzie musiała zeznawać przed prokuratorem.

– Czy ty jej współczujesz? Czy Gwendolina okazywała ci serce, czy litowała się nad moją matką i Pensy? O, nie! Nie wolno ze strachu przed skandalem ukrywać prawdy. Przyznaję się dopiero teraz, że bałam się tej kobiety i jestem zadowolony, że już nie będę zmuszony stanąć przed nią sam jeden.

Cecil ukrył twarz w dłoniach. Pensy delikatnie go gładziła.

– Ach, mój drogi, szkoda, że przyjechaliśmy do Longworth.

– Nie, Pensy, mylisz się. Dobrze się stało, że wreszcie oczyściła się ta dziwna atmosfera, która mnie zawsze przytłaczała w Longworth. Zrozumiałem teraz, dlaczego nigdy nie czułem się tutaj dobrze i dlaczego

nie miałem chęci zostać panem na zamku.



## XIX

Następnego dnia rano Betty kazała zawołać pokojówkę Gwendoliny. Powiedziała jej, że lady Edwards nie życzy sobie, żeby jej przeszkadzano, a śniadanie sama zaniesie do jej sypialni.

Pokojówka niegrzecznie odpowiedziała: – Lady Edwards będzie z tego niezadowolona. Życzy sobie, żebym to ja podawała śniadanie, przynosiła pocztę i odsłaniała firanki.

– Rozkazuję, żeby mnie słuchano! Zrozumiałaś? Pokojówka oniemiała ze zdumienia, że ta cicha, skromna panna Betty odważyła się wydawać polecenia. Betty dziwiła się samej sobie; poczuła, że w ciągu minionej nocy opuścił ją strach – nikogo się już nie bała. Wiedziała, że postąpiła słusznie.

We trójkę siedli do śniadania w małym salonie, lecz byli przygnębieni.

– Jak sądzisz, kiedy przyjedzie Krystiana? – zapytała Pensy Cecila.

– Kochanie, chyba nie wcześniej niż jutro około południa – skinął upoką ją jaco głową i zwrócił się do Betty:

– Powiedz mi, czy Gwendolina zawsze śpi tak długo? Nigdy nie wstaje wcześniej?

– Nie mogę ci na ten temat nic powiedzieć. Ranki spędzam w moim pokoiku, tam jem śniadanie, a z Gwendolina spotykamy się dopiero przy lunchu.

Cecil spojrział na zegarek.

– Dochodzi dziesiąta. Pamiętam, że widywałem ją wcześniej, jeszcze przed śniadaniem. Może poszłabyś do niej i zapytała, czy czegoś nie

potrzebuje. Mam ci towarzyszyć?

– Po co? Nie boję się jej, to już minęło!

Betty uśmiechnęła się, na srebrnej tacy postawiła kawę, śmietankę, bułeczki i masło oraz dżem i patrząc na Pensy rzekła:

– Nie pozwolimy jej umrzeć z głodu. Sam fakt, że już nie może robić, co jej się żywnie podoba, jest wystarczającą karą.

Powoli poszła niosąc tacę, ostrożnie stąpała po schodach. Niemo potrząsnęła głową, kiedy Bleen chciał odebrać tacę z jej rąk. Przed pokojami Gwendoliny stał mały stolik. Betty postawiła tam tacę, włożyła do zamku klucz, który dał jej Cecil, i otworzyła drzwi. Pierwszy pokój – gabinet – był pusty, wzięła tacę i odważnie poszła do następnego pokoju – sypialni.

– Gwen, kochanie, przyniosłam ci śniadanie! – Betty nie zdawała sobie sprawy, jak w zaistniałej sytuacji komicznie zabrzmiało słowo „kochanie”, którym od lat zwracała się do kuzynki.

Panowała cisza, był półmrok. Postawiła tacę na stole i odsunęła ciężkie, aksamitne zasłony. Ponieważ Gwendolina nie odzywała się, Betty pomyślała, że kuzynce udało się uciec. Kiedy do pokoju wpadły promienie słoneczne, zobaczyła Gwendolinę – martwą. W wieczorowej toalecie leżała na szerokim łożu oparta o poduszki, a w prawej ręce, wyciągniętej na jedwabnej kołdrze, kurczowo trzymała pustą szklankę. Betty zrozumiała, co się stało. Nie krzyczała, nie lamentowała, patrzyła na martwą kuzynkę, smutno pokiwała siwą głową i szepnęła: – Słusznie postąpiłaś, Gwendolino, to było jedyne wyjście! Chcę ci za to podziękować!

Betty ułożyła zimne ręce zmarłej kuzynki na chudych piersiach i

zamknęła jej szeroko otwarte oczy. Potem podeszła do wysokich okien. Pootwierala je – zaczęło napływać świeże, jesienne powietrze. Jeszcze raz spojrzala na martwą Gwendolinę i powtórzyła: – To było jedyne wyjście! Nie mogłaś postąpić inaczej.

Opuściła pokój i bardzo powoli poszła do salonu, gdzie czekali na nią Pency i Cecil. Usiadła, wzięła do rąk łyżeczkę, zaczęła ją oglądać, a po chwili odezwała się cicho, jakby nie chciała zakłócać spokoju:

– Proszę, nie przestraszcie się. Gwendolina nie żyje. Myślę, że się otruła.

Cecil zerwał się na równe nogi; chciał biec, żeby ratować ciotkę. Betty potrząsnęła głową, wzięła go za rękę i rzekła:

– Cecilu, to było jedyne słuszne wyjście. Dla niej nie było innego rozwiązania. A teraz, drogi mój, ty musisz się wszystkim zająć. Jestem wyczerpana i byłabym wdzięczna, gdyby Pency pospacerowała ze mną. Ptaszki tak pięknie śpiewają.

Betty była wzruszająca w swoim opanowaniu i pogodzeniu się z losem. Pency przyniosła jej ciepły płaszcz, sama też włożyła wełniany żakiet i trzymając się pod rękę poszły przez park w kierunku lasu.

Cecil udał się do sypialni Gwendoliny. Zawołał Bleena i pokojówkę – polecił im wykonać, co trzeba było zrobić, czekając na przybycie lekarza. Potem porozmawiał ze starym doktorem w cztery oczy. Jako powód śmierci podano udar serca.

Następnego dnia po południu do Longworth przyjechali Maks i Krystiana. Pency ucieszyła się; padła Krystianie w objęcia. Wreszcie zapanowało trochę radości. Z nielicznych słów Cecila Krystiana wywnioskowała, co zaszło, i pozostawiła obu panom sprawę rękawiczek.

Bardzo była wzburzona słysząc, że zdecydowano spalić cenny antyk, nie próbując nawet stwierdzić, czy zapiski pastora o spowiedzi lady Glorii odpowiadają prawdzie. Krystiana chciała uratować to arcydzieło rzemieślnika z siedemnastego wieku. Poddała się jednak woli Cecila i Maksa. Nie wolno było dopuścić, żeby na lady Gwendolinę padł cień podejrzenia – z tego powodu dobrowolnie rozstała się z życiem.

Maks mógł zostać tylko dwa dni w Longworth. Natychmiast zjawił się notariusz lady Gwendoliny, starszy wytworny pan, który widząc Betty, złożył przed nią niski, pełen szacunku ukłon.

– Drogi panie Sefton, dlaczego pan tak wyjątkowo uprzejmie wita się ze mną? Jestem tylko Betty Edwards, jak zawsze! Znamy się przecież!

Uśmiechając się wyjął z teczki dokumenty, założył na nos okulary i powoli, uroczyście zaczął mówić:

– Łaskawa pani, szanowny panie Vieguth! Zwracam się do państwa jako do jedynych krewnych zmarłej. Pan jako Niemiec nie może dziedziczyć majątku w Anglii i zostać panem tych dóbr, a więc jedyną uprawnioną osobą jest lady Bettina Edwards, którą mam zaszczyt powitać jako panią na zamku w Longworth!

Zapanowała cisza. Obecni spoglądali na siebie uśmiechając się z zadowoleniem, a Betty energicznie zaprzeczyła.

– Proszę, niech pan nie mówi takich nedorzeczności, drogi panie Sefton, przecież ja nigdy nie mogę być spadkobierczynią Longworth!

– Łaskawa pa'ni, ojciec pani był trzecim synem lorda Edwardsa. Obaj jego pozostali synowie zmarli, a lord Berry nie miał dzieci. Spadkobierczynią po lordzie Ronaldzie była zmarła lady Gwendolina, a ponieważ pani jest ostatnią z żyjących członków rodu Edwards, jest pani

właścicielką majątku: nową lady Edwards.

Betty podniosła ręce do otwartych ze zdziwienia ust, rozejrzała się wokół siebie, zobaczyła uśmiechnięte, życzliwe twarze i wahając się zapytała:

– Ja miałabym tutaj coś do powiedzenia? Mogłabym sobie wybrać inny pokój niż ten, w którym żyłam czterdzieści lat? Miałabym prawo przestawić to czy inne krzesło? Powiedzieć, co chciałabym zjeść? Miałabym prawo kazać kucharce kroić grubsze plastry pieczeni i mogłabym – och, mój Boże, mogłabym... Wielki Boże, trudno w to uwierzyć – jakie to piękne!

Betty zaczęła płakać. Biedna stara panna, która nagle stała się lady Edwards, panią na zamku w Longworth. Od tej godziny codziennie zastanawiała się, komu mogłaby zrobić przyjemność. Najpierw poprosiła, żeby Pency i Krystiana zostały jeszcze kilka dni, skoro panowie musieli wrócić do swoich zajęć. Chętnie spełniono jej prośbę; przecież Cecil w małej, dzielnej lady Betty widział człowieka, który uratował jego ukochaną Pency. Nie mógł nawet pomyśleć, co by się stało, gdyby zrozpaczona Betty nie zdobyła się na odwagę.

Później w zamku Longwoth lady Betty urządziła dom dla różnych opuszczonych, biednych krewnych – takich, do których sama niegdyś należała. Dała starym damom i panom dużo radości, a sama czuła się hojnie obdarowana, ponieważ krąg wdzięcznych ludzi stał się źródłem jej szczęścia, a ich spokojna starość celem i treścią jej życia.

Portret lady Glorii, na którym tak po mistrzowsku namalowano rękawiczki, kazała wynieść na strych. Mimo że znawcy sztuki uważali to za barbarzyństwo, poleciła usunąć obraz, żeby nikt nie oglądał twarzy

pięknej morderczyni.

Modlitewnik jasnowłosej, ślicznej, lecz złej kobiety, na życzenie lady Betty pastor włożył do trumny lady Gwendoliny – tam było jego właściwe miejsce. Nigdy więcej nie mówiono o rękawiczkach lady Glorii.